



***Jessica Matthews***



***Zagubione serce***

*Tytuł oryginału: Unlocking the Surgeon's*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wielka szkoda, że tak przystojny mężczyzna jak Lincoln Maguire ma taki charakter, pomyślała Christy. Ten wyjątkowo uzdolniony chirurg w głębokim skupieniu wpatrywał się w ekran komputera. Absolutnie nic nie było w stanie odwrócić jego uwagi.

Jego szczupłe palce biegały po klawiaturze, jakby go nie obchodziły opinie i pomysły reszty personelu na temat udziału szpitala Mercy Memorial w Levitt Springs w zbliżającym się Festiwalu Jesieni. Nie interesowała go rozmowa o stoiskach z pamiątkami czy jedzeniem ani nawet o turnieju golfowym organizowanym dla pozyskania środków dla centrum onkologicznego oraz dla miejscowej sekcji Sztafety Życia.

Lincoln Maguire nie po raz pierwszy odciął się od otaczającego go gwaru. Należał do kategorii lekarzy, którzy przychodzą na oddział, robią obchód, po czym wychodzą, mało z kim się komunikując. Jednak tego dnia jego dystans mocno ją irytował, zwłaszcza że sprawy ośrodka bardzo leżały jej na sercu.

– Mam pomysł – powiedziała ze świadomością, że to nieprawda. Od dłuższego czasu rozważała różne rozwiązania... i je odrzucała, ponieważ żadne jej nie odpowiadało. To nie było „to”.

Gdy gwar ucichł, a wszystkie spojrzenia skupiły się na niej, wszystkie prócz jednej pary niebieskich oczu, poczuła się zmuszona zaproponować coś wyjątkowego, coś, co nawet doktora Maguire’a wciągnie do dyskusji.

– No, Christy, mów – ponagliła ją Denise Danton, jej przełożona, spoglądając na zegarek – Komitet organizacyjny zbiera się za pięć minut, a co najmniej tyle się idzie do sali konferencyjnej.

– To jest coś, czego jeszcze nie było – odparła.

Jedna z koleżanek jęknęła.

– Jak masz na myśli licytację kawalerów, to to już było. Przydałoby się coś bardziej oryginalnego.

Kurczę, właśnie to miała zaproponować. Rozpaczliwie szukała nowego pomysłu.

– Moglibyśmy zorganizować własną odmianę „Tańca z Gwiazdami” czyli „Taniec z Lekarzami”.

Ku jej zadowoleniu stukanie w klawiaturę ucichło, mimo to Lincoln nie oderwał wzroku od ekranu. Być może tylko zamyślił się nad trudnym przypadkiem.

– Jak by to miało wyglądać?

– Ludzie kupowaliby bilety, żeby popatrzeć, jak tańczą lekarze oraz ich partnerzy, mogliby obstawiać wybrane pary, a na koniec odbyłaby się koronacja zwycięzców. Dochód z biletów otrzymałby szpital.

– To mi się podoba – powiedziała Denise po namyśle – ale chyba musiałybyśmy siłą zmusić do tego naszych panów.

– Na pewno nie odmówią, bo to szlachetny cel, prawda, doktorze Maguire? – rzuciła niewinnym tonem.

Spojrząwszy w jego stronę, zauważyła oznaki zmęczenia na jego twarzy, co świadczyło, że dla niego ten dzień zaczął się dużo wcześniej niż dla niej. Spod zielonego czepka sterczało kilka zlepionych kosmyków włosów, a fartuch miał naderwaną kieszeń.

Zrobiło się jej głupio, że mu przeszkadza. Zwłaszcza gdy przypomniła sobie, że nie jest to dzień jego dyżuru, co oznacza, że kogoś zastępuje i spieszy się z uzupełnianiem dokumentacji, by zająć się prywatnymi pacjentami. Sądząc po tym, ilu kierował do szpitala, jego

poczekalnia pęka w szwach.

– Jasne, czemu nie? – odparł, nie odrywając oczu od komputera.

– No proszę – rzuciła swobodnym tonem. – Denise, myślę, że możesz o tym wspomnieć na zebraniu.

– Doktorze – odezwała się Denise – jest pan skłonny wziąć w tym udział?

Tym razem znieruchomiał i popatrzył na Christy, nie kryjąc niezadowolenia. Miał jej za złe nie tylko, że mu przeszkadza, ale i to, że musi odpowiedzieć Denise.

– Oddam ten zaszczyt komuś bardziej kompetentnemu.

– Kompetencje nie są tu potrzebne – zauważyła szefowa zmiany. – To ma być zabawa i, jak powiedziała Christy, cel jest zbożny.

– Ale...

– Jestem pewna, że jeżeli pan się zapisze, za panem pójdą inni – tłumaczyła mu Denise. – Dzięki pana nazwisku sprzedamy masę biletów. Ile by na tym skorzystało nasze centrum onkologiczne!

Tak, jego nazwisko przyciągnęłoby setki ciekawskich, którzy zapłaciliby każde pieniądze, by zobaczyć, jak chłodny i zamknięty w sobie doktor Maguire szaleje na parkiecie. Na dodatek wiadomo było, że nie ma przyjaciółki, więc dodatkową atrakcją byłoby zobaczyć jego partnerkę. Chyba to samo chodziło mu po głowie, bo nim odpowiedział Denise, rzucił Christy ostrzegawcze spojrzenie.

– Chyba mnie przeceniacie...

– Co pan mówi! – Denise cicho zaklaskała. – Będzie super. Komitet organizacyjny zaakceptuje to na bank. Już tam lecę z wiadomością...

– Proszę poczekać – odezwał się ostrym tonem.

Gdy przeszył ją wzrokiem, Christy wstrzymała oddech, czując, że

stanie się coś okropnego.

– Jeżeli znajdę się na tej liście, to pod dwoma warunkami. Pierwszy, jeżeli zgłosi się więcej ochotników niż trzeba, to skreśli pani moją kandydaturę.

Denise ściągnęła brwi, ale nie protestowała.

– W porządku, nie ma sprawy.

– Drugi, jeżeli nie zostanę skreślony, a podejrzewam, że są osoby, które do tego nie dopuszczają, to moją partnerką ma być Christy.

Wszyscy jak jeden mąż zwrócili się w jej stronę. Na ich twarzach malowało się zdziwienie.

– Chcesz... jak to? – wykrztusiła. Owszem, Lincoln jest szwagrem jej serdecznej przyjaciółki, ale to żadne uzasadnienie. Tak, dwa razy spotkali się w domu Gail i Tylera, ale zamienili wtedy tylko kilka słów.

– Chcę, żebyś była moją partnerką.

Nie tak miało być.

– Dlaczego ja?

– Bo to twój pomysł, więc powinnaś wziąć w tym udział.

Hm, trudno zaprzeczyć, ale gdyby to od niej zależało, wybrałaby kogoś, kto prawi jej komplementy, a nie takiego ponuraka. W szpitalu zachowywali się przyjaźnie, to znaczy on wydawał polecenia, a ona je wykonywała. Różnice wyszły na jaw, gdy spotkali się u Gail. Zauważyła przy tej okazji, że jako człowiek powściągliwy nie był zachwycony jej bezpośrednim i czasami impulsywnym zachowaniem.

Nie ma co się łudzić, że ten warunek ma podłoże romantyczne. Gail powiedziała, że jej szwagier ułożył sobie plan na życie i przed czterdziestką nie ma w nim miejsca na małżonkę, a że do czterdziestki zostały mu jeszcze dwa, trzy lata, na razie jego kochanką jest praca.

– Chyba że masz Coś przeciwko temu – rzucił wyraźnie z siebie zadowolony, jakby oczekiwał odmowy, co by mu pozwoliło bezkarnie wymigać się od występów.

Rzucił jej wyzwanie? Ona przed żadnym wyzwaniem się nie cofa. Jeśli wystarczy odkurzyć pantofle do tańca i dla przypomnienia przećwiczyć two stępa, żeby ten pracoholik wziął udział w wieczornych szaleństwach, to ona się tego podejmie.

– Nie, mnie to odpowiada.

– Super. Sprawa załatwiona – oznajmiła Denise.

– Nie byłbym tego taki pewien – odezwał się tonem pełnym powątpiewania i zarazem nadziei. – Wydaje mi się, że każdy punkt programu musi najpierw otrzymać akceptację komitetu organizacyjnego.

– Na pewno przejdzie przez aklamację. Już wiem, jak to rozreklamować, żeby tłumy waliły drzwiami i oknami. Teraz pędzę na zebranie. Kochani, zostawiam was na gospodarstwie, więc bierzcie się do roboty!

Narada dobiegła końca, ale Christy nawet tego nie zauważyła, zahipnotyzowana przenikliwym spojrzeniem Linca, jak pieszczotliwie nazywała go Gail.

Słabsza kobieta od razu by się załamała, ale ona już kiedyś stanęła oko w oko ze śmiercią, a Linc Maguire był zdecydowanie mniej przerażający. Mimo to lekko speszona czekała, aż odezwie się pierwszy. Sądząc po tym, jak ruszał szczęką i od czasu do czasu ściągał brwi, chyba miał problemy ze zwerbalizowaniem myśli.

– Taniec z lekarzami? – odezwał się w końcu. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie tak bezgraniczne, że miała ochotę się roześmiać, ale się pohamowała. – Nie mogłaś wymyślić czegoś lepszego?

Odetchnęła z ulgą, bo sprawiał wrażenie bardziej zszokowanego niż zagniewanego.

– Tak na poczekaniu tylko to przyszło mi do głowy – wyjaśniła. – Ale sądząc po reakcji, trafiłam w dziesiątkę.

– Możliwe – mruknął. – Ale na twoim miejscu modliłbym się, żeby komitet odrzucił ten pomysł jako absurdalny.

– Uważam, że to bardzo dobry pomysł – upierała się. – Nietuzinkowy. Nigdy nie było czegoś takiego.

– Nie było też składkowych kolacji ani sprzedaży całusów – zauważył.

Niespeszona przeniosła wzrok na jego pięknie wykrojone wargi. Naturalną kolejną rzeczą jej wzrok zsunął się niżej, na szyję i tors słabo maskowany przez bezkształtny fartuch i biały podkoszulek. Na opalone ciało i muskularne ramiona, jakby mimo wielu zajęć znajdował jeszcze czas na siłownię. O kurczę. Miałaby tańczyć w jego objęciach na oczach setek ludzi? Może rzeczywiście powinna się modlić, by komitet organizacyjny zignorował jej pomysł. Mogłaby też się pomodlić, by zgłosiło się tak wielu chętnych, aby można było skreślić parę Maguire – Michaels.

– Przyświeca nam szlachetny cel.

– Będiesz to sobie powtarzać, jak przyjdzie ci kurować pogruchotane palce u stóp.

Rozbawiła ją jego mina nadąsanego chłopca.

– Nie tańczysz?

Pokręcił głową.

– Tylko szuram nogami.

Wcale jej to nie zdziwiło. Lincoln Maguire jest zbyt spięty, by robić coś tak niekontrolowanego jak sunięcie na parkiecie w takt muzyki.

Ciekawe, co się za tym kryje.

– Chyba przećwiczyłeś parę kroków przed bale maturalnym?

Zamrugał, jakby go to zaskoczyło.

– Nie poszedłem na kurs, bo dziewczyna, którą zaprosiłem, dała mi kosza.

Po raz kolejny zrobiło się jej głupio.

– Przepraszam.

– Nie ma za co. Tylko się przyjaźniliśmy, a ona czekała, aż mój kumpel zbierze się na odwagę i sam ją zaprosi. Wycofałem się, jak się zorientowałem, że ona woli jego. Tak na marginesie, w tym roku obchodzili dwunastą rocznicę.

– Godna podziwu wszechstronność – zażartowała. – Chirurg oraz swatka w jednej osobie.

Uśmiechnął się.

– Nie przesadzaj. To moja pierwsza i ostatnia para. Uśmiechając się, wyglądał na mniej niż trzydzieści siedem lat i sprawiał wrażenie bardziej przystępnego. Jego surowe rysy złagodniały do tego stopnia, że dostrzegła w nim bardziej gorąckrwistego samca niż nieczulego lekarza. Co więcej, jego uśmiech okazał się tak zaraźliwy, że musiała go odwzajemnić. Gdyby jednak powiedziała komukolwiek, że Linc potrafi się uśmiechać, nikt by jej nie uwierzył. Ani w to, że rozmawiali o życiu prywatnym, a nie o przypadkach. Coś takiego wydarzyło się chyba po raz pierwszy w historii szpitala.

– Muszę cię zmartwić, ale szuranie nogami po parkiecie to za mało, żeby startować w konkursie.

– Tylko jak przejdzie pomysł tego tańca z lekarzami – zauważył. – Jeśli nie, będziemy wolni.



– Zapewniam cię, że przejdzie – odparła, słysząc nutę nadziei w jego głosie. – Lepiej pogódź się z myślą, że masz tańczyć przed dużą widownią.

– Chyba tak. – Westchnął zrezygnowany.

– A to znaczy, że będziesz zmuszony poznać różne kroki. Na przykład walca, może nawet tanga czy fokstroda.

– Nie! – jęknął.

– Ależ tak – zapewniła. – To sama przyjemność.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Deptanie komuś po palcach na oczach publiczności to żadna przyjemność.

– Dlatego trzeba się uczyć. Poza tym nie wątpię, że potrafisz nauczyć się wszystkiego, co uznasz za ważne. Do perfekcji opanowałeś klawiaturę, a inni lekarze piszą jednym palcem. Ty piszesz jak prawdziwa maszynistka.

– Jestem chirurgiem, więc muszę mieć sprawne palce.

– Puścił mimo uszu jej pochwałę.

Bezwiednie spojrzała na jego dłonie. Czy Linc skupia się na pieczętotach tak bardzo jak na wszystkim, co uzna za ważne? Niestety, nigdy się tego nie dowie. Nie wystawi się po raz drugi na ból odrzucenia. Ale już tak długo jest sama, a on jest taki przystojny...

– Stopy, ręce... one tylko wykonują polecenia mózgu. Dla chcącego nie ma nic trudnego.

Skrzywił się, masując sobie kark.

– Czy siostra Pollyanna zawsze ma pod ręką takie dobre rady?

Kolejne zaskoczenie. Ten najcichszy ze wszystkich lekarzy na oddziale pozwolił sobie zażartować!

– Staram się.

Usłyszała dobiegający z oddali sygnał, że czyjś pojemnik z kroplówką

jest już pusty. Ten odgłos przywołał Lincolna do rzeczywistości, bo się wyprostował, poprawił fartuch, po czym wskazał na monitor.

– Pilnuj drenu pani Hollings i zawołaj mnie, jak zauważysz jakąkolwiek zmianę.

Z przykrością odnotowała przemianę sympatycznego Linca Maguire'a w chłodnego, uprzejmego lekarza.

Bez słowa ruszyła do pokoju pana Cartera po operacji stawu kolanowego. Pospiesznie wyłączyła dzwonek, powiesiła nowy pojemnik z kroplówką, po czym zawróciła do stanowiska pielęgniarek. Ku jej zdziwieniu Linc nie ruszył się z miejsca. Najwyraźniej czekał. Na nią? Wykluczone. Mimo wszystko to bardzo przyjemne złudzenie.

– Jeszcze jedno – zaczął bez zbędnych wstępów.

– Słucham.

– Przyjadę po ciebie.

– Po mnie? Dlaczego?

– Jesteś zaproszona na kolację do Gail, prawda?

– Tak – odparła. – Ale skąd to wiesz?

– Bo też jestem zaproszony.

Fantastycznie. Ich pierwsza kolacja u Gail okazała się kompletnym fiaskiem. Zorientowała się wtedy, że Gail chce ich wyswatać, ale jej plan nie wypalił. Przez godzinę Lincoln siedział ze zboląłą miną i co pięć minut spoglądał na zegarek. Zareagowała na jego zachowanie bezsensowną paplaniną, aż w końcu z wyraźną ulgą się z nimi pożegnał. Gail obiecała wtedy, że już nigdy nie zaprosi ich razem na kolację.

Ta kolacja skończy się inaczej. Zwłaszcza biorąc pod uwagę jego obawy związane z konkursem tańca.

– To ładnie z ich strony.

– Więc przyjadę, żeby cię do nich zabrać.

Nie spodobał się jej ten władczy ton. W szpitalu ma prawo wymagać od niej wykonywania poleceń, ale tym razem chodzi o jej życie prywatne.

– Nie fatyguj się, sama przyjadę.

– To nie ma sensu. Mieszkasz po drodze.

Spoglądała na niego z niedowierzaniem. Do tej pory była przekonana, że ledwie ją dostrzega, a okazuje się, że wie nawet, gdzie mieszka. Jak to możliwe?

– Nie bój się – mruknął urażonym tonem. – Gail dała mi twój adres. To jej pomysł, żebyśmy przyjechali razem..

Kochana Gail. Robi, co może, by zachęcić ją do spotkań z facetami. Ale żeby wykorzystywać do tego szwagra? Pamiętając, jaką katastrofą okazała się ich poprzednia wspólna kolacja? To pokazuje, jak uparta jest jej zameżna koleżanka.

– Dziękuję, ale wolałabym...

– Będę o szóstej – oświadczył, po czym odszedł energicznym krokiem, a ona została, kipiąc złością z powodu jego bezczelności.

Przez chwilę rozważała możliwość, że każe mu czekać na siebie, ale się rozmyśliła. Ich odmienne osobowości wystarczą, by błyskawicznie doszło do konfliktu. Nie ma sensu psuć atmosfery już na samym wstępie. Poza tym Gail zaprosiła na szóstą trzydzieści, a to znaczy, że zaplanowała podać do stołu kilka minut później. Gdyby ona, Christy, uparła się dać Lincowi nauczkę, unieszczęśliwiłaby też innych.

To, że po nią przyjedzie, nada temu posmak randki. Ale to tylko pozory. To nie będzie prawdziwa randka.

Szedł w stronę jej bloku, zastanawiając się, czy ten wieczór będzie obfitował w niespodzianki podobnie jak poranek. Jak co dzień przyjechał do

szpitala, ale nim się zorientował, dał się wrobić w imprezę dobroczynną. Nie miał pojęcia, co mu kazało wymóc na Christy, by mu partnerowała, ale skoro go w to wciągnęła, to niech za to płaci.

Christy jest towarzyska, ładna, a on nie zawsze myśli o niej wyłącznie w kategoriach zawodowych. Niestety ma kilka istotnych wad. Stale angażuje się w jakieś przedsięwzięcia. Jest szczęśliwa, gdy dużo się dzieje, i ma głowę pełną pomysłów. Tacy byli jego rodzice, zwłaszcza matka, a on jako najstarszy zawsze musiał ratować sytuację.

Nie, Christy do niego nie pasuje, mimo że jest ładna i czarująca. Powinien wybić ją sobie z głowy i „Taniec z Lekarzami” powinien mu w tym pomóc. Przygotowując się z nią do występu, będzie miał szansę utwierdzić się w przekonaniu, że nie jest dla niego. I będzie mógł się rozejrzeć za spokojną, godną zaufania i rzeczową partnerką.

Twoja idealna kobieta jest nudna, podpowiadał mu wewnętrzny głos. Możliwe, ale to nie wada. Gdyby jego rodzice w porę pożegnali się z marzeniem o zostaniu supergwiazdami muzyki country, nie wybraliby się autostradą do Nashville o czwartej nad ranem. Spaliby bezpiecznie w małżeńskim łóżu i żyliby wystarczająco długo, by obserwować, jak dorastają ich dzieci.

Dlaczego brat i jego żona zaprosili ich na dzisiejszą kolację? Zważywszy na niepowodzenie poprzedniego spotkania, powód musiał być poważny.

Gail była rozczarowana tym, że on i Christy nie przypadli sobie do gustu. Po tym incydencie wyjaśnił jej, że Christy uosabia wszystko, czego on sobie nie życzy w związku z kobietą. Po tym, przez co przeszedł: śmierć rodziców, szkoła, praca, studia, wychowywanie rodzeństwa, interesuje go kobieta spokojna i zadowolona z życia. Dzisiaj podczas kolacji wysłucha, co

brat ma do powiedzenia, a resztę wieczoru spędzi przed telewizorem w studiu Tylera, po czym odwiezie Christy do domu. Kolacja z rodziną brata jest mimo wszystko lepsza niż samotny wieczór we własnym domu.

Gdy dotknął dzwonka, jego uszu dobiegło groźne szczekanie. Gail słowem nie wspomniała, że jej przyjaciółka ma psa, więc przyszło mu do głowy, że pomylił adres, ale ostatecznie uznał, że wymyślna ozdóbka wetknięta w donicę z niecierpkami bardzo pasuje do Christy.

Chwilę później w uchylonych drzwiach ukazała się Christy. Drugą ręką przytrzymała dorodnego biskoptowego labradora.

– Cześć – powiedział, czując się jak idiota. Wyszedł z wprawy i kompletnie zapomniał, jak się wita z kobietą przed umówionym spotkaniem.

– Cześć. – Wciągnęła psa do środka. – Zapraszam.

Nie bardzo wiedział, czy ma patrzeć na Christy, czy na psa. Christy na pewno nie rozszarpie mu spodni, więc lepiej skupić się na psie. Podsunął mu rękę do powąchania.

– Jak się wabi ta piękna pani?

– Ria. Jest o mnie bardzo zazdrosna, ale tak naprawdę to jest bardzo kochana.

Suka obwąchała jego dłoń, po czym ją polizała.

– To widać.

Christy patrzyła, jak suka trąca go nosem.

– Widzę, że już się zaprzyjaźniliście – zauważyła.

– Psy mnie lubią, chociaż nie wiem dlaczego. – Kiedy miał szesnaście lat, zdechł ich ukochany retriever, i już żaden pies go nie zastąpił.

Niedługo potem Linc miał pełne ręce roboty, wychowując rodzeństwo i studiując, więc o zajmowaniu się psem nie było mowy.

– Zwierzęta zdecydowanie lepiej potrafią nas ocenić niż my sami –

zauważyła Christy. – Ria nieczęsto akceptuje nowe osoby praktycznie już w progu.

– To mi pochlebia. – Ale czas ponaglał. – Jedziemy?

Christy się zaczerwieniła.

– Przepraszam, ale potrzebuję jeszcze kilku minut.

Dlaczego? Ma na sobie białe – czerwoną sukienkę w grochy oraz zakiet z krótkimi rękawami i paznokcie u stóp pomalowane na czerwono. I kusząco pachnie.

Trudno było mu uwierzyć, że ta nieszpitalna wersja Christy Michaels jest aż tak... atrakcyjna. Na myśl, że przyjdzie mu spędzić wieczór w towarzystwie takiej uczyty dla oczu zamiast macać brzuchy pacjentów, poczuł, że cieszy się na tę kolację.

– Wyglądasz fantastycznie.

Uśmiechnęła się.

– Dzięki, ale Ria gdzieś wyniosła moje szpilki. Robi tak zawsze, kiedy nie chce, żebym wyszła. Szukam ich od dłuższego czasu. Rozejrzysz się po salonie, jak pójdę jeszcze raz przeszukać sypialnię?

– Możesz włożyć inne buty.

– Wykluczone. Żadne inne do tej sukienki nie pasują.

Już miał powiedzieć, że będą tylko we czworo i że nikt nie zwróci uwagi na jej buty, ale zniknęła w holu.

– Ria – zwrócił się do psa – powiedz, gdzie jest twój ulubiony schowek.

Ria rzuciła mu drwiące spojrzenie.

– Widzę, że mi nie pomożesz. – Podniósł głos. – Gdzie ona chowa swoje skarby?

– Pod meblami! – odkrzyknęła Christy. – Albo w pudle z zabawkami.

Rozejrzawszy się, stwierdził, że Christy wie dzie dość spartański żywot. W salonie było niewiele mebli, kilka kolorowych poduch, tu i ówdzie kompozycje kwiatowe, na podłodze porozrzucone magazyny kobiece. Panowała tam przyjemna domowa atmosfera.

Posłusznie zajrzał pod kanapę, skąd wydobyl kilka skarpetek od pary, krótkich i długich, ale wszystkie noszące ślady psich igraszek. Pod fotelem znalazł dwie pary koronkowych stringów: czerwone i czarne.

Hm, jak znowu spotkają się na dyżurze, trudno mu będzie nie wyobrazić sobie, co Christy ma pod fartuchem.

Po co czekać aż do dyżuru? Jego wyobraźnia już pracowała nad tym, co znajduje się pod sukienką w grochy.

Pod regałem dostrzegł coś, co mogło być pudłem z psimi zabawkami. Przykucnąwszy, przegrzebał nadgryzione kości ze skóry, piłki i piłeczki, pluszowe zwierzaki.

– Tutaj ich nie ma! Ale musimy już jechać.

– Jeszcze pięć minut, proszę!

Zawsze brakowało mu czasu na czytanie, więc zainteresował się książkami na regale. Romanse, literatura przygodowa, książki kucharskie, DVD z ćwiczeniami. Kilka tytułów przykuło jego uwagę: „Rosół na przetrwanie”, „Życie po raku”, „Waleczna żywność”, „Jak zachować kondycję po chemioterapii”.

Nim się zastanowił, skąd takie zainteresowania pani domu, weszła do salonu w czerwonych sandałkach na wysokim obcasie, które podkreślały kształt jej nóg.

– Były w koszu z bielizną do prania.

– Dzięki Bogu. A ja znalazłem kilka innych zgub. – Zgarnął je ze stolika, po czym jej wręczył.

Znowu się zarumieniła.

– Szukałam ich. – Uśmiechnęła się. – Podejrzywałam pralkę, a to twoja sprawka, Ria, niegrzeczna dziewczynko.

Ria przywarła do podłogi z pyskiem na łapach.

– Ale i tak cię kocham. – Przykucnęła, żeby ją podrapać za uszami. – Bądź grzeczna.

Pies sapnął, przewracając się na grzbiet, by pogładziła go po brzuchu. Ach, ten dotyk, przebiegło Lincowi przez myśl. Nagle zapragnął poczuć jej palce na swoich obolałych miejscach.

Odwrócił wzrok, upominając siebie, że Christy nie jest w jego typie, nawet jeśli potrafi prowokować skrajnie absurdalne myśli. Jest zbyt radosna, zbyt energiczna. Takie jak ona nie zadowolą się przyziemnymi aspektami codzienności. One są żądne nieustannej stymulacji, czterogwiazdkowych zakupów i egzotycznych wysp. Popcorn przed telewizorem to nie dla nich.

– Możemy jechać? – zapytał cierpkim tonem, chociaż zależało mu wyłącznie na wymazaniu z umysłu lubieżnych myśli.

– Oczywiście, przepraszam, że musiałeś czekać.

Niestety, ciepła nuta zniknęła z jej głosu, jak to zmienić? Bo jeśli wejść do brata posepni, bratowa od razu wszystkiego się domyśli. Dlaczego Gail jest taka opiekuńcza w stosunku do Christy?

Kilka minut później szli do samochodu. Nie wiadomo dlaczego poczuł się w obowiązku objąć ją w talii. Zrobił to, mimo że chodnik nie był oblodzony, a on nie musiał chronić jej przed upadkiem. Ten drobny wyuczony gest kazał mu się zastanowić, czy nie należałoby zrewidować planu zakładającego poświęcenie się wyłącznie pracy. Ma trzydzieści siedem lat i czasami dosyć własnego towarzystwa. Na domiar złego, obserwując od kilku lat Gail i Tylera, widzi, ile traci.



Chociaż Christy pociąga go fizycznie, to ich temperamenty różnią się diametralnie. Wracając wieczorem do domu, chciałby odpoczywać w towarzystwie osoby spokojnej, a nie kogoś, kto marzy, by być duszą towarzystwa.

Nie mogą podróżować w, ponurym milczeniu. Najlepszym tematem, by przełamać chłód, będą psy.

– Jak zobaczyłem Rię, przyszło mi do głowy, że też mógłbym mieć psa.

– To masa obowiązków, ale ich towarzystwo jest bezcenne. Masz na myśli konkretną rasę?

– Nie, ale podobają mi się owczarki collie i retrievery. Jak byłem dzieckiem, mieliśmy retrievera. Zdechł ze starości, ale po nim nie mieliśmy drugiego psa.

– Rozumiem. Nowy zwierzak budzi w nas poczucie winy, że szybko zapomnieliśmy o jego poprzedniku... ale na zawsze pozostaje we wspomnieniach. A właściwie to dlaczego teraz nie masz psa?

– To chyba jasne. Nie pasuje do mojego trybu życia.

– Aha. – W jej głosie wyczuł rozczarowanie. – Pewnie masz rację – dodała uprzejmym tonem. – Psy mają to do siebie, że burzą misterne plany.

Rozmowa siadła. Czy jest temat, który mogliby poruszyć bez ryzyka wdepnięcia na pole minowe? Jeśli nie uda mu się rozładować atmosfery, czeka ich koszmary wieczór, a obiecał Gail, że będzie zachowywał się przyzwoicie, więc musi uratować sytuację.

Znalazł interesujący ją temat.

– Wiadomo już, co zdecydował komitet organizacyjny naszej imprezy?

– Dostaliśmy zielone światło. – Z ulgą usłyszał radość w jej głosie,

aczkolwiek sam nie był zachwycony tą wiadomością.

– Tego się obawiałem.

– W dalszym ciągu boisz się tańczyć przed publicznością?

– Nie, nie boję, ale czuję się nieswojo.

– Jako chirurg chyba nie zwracasz uwagi na obecność publiki.

– Tak, ale to nie to samo. – W sali operacyjnej czuł się w swoim żywiole. Parkiet to co innego. – Problem w tym, że w przyszłym miesiącu nie będę miał ani chwili na lekcje tańca. Moi współpracownicy jadą na urlop...

– Kto powiedział, że musisz brać lekcje tańca?

Jego życiową maksymą było: jeśli masz coś zrobić, zrób to dobrze.

– Możesz stać na parkiecie i tylko się kołysać.

– Rano powiedziałaś, że to za mało – wytknął jej.

– Zmieniłam zdanie. – Wzruszyła ramionami. – Nie biorę w tym udziału dla nagrody.

Nawet przez myśl mu nie przeszło, że zależy jej na nagrodzie. To osoba, która całym sercem angażuje się w to, co robi, i niczego nie robi po łebkach. Wynika z tego, że będzie musiał wygospodarować dodatkowy czas na lekcje... w trakcie których będzie trzymał w ramionach pachnącą cytrusami kobietę w stringach.

Na samą tę myśl zrobiło mu się gorąco. Czego to człowiek nie zrobi w geście miłosierdzia...

Poczuła, że wieczór okaże się niewypałem, gdy Ria schowała jej buty. Niestety nie znalazła ich przed przyjazdem Linca. Mimo że nie okazywał zniecierpliwienia, takie opóźnienie niewątpliwie zaburzyło jego plan.

Siedząc już z nim w samochodzie, wdychała jego świeży zapach, aż zaczęło drapać ją w gardle. Jak to się stało, że spośród jej wszystkich znajomych facetów akurat ten jest tak pociągający? Kiedy wcześniej objął ją

w talii, zaczęła się martwić, czy przeżyje wieczór jako jego partnerka na parkiecie.

Co gorsza, przy stole przyszło jej siedzieć obok niego tak, że ich ręce się dotykały, gdy przekazywali sobie talerze z jedzeniem.

Może powinna skorzystać z usług agencji towarzyskiej, by zaspokoić rozszalałe hormony? Nie, nie zaryzykuje.

Jeśli człowiek, który rzekomo ją kochał, nie poradził sobie z jej diagnozą i leczeniem, to kto inny temu podoła?

Po kolacji od razu wróci do domu i weźmie Rię do parku, żeby obydwie porządnie się wybiegały.

Głos Linca wyrwał ją z zadumy.

– Tyler, o co chodzi? Tylko nie mówcie, że nic, bo znam was zbyt dobrze, żeby uwierzyć.

Gail i Tyler popatrzyli na siebie tak, że Christy poczuła ukłucie zazdrości. Lekko skrepowana przeniosła spojrzenie na Linca i natychmiast dostrzegła, jak bardzo bracia są do siebie podobni.

Obaj bardzo przystojni, ale rysy Linca wydały się jej bardziej interesujące, być może z powodu piętna, jakie wycisnęło na nich życie. Dowiedziała się od Gail, że w wieku lat dziewiętnastu przejął rolę rodzica dwojga nastolatków. To pewnie dlatego jest taki poukładany.

Na twarzy przyjaciółki igrał tajemniczy uśmiezek.

– Jesteś w ciąży? – zapytała.

– Nie. – Gail pogładziła dłoń Tylera. – Ale być może zawiadomimy was o tym po powrocie.

– Po powrocie? Dokąd się wybieracie?

– Do Paryża.

Christy wstrzymała oddech. W trakcie chemioterapii wpisała Paryż na

listę rzeczy do zrobienia przed śmiercią.

– Fantastycznie! Zawsze chciałam zobaczyć Paryż.

– Do Paryża? – Linc nie podzielał jej entuzjazmu. – We Francji czy w Teksasie?

– We Francji – uściślił Tyler. – Moja firma otwiera tam filię. Jadę jako konsultant informatyczny.

– Gratuluję. Jestem z ciebie dumny. Na jak długo wyjeżdżacie?

– Mniej więcej na dwa miesiące, zależy od rozwoju sytuacji. A ponieważ Gail pracowała jako sekretarka, szef zaproponował, by została moją asystentką.

– A co z dziećmi? – Christy zaniepokoiła się o los sześciolatniej Emmy i ośmioletniego Dereka, którym po kolacji pozwolono wyjść na dwór. – Co z nimi?

– Właśnie dlatego was tu dzisiaj zaprosiliśmy – powiedziała Gail. – Chcemy was prosić o przysługę.

– Nie ma sprawy – odparła Christy.

– Chcieliśmy was prosić, żebyście się nimi zaopiekowali pod naszą nieobecność.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Christy zatkąło, ale mimo to wiedziała, jaka będzie jej odpowiedź. Bardzo lubiła dzieci Gail i nie miała nic przeciwko zostaniu ich tymczasową matką. Z powodu diagnozy oraz leczenia, które potem nastąpiło, pogodziła się z myślą, że najbliższą osobą w jej życiu pozostanie Ria. Och, poprosili o to również Linca, ale on tak naprawdę się nie liczy. On żyje pracą i ma nawał roboty. W rzeczywistości będzie sama.

Podniecająca i zarazem przytłaczająca perspektywa.

– Christy, wiedziałam, że się zgodzisz, bo lubisz pomagać, wiedziałam też, że Linc się zgodzi, bo to jego rodzina, ale zanim się tego podejmiecie, powinniście wiedzieć, co was czeka. Jeżeli któreś z was się rozmyśli, nie będziemy mu tego mieli za złe.

– Słuchamy. – Christy kiwała głową przekonana, że ona zdania nie zmieni.

– Po pierwsze, chcemy, żebyście tu zamieszkali, żeby dzieci nie zmieniały otoczenia.

To oczywiste. Ale będzie wymagało skoordynowania jej dyżurów z dyżurami Linca.

– Co z Rią? – zapytała. – Nie chciałabym oddawać jej na tak długo do hotelu.

– Ria będzie mile widziana – zapewnił ją Tyler. – Dzieci będą zachwycone. Namawiają nas na kupno psa, więc opiekowanie się nią pokaże im, z czym się to łączy.

Christy odetchnęła z ulgą, wyobrażając sobie śmiech dzieci bawiących się z Rią i jej radosne poszczekiwanie.

– Po drugie – ciągnęła Gail – semestr jesienny zaczyna się za tydzień, czyli na tydzień przed naszym wylotem, więc dzieci już będą wdrożone do szkolnej rutyny. W wolne dni będziesz je odwoziła do szkoły i przywoziła do domu o czwartej, więc nie będzie problemów. W dni, kiedy oboje będziecie zajęci, będzie trudniej, bo Linc przez dwie godziny będzie sam. Jedna z naszych młodych sąsiadek, Heather, może tu przyjść koło wpół do siódmej, żeby dać im śniadanie i wyprawić do szkoły. Może przyjść wcześniej, ale trzeba ją o tym uprzedzić. Po szkole dzieci mogą iść do świetlicy przy kościele po drugiej stronie ulicy, czynnej do siódmej. – Gail się uśmiechnęła. – Mam powtórzyć?

– O wszystkim pomyśleliście.

– Staraliśmy się.

– Czy one już wiedzą, że z nimi zostanę? – Czując, że Linc zeszywniał, poprawiła się: – Że zostaną z nami?

– Tylko pod tym warunkiem pozwoliły nam wyjechać – przyznała Gail. – Pewnie liczą na to, że będziecie spełniać każde ich życzenie. Znam twoje dobre serce, więc, bardzo proszę, bądź stanowczy.

– Mam być stanowcza, rozumiem.

– Nie łudźcie się, nie będzie lekko – ostrzegł ich Tyler. – Nie możecie być dobrymi wujkiem i ciocią. To nie wakacje.

– Innymi słowy, oczekujecie, że damy im solidne śniadanie, zagonimy do łóżek o odpowiedniej porze i będziemy pilnować, żeby nie jadły deseru przed kolacją – podsumował Linc.

To pod jej adresem? Uważa, że jest pozbawiona zdrowego rozsądku? Czyżby powątpiewał w jej talenty wychowawcze, podobnie jak w jej kwalifikacje zawodowe? Zapyta go to przy innej okazji.

– Prosimy was o wielką przysługę – odezwał się Tyler – ale byliście

pierwsi na naszej liście.

– To dowód ogromnego zaufania. Możecie na mnie liczyć – oświadczyła Christy.

– Na mnie też – zawtórował jej Linc. – Musimy tylko ustalić, które dni są twoje, a które moje.

Przytaknęła, mimo że wolałaby, żeby pozostawił jej opiekę nad dziećmi, włączając się jedynie wtedy, gdy będzie wolny. Ale on najwyraźniej chce równego podziału obowiązków.

– Prawdę mówiąc, chcielibyśmy, żebyście oboje tu zamieszkali – powiedziała Gail. – Razem.

Christy spojrzała na Linca. Był zaskoczony.

– Razem? – zapytała całkiem bez sensu.

Gail kiwnęła głową.

– Bo jak Linc zostanie wezwany do szpitala w środku nocy, to nie będzie musiał martwić się o dzieci, bo ty będziesz obok.

Chcą, żeby zamieszkała w ich domu z Lincem? Mają być razem nie tylko w szpitalu? Zwariują. A co z dziećmi? Jak nic znajdą się w samym środku pola bitwy.

Jednak zdecydowanie trudniej było jej sobie wyobrazić, jak sobie poradzi z bliskością faceta, który tak ją pociąga. Co będzie, gdy przyjdzie jej go oglądać na co dzień?

– Tak sobie to wyobrażamy – wyjaśniła Gail, jakby wyczuwając jej wahanie. – Dzieciom łatwiej będzie się pogodzić z naszą nieobecnością. To nie znaczy, że nie mogą raz czy dwa zanocować gdzie indziej, ale nam też będzie lżej, jak będziemy wiedzieli, że są na swoim terytorium, z dwojgiem opiekunów.

– Zdajemy sobie sprawę, że wam też nie będzie lekko, bo oboje

jesteście piekielnie niezależni, więc jeśli to problem, to poprosimy kogoś innego – dodał Tyler.

Zrezygnować z szansy rozpieszczania dzieci Gail? Nigdy. Owszem, pedanteria Linca będzie ją doprowadzała do szału, ale przecież jest dorosła, przygotowana na nieuchronne starcia. Z drugiej strony Linc wychodzi do pracy wcześniej, a wraca późno. Jest szansa, że będą się widzieli dopiero, gdy dzieci pójdą spać, a potem każde umknie do swojego pokoju.

Tak, taki plan jest całkiem wykonalny. Jak się nie sprawdzi, wymyśli się plan B.

– Jeżeli przyjmujecie nasze warunki...

– To kaszka z mleczkiem – oznajmiła Christy, mimo że czuła lekki niepokój.

– Nie ma problemu – odezwał się Linc. – Nauczmy się żyć razem.

– Wobec tego uważam sprawę za załatwioną. – Gail promieniała. – Nie macie pojęcia, jaka to dla nas ulga.

Chyba tylko ona była zadowolona, bo Tyler badawczo przyglądał się bratu, na którego twarzy malowała się raczej rezygnacja niż entuzjazm. Zapewne jej wahanie było równie widoczne. To tylko dwa miesiące, pocieszała się, ledwie kamyk na drodze życia. Zniesie wszystko za cenę przebywania z Emmą i Derekiem. Jeżeli poradziła sobie z rakiem, poradzi sobie z dziwactwami Linca.

– Wiem, co powiesz. – Tyler uniósł dłonie, by powstrzymać komentarz Linca, gdy znaleźli się sami na patio. – Ale najpierw mnie wysłuchaj.

– Słucham. – Linc upił łyk piwa.

– Jesteś niezadowolony, bo poprosiliśmy Christy, żeby ci pomagała, ale nie dlatego, że wątpimy w twoje pedagogiczne umiejętności. Ty już się



opiekowałeś dziećmi, a one twierdzą, że było wspaniale. One cię kochają i wiedzą, że ty też je kochasz.

To prawda. Niezależnie od nawału zajęć, dla bratanków poruszyłby niebo i ziemię.

– Nie wyobrażam sobie sytuacji, której byś nie podołał z zamkniętymi oczami.

– Dzięki za zaufanie.

– To dzięki tobie nie zesłiśmy na złą drogę, mimo że sam byłeś jeszcze nastolatkiem. Joanie i ja nie byliśmy aniołami. Jestem pewien, że nieraz byłeś bliski wyrwania sobie wszystkich włosów z głowy. Uważam, że kiedy wreszcie zdecydujesz się skupić na życiu rodzinnym zamiast zawodowym, będziesz fantastycznym ojcem.

Linc przejrzał strategię brata.

– Podlizujesz się. Co się za tym kryje?

Tyler szeroko się uśmiechnął.

– Ech, nigdy nie udało mi się ciebie zagadać. To tylko dwa miesiące, ale nie pracujesz od dziewiątej do piątej, więc musieliśmy pomyśleć o rozwiązaniu, które by uwzględniało twoje późne powroty i wezwania w środku nocy, bo nie oczekiwaliśmy, że na ten czas zrezygnujesz z pracy.

Linc niespokojnie poprawił się w fotelu, bo brat mu uprzytomnił, jak samotne jest jego życie.

– Nie będę udawał, że perspektywa dzielenia się z kimś obowiązkami bardzo mi się podoba – przyznał.

– Ale wasz plan jest najlepszy dla dzieciaków. I nawet rozumiem, dlaczego chcecie, żebyśmy tu zamieszkali.

Pomysł był logiczny, ale mu się nie podobał, zwłaszcza po tym, jak zobaczył te skrawki materiału, które Christy nazwała bielizną. Jak ma się

koncentrować na dzieciach, mając te szmatki przed oczami?

Christy jest wzorową pielęgniarką, ale to co innego niż prowadzenie domu i całodobowa opieka nad dziećmi.

Czy ona umie zagotować wodę? Jeśli wierzyć plotkom, nie ma czasu na sprawy tak przyziemne. Spływ kajakarski Amazonką, skoki ze spadochronem w Kalifornii, spływ tratwą w Kolorado, przełajowe rajdy motocyklowe oraz kilka okrążeń na torze Daytona to tylko fragment jej aktywności.

Porady kulinarne Marthy Steward i przepisy Rachel Ray to nie dla niej. Oby jej jedyną zaletą nie okazały się przyjaźń z Gail oraz pies uwielbiany przez Emmę i Dereka. Z nocnymi dyżurami jakoś sobie poradzi. Ale skoro taka jest wola brata, będzie cierpiał w milczeniu.

– Cieszę się, że się zgodziłeś. A jak poczujesz, że tracisz cierpliwość, potraktuj swoją sytuację jak jakieś lekarstwo, które nam wciskałeś w dzieciństwie. – Tyler się uśmiechnął. – Smakowało ohydnie, ale pomagało.

Dwa tygodnie później Christy czyhała na Linca przy stanowisku pielęgniarek. Od kolacji u Gail pojawiał się i znikał na oddziale niczym zjawa. Wiedziała, że jest pod nieobecność współnika bardzo zajęty, ale też nie była pewna, czy jej nie unika.

Od dzisiaj mieli, można powiedzieć, mieszkać razem, więc czuła potrzebę ustalenia szczegółów, ale to musi poczekać, bo niepokoił ją jeden z pacjentów po perforacji wyrostka. Cierpliwość się opłacała, bo tuż przed ósmą zjawił się Linc. Wyglądał zdecydowanie bardziej atrakcyjnie niżby przystało mężczyźnie, który cały dzień spędził z chorymi. Szedł pewnym siebie krokiem człowieka, dla którego nie ma spraw nie do rozwiązania.

Zatrzymała go, nim zniknął w jednym z gabinetów.

– Nie podoba mi się pan Jose Lopez – zaczęła bez zbędnych wstępów.

- Okej. Na co się uskarża?
- Problem w tym, że na nic.

Linc uniósł brwi.

– Nic mi to nie mówi. Taka diagnoza nie wymaga żadnych konkretnych badań.

Zaczerwieniła się. Inny lekarz przypisałby jej ocenę sytuacji przysłowiowemu przeczuciu, którego się nie lekceważy, ale Linc nie wierzy w intuicję. Wymagał konkretnych dowodów. No tak, to świadczy też o jego opinii na temat jej profesjonalizmu.

– Zdaję sobie z tego sprawę – obruszyła się – i dlatego go obserwuję. Nie skarży się na ból, ale przyznał się, że kilka razy coś go zakłuło w klatce piersiowej. Z notatek nocnej zmiany dowiedziałam się, że podano mu środek zobojętniający kwas, bo dokuczała mu zgaga.

- Uważasz, że to nie zgaga?
- Tak, ale tylko na podstawie zmienionego koloru skóry.

Linc otworzył w komputerze dokumentację pacjenta.

- Poziom tlenu w krwi?
- W dole normy.
- Duszność?
- Powiedział, że czasami trudno mu oddychać.

Linc przez chwilę wpatrywał się w historię choroby.

- To może mieć jakieś znaczenie albo żadne.
- Wiem i dlatego chciałam prosić, żebyś go zbadał.
- Okej. Sprawdzę, co się dzieje – powiedział po namyśle.

Bała się, że zlekceważy jej obawy, ale gdy kamień spadł jej z serca, uznała, że można poruszyć temat bardziej błahy.

- Jesteś gotowy do przeprowadzki? – zapytała, gdy szli do pacjenta.

– Tak. Coś ci przewieźć?

– Nie, nie trzeba. Wezmę trochę ubrań i kilka książek. Jak mi czegoś zabraknie, przywiozę później.

– Rozumiem. – Dotarli do chorego, więc ten temat został zamknięty.

W trakcie badania zaskoczyła ją swoboda, z jaką Linc rozmawia z panem Lopezem, mimo że koleżanki mówiły, że jest dla pacjentów bardziej sympatyczny niż dla personelu. Całe szczęście, bo już myślała, że tylko ona go tak peszy.

– Podobno odczuwa pan klucie w klatce piersiowej – zagadnął pacjenta.

– Czasami. Dzisiaj częściej niż wczoraj. I zdarza mi się kasłać bez powodu. – Jose Lopez był średniego wzrostu, ale krępej budowy, jak przystało na kamieniarza. – Może to przez szpitalne jedzenie? – Niejednokrotnie wychwalał kuchnię swojej małżonki. – Może ta zgaga to przez to?

Linc się roześmiał.

– Jeżeli chce pan wymóc na mnie pozwolenie, żeby małżonka przyniosła panu trochę tego jej słynnego sosu, to spotka pana zawód.

– Nie szkodzi spróbować.

Ze zdumieniem stwierdziła, że śmiejący się Linc wygląda... normalnie. Mimo że pracowała z nim już od roku, pierwszy raz usłyszała tak serdeczny śmiech. Czuła, że nie jest to zwyczajna relacja lekarz – pacjent, że coś więcej łączy tego prostego robotnika ze znanym chirurgiem.

Linc schował stetoskop.

– Za kilka dni będzie pan już mógł jeść, co dusza zapragnie. Na razie jednak zbadamy, o co to chodzi z tym kluciem. Proszę się przygotować na prześwietlenie, EKG i badanie krwi.

Pan Lopez spoważniał.

– Myśli pan, że to serce?

– Niekoniecznie. Nie można wykluczyć zapalenia płuc. Może się okazać, że to rzeczywiście tylko zgaga, ale na wszelki wypadek zrobimy badania, okej?

Lopez odetchnął z ulgą, a dla Christy stało się jasne, że Linc ma tylu pacjentów, bo jest przez nich lubiany.

– Nogi pana nie bolą?

Pacjent się zamyślił.

– Bolała mnie prawa kostka, ale już przeszło.

– Temu też się przyjrzymy – powiedział Linc obojętnym tonem, odsuwając kóldrę. – Kiedy dostanę wyniki badań, poinformuję pana, czego się dowiedzieliśmy.

– Czyli miałam rację – odezwała się Christy, gdy znaleźli się na korytarzu. – Coś znalazłeś.

– Tego bym nie powiedział.

– O... – Dobry nastrój ją opuścił.

– Masz pewność, że te zmiany pojawiły się w ciągu ostatniej doby?

Ufała swojej intuicji, więc postanowiła się nie poddawać.

– Sam powiedział, że kaszle i że czuje ucisk w klatce piersiowej – zauważyła. – Teraz mówi, że bolała go noga. To nowy objaw.

– Okej. – Wahał się. – Prześwietlenie, doppler kończyn dolnych, morfologia, utlenienie serca i koagulacja.

Ten ostatni czynnik służył do diagnozowania obecności skrzepu.

– Podejrzewasz zatorowość płucną?

– Mam wiele podejrzeń, ale z tej listy należy wyeliminować ich jak najwięcej. Zróbcie jeszcze tomografię płuc, a jeśli wynik *nie* będzie

*jednoznaczny*, to dodatkowo scyntygrafię oddechową.

– Zaraz się tym zajmę.

– Jak dostaniesz wyniki, natychmiast mnie poinformuj – rzucił dobrze jej znanym zasadniczym tonem.

Wprowadzając zalecenia do komputera, modliła się, by badania wykazały coś, co by zgadzało się z jej przeczuciem, ale jednocześnie by nie było to nic poważnego. Kilka godzin później z radiologii zadzwoniła do Linca z informacją, że ma już wyniki. Błyskawicznie stawił się na oddziale i wraz z nią poszedł do pacjenta.

– Panie Lopez, mam już wyniki badań.

Pacjent kiwnął głową.

– Jak wsadzali mnie w aparat rentgenowski, to coś mi podpowiadało, że nie jest dobrze.

– Ma pan jeden bardzo mały skrzep w nodze i drugi, też mały, w płucu, a to niedobrze.

– Ale wy to poprawicie, prawda?

– I to jest ta dobra wiadomość – powiedział Linc. – Podamy panu leki rozrzedzające krew, które rozpuszczą skrzep, żeby się nie oderwał i nie zatkał tętnicy. To potrwa jakiś czas, ale wszystko wróci do normy.

Pan Lopez z ulgą opadł na poduszkę.

– Druga dobra wiadomość jest taka, że była przy panu bardzo czujna pielęgniarka, dzięki czemu można było wcześniej wykryć ten problem – mówił Linc, spoglądając na Christy. – Nie wszyscy mają tyle szczęścia.

– I będę zdrowy? – Pacjent ewidentnie domagał się zapewnienia, że wróci do zdrowia.

– Tak.

– Zwiększ przepływ tlenu i uważnie go obserwuj – polecił jej Linc,

gdy znaleźli się na korytarzu. – Chcę wiedzieć o każdej zmianie, nawet najmniejszej.

– Okej.

– Jutro zobaczymy...

– Jutro jest sobota – przypomniała mu. – Nie mam dyżuru.

Zapomniałeś o Emmie i Dereku?

Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Wobec tego zobaczymy się dzisiaj wieczorem.

– Przed czy po kolacji?

– Chyba przed. Dlaczego pytasz?

Upojona sukcesem pozwoliła sobie zażartować.

– Tak pytam. Żeby wiedzieć, czy na przystawkę mam podać deser.

Zmrużył. oczy.

– Żartujesz, prawda?

– Jasne! Wbrew temu co myślisz, nieobca mi samokontrola, a poza tym od czasu do czasu korzystam z szarych komórek.

– Przyjmuję to do wiadomości z pokorą. – Oczy mu załśniły. – Tak czy inaczej, będę w domu na czas, żeby odwieźć Gail i Tylera na lotnisko.

Najwyraźniej był gotowy poruszyć niebo i ziemię, by to zrobić, ale jednocześnie nie miał ochoty rozstawać się z bratem, podobnie jak jego bratankowie.

– W porządku, zostawimy dla ciebie kawałek ciasta.

– Nie zapomnijcie. A tak na marginesie, wykazałaś się pochwałą godną czujnością w sprawie Lopeza.

– Dzięki.

– Do zobaczenia. – Odwrócił się i odszedł.

Patrzyła za nim, dopóki nie zniknął za zakrętem, zaskoczona, że

zachował się jak pan małżonek. Dotarło do niej nagle, że nie tylko zobaczy go tego wieczoru, – ale że od tej pory będzie go oglądać dzień w dzień.

Oraz że Linc zrzuci otoczkę profesjonalizmu, a ona straci barierę relacji lekarz – pielęgniarka, która poskramiała jej wyobraźnię. Linc będzie zwyczajnym facetem, który kosi trawę, wynosi śmieci, zostawia brudne naczynia w zlewie i co rano budzi się zarośnięty.

Przeszył ją dreszcz oczekiwania.

Christy chyba zwariowała. Wchodząc z dziećmi do kuchni, z trudem się hamował. Ciężki dzień w pracy oraz wyprawianie młodszego brata za granicę wyczerpały go bardziej, niż sobie wyobrażał. Mimo że był już człowiekiem dojrzałym, czuł się tak samo jak wtedy, gdy po raz pierwszy przeprowadzał Tylera do jego pierwszego mieszkania. Tyler na pewno już nie potrzebuje starszego brata, ale jemu trudno to zaakceptować.

Nie, żadnego wysiłku intelektualnego czy emocjonalnego większego niż partia warcabów z Derekiem czy herbatka z Emmą, ale nic z tego, jeśli Christy postawi na swoim.

– Wyjeżdżanie z domu na kolację, jak lodówka jest pełna, nie ma sensu – zauważył. – Zapomniałaś, że dzisiaj piątek, więc wszystkie restauracje będą zatłoczone.

– Wiem, że to piątek i zgadzam się, że nie ma konieczności zjedzenia czegoś poza domem – oznajmiła – ale tak będzie fajnie.

Potał twarz. Znienawidzi słowo „fajnie”, jeśli stanie się to jedynym kryterium.

– Fajnie będzie w weekend.

Westchnęła sfrustrowana.

– Tak, wiem, ale popatrz na nich. Nie sądzisz, że trzeba ich podnieść na duchu teraz, a nie dopiero jutro?



Derek siedział w fotelu z czapką zsuniętą na oczy, a obok niego zapłakana Emma. Przed fotelem stała Ria, spoglądając to na jedno, to na drugie, jakby się zastanawiała, które bardziej potrzebuje pocieszenia.

Żałosny obrazek, ale trudno dzieciom się dziwić, bo dopiero co pożegnały się na lotnisku z rodzicami.

– Widzę, że są załamane, ale hamburger nie poprawi im nastroju.

– Uważaj, bo się zdziwisz. – Klasnęła w dłonie. – Hej, dzieciaki, co byście powiedziały na piknik? Ria musi się wybiegać w parku, a jak ona będzie szaleć, my zjemy na świeżym powietrzu.

W opinii Linca piknik o siódmej wieczorem, gdy w dodatku zanosilo się na deszcz, wcale nie był fajnym pomysłem. Dzieci nie od razu wpadły w zachwyty, ale Derek się wyprostował, a Emma przestała płakać i podniosła wzrok na Christy. Ria najwyraźniej zrozumiała słowo „park”, bo pomachała ogonem.

– Zatem postanowione – orzekła Christy, podejmując decyzję. Mimo to Linc nie zaprotestował. – Jak każdy przygotowuje dla siebie kanapkę, wyjeżdżamy.

Nim Linc się zastanowił, gdzie jest wybieg dla psów, Christy już wykladała jedzenie z lodówki.

– Kto pierwszy? – zapytała.

Dzieci od razu przystąpiły do robienia kanapek. Linc trzymał się z boku, gotowy w każdej chwili zgasić ten pomysł, ale nie doczekał się zachęty ze strony Emmy i Dereka. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że perspektywa pikniku tak szybko może zmienić komuś nastrój. Pod kierownictwem Christy zwyczajne kanapki przeistoczyły się w wyszukane przysmaki. Od czasu do czasu coś spadało ze stołu prosto w paszczę Rii.

Zauważył, że kanapka Dereka jest gruba i konkretna, za to kanapka

Emmy zawiera plaster mięsa, ser oraz pi – kle i jest przekrojona na cztery równiutkie części. Christy wybrała bułkę, do której włożyła sałatę, plasterki pomidora i ogórka, kawałki awokado oraz indyka.

Spojrzała na niego.

– Bierz się do roboty, bo nic nie dostaniesz.

– Twoja wygląda tak smakowicie, że może byś zrobiła drugą taką samą? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Nic z tego. Dzisiaj jest samoobsługa. – Podsunęła mu torbę z bułkami. – Kto nic sobie nie zrobi, nie je.

– Tak, tak, wujku – powiedziała Emma, wyjadając oliwki ze słoika. – Trzeba wczuć się w nastrój. Ja będę rzucała Rii frisbee. Dołączysz do nas?

– Zobaczymy. – Już miał zamknąć swoją kanapkę, gdy Christy podsunęła mu miseczkę.

– Co to jest?

– Smakowity dodatek. Czosnek, cebula i kilka przypraw. Spróbujesz?

Spoglądały na niego trzy pary zaciekawionych oczu, jakby się spodziewali, że odmówi.

– Jasne, czemu nie? Precz z ostrożnością, bawmy się! Nie warto się przejmować brzydkim zapachem z ust. Tak, dzieciaki?

– Tak!

Ale gdy zobaczył, jak Christy wkłada do ust kawałek awokado, zdał sobie sprawę, że zapach czosnku ma swoje dobre strony. Powstrzyma go od zrobienia czegoś głupiego tej pierwszej nocy pod jednym dachem.

Wkrótce wyposażeni w kanapki, picie, kilka pledów, zabawki Rii oraz jej miskę ruszyli w drogę. Nim dojechali do parku, Christy zaintonowała jakąś idiotyczną piosenkę, a dzieci błyskawicznie do niej dołączyły. Śpiewali tak głośno, że mu bębenki pękały.

– Nie zaśpiewasz z nami? – zapytała go.

Uśmiechnął się.

– Najpierw wymogłaś na mnie, żebym tańczył, a teraz oczekujesz, że będę śpiewał? Prawdziwy mężczyzna zna granice – odparł, udając obrażonego.

– Ponurak. – Nie poczuła się dotknięta, bo z uśmiechem zaintonowała kolejną zwrotkę.

Słyszając śmiech bratanków dobiegający z tylnego siedzenia, pojął, że nie może kazać im śpiewać ciszej.

Nie miał też serca im wytknąć, że nie dokończyli kanapek, bo tak bardzo spieszyli się bawić z Rią.

– Potem będą głodni – zauważył, gdy Christy pakowała niedojedzone kanapki.

– Zapewne. Ale te kanapki się nie zmarnują. Jak twoja kolacja?

– Wyśmienita. – Sięgnął po winogrona.

– To znaczy, że możemy robić tak częściej.

– Niewykluczone – odparł wymijająco.

– Na powietrzu jedzenie zawsze lepiej smakuje.

Gdy się rozejrzał, dostrzegł, że kilka innych rodzin rozsiało się przy piknikowych stołach.

– Nie byłbym tego taki pewien. – Mrówki, muchy i inne robactwo, nie wspominając o porozlewanych napojach i lepkich rękach. – Nie zawsze jest to przyjemne.

Uśmiechnęła się.

– Niech zgadnę. Dla ciebie posiłek na dworze to bajgiel albo burger zjedzony w samochodzie, który tkwi w korku.

Niesamowite, jak trafnie go odczytała, mimo że tak rzadko się widują.

Ciekawe, ile będzie o nim wiedziała pod koniec tych dwóch miesięcy?

– Taa...

– To się w ogóle nie liczy. Trzeba wczuć się w atmosferę miejsca, wchłaniać aromaty jedzenia, kapryfolium i lawendy. To o to chodzi.

Gdy przymknęła powieki, miał ochotę dotknąć jej policzka i scałować kawałek awokado z jej wargi, sprawdzić, czy jej jasne włosy są tak jedwabiste, na jakie wyglądają, albo czy jej ciało przylegałoby do niego tak idealnie, jak sobie wyobraża.

Nie powinien ulegać takim pokusom. Powinien wybić sobie z głowy tę fascynację, by w przyszłości uniknąć problemów. Oni tylko dzielą się odpowiedzialnością za dwójkę dzieci, i to przez kilka tygodni. Nic więcej.

Mimo to palce go swędziały, a jej gładka skóra kusiała. Donośny grzmot przywołał go do rzeczywistości.

– Dzieciaki, zbieramy się! – zawołał.

Gdy przybiegły wraz z Rią, po raz kolejny odetchnął z ulgą na widok ich roześmianych twarzy.

– Dobrze im to zrobiło – przyznał, pomagając Christy zapakować chłodziarkę.

– Mnie to nie dziwi. Inaczej przez cały wieczór nieszczęśliwe snułyby się po kątach.

– Mogą być problemy przy zasypianiu.

– To możliwe, ale jak myślisz, po co kazałam im bawić się z Rią? Uważam, że ze zmęczenia nie będą miały siły myśleć o tym, że rodzice wyjechali.

– A jak będzie inaczej?

– Podsunie im jakiś ciekawy pomysł na jutro. Zanim się obejrzą, dwa miesiące miną jak z bicza strzelił.

– Miejmy nadzieję. Chciałem ci też powiedzieć, że twój pomysł z piknikiem okazał się genialny.

Roześmiała się.

– O kurczę, dwa komplementy jednego dnia! Na pewno dobrze się czujesz?

Gdy przyłożyła mu rękę do czoła, poczuł, że serce zabiło mu dwa razy szybciej.

TTLRR

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Wujku, opowiedz mi bajkę o tej królownie – prosiła Emma.

– O Penelopie już czytaliśmy – odparł.

– Nie, nie tę. Tę, którą masz w głowie.

Christy z rozrzewnieniem patrzyła na Emmę w różowej koszuli nocnej i Dereka w piżamie we wzór maskujący, wtulonych w Linca. Taki zrelaksowany, pomyślała. Tak ciepło się uśmiecha, tak czule gładzi Dereka po włosach i delikatnie łaskocze Emmę za uchem.

Jak mogła myśleć, że jest zimny i nieczuły?!

– Emma, znowu? – jęknął Derek. – A ja chcę bajkę o rycerzu, który zabił smoka i spał pod gwiazdami, a z nim Piorun, jego wierny rumak.

– Rumak? – zainteresowała się Christy, przysiadając na kanapie. – Ja też chcę posłuchać.

Linc rzucił jej poirytowane spojrzenie.

– Już późno, a umawialiśmy się na jedną bajkę. Którą wam opowiadałem ostatnim razem?

– O królownie – powiedział Derek.

– Moją – przyznała niechętnie Emma.

– Wobec tego teraz jest kolej na rycerza. – Na pocieszenie mocniej przytulił dziewczynkę. – Jutro będzie o królownie.

– Dobra – szepnęła smętnie. – Mogę poczekać.

– Mądra dziewczynka – pochwalił ją. – To jak to się zaczynało?

– Za górami, za lasami... – podpowiedział Derek.

– O tak. Za górami, za lasami żył pewien rycerz. Pod nieobecność rodziców, którzy wybrali się z wizytą do króla, miał opiekować się

zamkiem. Ponieważ była to bardzo długa podróż, rodzice wyznaczyli mu do pomocy dwóch zaufanych doradców.

Christy siedziała zaszuchana nie mniej niż dzieci, ale gdy Linc doszedł do momentu, w którym młodzieniec znajduje ranną łanię, odezwała się komórka. Ton jego głosu zmienił się błyskawicznie. Oby nie było to nic poważnego, pomyślała Christy, ale gdy się rozłączył, poczuła, że rodzinne interludium dobiegło końca.

– Muszę iść – powiedział skruszonym tonem. – Obiecuję, że ciąg dalszy nastąpi.

Najwyraźniej wydarzyło się to nie po raz pierwszy, bo dzieci nie protestowały, tylko zarzuciły mu ręce na szyję, żeby go pocałować.

– Dobranoc, wujku. – Posłusznie zsunęły się z jego kolan. – Do widzenia.

– Pojawiły się jakieś problemy, tak? – powiedziała, gdy Derek i Emma oddalili się do pokoi.

– Lopez uskarża się na silny ból w drugiej nodze. Nie mam pojęcia, ile mi to zajmie.

To zły znak. Pomimo leków mogły powstać zakrzepy.

– Nie wiedziałam, że dzisiaj jesteś pod telefonem.

– Nie jestem. To Jose poprosił, żebym przyjechał.

– Życzę mu, żeby obeszło się bez komplikacji.

– Ja też – powiedział Linc, kierując się do drzwi.

Szkoda, że jego i tak już długi dzień jeszcze się przedłuży. Rano trzeba dopilnować, by dzieci zachowywały się cicho, żeby mógł się wyspać. Kto by pomyślał, że scenariusz zaproponowany przez Gail tak szybko się zrealizuje? Mimo że była za rozdzieleniem obowiązków, teraz dostrzegła, że wspólna opieka nad dziećmi będzie najlepszym rozwiązaniem.

Zgodnie z jej wcześniejszymi przewidywaniami Emma i Derek zasnęli błyskawicznie. Sama też by się chętnie położyła, ale nie zdążyli ustalić, kto weźmie który pokój. Uznała, że byłoby z jej strony bezczelnością zaanektowanie małżeńskiej sypialni. Luksus ogromnego łóża należy się Lincowi. Poza tym lepiej, żeby miał własną łazienkę, by nikogo nie budzić, gdy będzie wychodził z domu lub wracał o przeróżnych porach.

Powędrowała do pokoju gościnnego, powiesiła w szafie ubrania, rozstawiła na toalecie leki oraz terminarz wizyt lekarskich, posprzątała w kuchni i po raz ostatni tego dnia wypuściła Rię na dwór. Minęła godzina, a Linc nie wracał.

Nałożyła na twarz maseczkę, wzięła prysznic, wklepała emulsję nawilżającą, po czym włożyła różową piżamę z T- shirtem z symbolem walki z rakiem piersi. Ria nie spuszczała jej z oczu.

Linca w dalszym ciągu nie było. Zaniepokojona stanem Jose, postanowiła czekać. Namówiła Rię, by się położyła na swoim materacu, a sama, z książką, zwinęła się w fotelu. Nie zdawała sobie sprawy, że zasnęła, dopóki nie obudziło jej ciche warczenie Rii. Ledwie się otworzyły kuchenne drzwi, pies w podskokach niczym rozbrykany szczeniak, a nie obrońca, pognał do kuchni.

Linc wrócił.

– Jak poszło? – zapytała, tłumiąc ziewanie.

– W porządku. – Wrzucił do szklanki kostkę lodu, po czym upił trochę zimnej wody.

– Co się stało?

– Zakrzepica żył głębokich.

To się nie powinno zdarzyć, zważywszy na leki, które mu podawano. Rzuciła mu pytające spojrzenie.



– Wezwałem Howarda Manninga, który założył filtr do żyły próżnej, żeby zapobiec przedostaniu się zakrzepu do płuc.

– Jak on się czuje?

– Na razie dobrze. Przez jakiś czas będzie monitorowany. – Spojrzał na nią. – Powinnaś już spać.

– Chyba spałam.

– Nie musiałaś czekać.

– Chciałam się dowiedzieć, co z Lopezem. I nie chciałam, żeby Ria uznała cię za włamywacza i narobiła hałasu. Ale najwyraźniej wiedziała, kto wchodzi, bo nawet nie szczerknęła.

Pies, jakby czując późną porę, a jednocześnie brak zainteresowania ze strony ludzi, ziewnął przeciągle i zawrócił na swoje posłanie.

– Nie chciałam się kłaść, bo nie ustaliliśmy, gdzie kto nocuje. Bałam się, że będziesz się tłukł po całym domu albo spędzisz noc w fotelu.

– W tej chwili zadowoliliby mnie nawet fotel.

– Ale czeka na ciebie łóżko. – Speszona, jak mogło to zabrzmieć, pospieszyła z wyjaśnieniem. – Zainstalowałam się w gościnnym. Sypialnia małżeńska jest twoja.

– Powiniennem zaprotestować – powiedział, trąc oczy – ale chyba dopiero jutro, jak nie będę taki skonany.

– Możesz protestować, ale już się rozpakowałam. Wstajesz jutro wcześniej czy możesz spać dłużej?

Uśmiechnął się blado.

– Ten weekend mam wolny, więc budzik mi niepotrzebny.

– Postaram się, żeby dzieci przy śniadaniu zachowywały się jak najciszej.

– To nie będzie konieczne. Wystarczy mi kilka godzin. Obudź mnie,

żeby ci pomógł.

– Okej – zgodziła się, nie chcąc się sprzeczać o drugiej w nocy. Ułożą plan posiłków i podzielią się obowiązkami, ale nie teraz. – Wybierzesz się do Jose w weekend?

Kiwnął głową.

– Zjrzę do niego w ciągu dnia.

– Wszystkich pacjentów traktujesz po królewsku? Chyba nie mieliby ci za złe, gdybyś w nocy albo w weekend przekazał opiekę nad nimi swoim partnerom.

Nalał sobie drugą szklanekę wody.

– Możliwe, ale Jose nie jest zwyczajnym pacjentem. Znam go i Francescę, jego żonę, od pięciu lat.

– Jako pacjenta?

– Nie. Poznałem go, kiedy go wynająłem do budowy grilla w ogrodzie. Bardzo mu zależało na tej robocie, więc pracował wieczorami i w weekendy, jak byłem w domu, a jego żona przysyłała mi jedzenie. – Uśmiechnął się. – Podejrzewam, że karmiła mnie tym, co jej zostało, ale się nie przejmowałem, bo wszystko smakowało rewelacyjnie. W końcu poznałem całą rodzinę, a kiedy ich syn wyraził zainteresowanie medycyną, Jose zapytał, czy Emilio może przez tydzień przyglądać mi się w pracy, zanim się zdecyduje na studia.

– A ty się zgodziłeś?

– Jasne. – Uśmiechnął się. – Jest teraz na ostatnim roku medycyny – wyjaśnił z dumą.

Hm, ten człowiek jest zupełnie inny dla ludzi, którzy znaleźli się w zaczarowanym kręgu jego rodziny i znajomych. Zapragnęła wejść do tego grona.

Nie dlatego, że miała wobec niego jakieś romantyczne plany, o nie. Nawet gdyby Jon, jej były narzeczony, nie pozbawił jej złudzeń, nie zwiąże się z żadnym facetem, dopóki nie dostanie zielonego światła po pięcioletnim okresie badań. Tylko ktoś wyjątkowy mógłby sobie poradzić z bagażem, który ona dźwiga. Szczerze wątpiła, by znalazł się ktoś taki.

– Emilio wie o ojcu?

– Wieczorem rozmawiałem z nim przez telefon. Z Francescą nie dało się rozmawiać, taka była przerażona, ale Emilio o wszystko mnie wypytał. – Ziewnął. – Przepraszam.

Zrobiło się jej głupio, że nie pozwalała mu udać się na zasłużony odpoczynek.

– To ja przepraszam. Gdybym cię nie zatrzymała, już dawno byś spał. Idź się położyć. – Wypędziła go gestem. – Pogaszę światła i pozamykam drzwi.

– Okej, ale rano musimy porozmawiać.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewniła go, po czym się rozejrzała. – Gdzie twoje rzeczy?

Zasłonił twarz dłońmi.

– W aucie.

– Przyniosę je, a ty idź pod prysznic.

Spodziewała się, że zaprotestuje, ale kiwnął głową.

– Dzięki, na tylnym siedzeniu.

Gdy wróciła z torbą, w domu panowała cisza. Zapukała delikatnie do sypialni, a nie usłyszawszy żadnej reakcji, uchyliła drzwi. Linc leżał w ubraniu na małżeńskim łóżu.

Już miała go obudzić, by się przebrał w coś bardziej wygodnego niż garnitur, ale widząc jego zmęczoną twarz, zrezygnowała. Pracując w

szpitalu z rezydentami, zaobserwowała, że niezależnie od stroju zasypiają, kiedy tylko znajdą się w pozycji horyzontalnej. Najwyraźniej Linc nie wyzbył się tego nawyku.

Jednak nie mogła go tak zostawić. Zdjęła mu buty, zasłoniła okna, sprawdziła, czy budzik jest wyłączony. Nim wyszła, jej uszu dobiegło ciche pochrapywanie.

Uśmiechnęła się. Jeszcze niedawno była gotowa przysiąc, że człowiek, który tak się kontroluje, nie pozwoliłby sobie na chrapanie. Ciekawe, ilu jeszcze jej uprzedzeniom zada kłam w trakcie tych tygodni?

Miałaby poważny problem, gdyby się okazało, że pod maską pryncypialności kryje się facet o złotym sercu.

Obudził go rozkoszny aromat kawy. Pociągnął nosem, by zidentyfikować drugi zapach...

Gofry! Otworzył oczy, ale dopiero po chwili się zorientował, że to nie jego łóżko. Wróciło wspomnienie wydarzeń minionej nocy. Spojrzał na budzik.

Wpół do dwunastej.

Kiedy budziły go tak smakowite zapachy? Nie oczekiwał wprawdzie, że Christy będzie robić mu śniadania, ale miał nadzieję, że tym razem potraktuje go wyjątkowo. Wstał, przeszedł nad rzuconym na podłogę ubraniem i ruszył za nosem.

Derek i Emma siedzieli przy kuchennym stole, a Christy w niebieskich szortach i niebieskiej koszuli stała przy kuchni. Dzieci miały buzie obsypane cukrem, wargi umazane syropem, a do tego wąsy od mleka.

Pierwsza zauważyła go Emma.

– Christy – zapytała teatralnym szeptem – czy możemy już normalnie mówić?

– Jak wujek wstanie.

– Ale on już wstał – oznajmiła głośno Emma. – Dzień dobry, wujku.

Na jego widok Christy szeroko się uśmiechnęła.

– Dzień dobry. Kawa gotowa.

– Czytasz w moich myślach, dzięki. Tobie nalać?

– Nie, nie piję kawy.

– Naprawdę? Myślałem, że w naszym zawodzie wszyscy są od niej uzależnieni.

– Kiedyś piłam kawę, ale teraz wolę herbatki ziołowe. Są zdrowsze.

– Możliwe, ale nic tak nie budzi jak kawa na początek dnia. – Obserwował, jak wprawnym ruchem Christy posypuje gofra cukrem pudrem. – Ładnie pachnie.

– Też byś chciał? – zapytała z uśmiechem.

Marzył o gofrze, ale czuł się nieswojo z powodu swojego wyglądu. Powinien się ogolić, wziąć prysznic i wyszorować zęby.

– Chyba najpierw powinienem doprowadzić się do porządku,

– Chyba tak – zgodziła się. – Jeden gofr jest już gotowy. Mogę zrobić drugiego. – Pod jej spojrzeniem poczuł się jeszcze bardziej skrepowany. – Zanim wrócisz, kuchnia będzie już zamknięta, więc radzę najpierw zjeść, a potem się umyć.

Pojął, że jak Christy wyłączy gofrownicę, to drugi raz na pewno jej nie włączy. Wydawało mu się wcześniej, że jest mało wymagająca i uległa, a ona jest stanowcza, czego się nie spodziewał.

– Powinienem włożyć koszulę.

Nadal unikała jego spojrzenia.

– Jak chcesz. Cokolwiek zrobisz, ja się dostosuję.

– Mama nie pozwala tacie siadać do stołu bez koszuli – odezwał się

Derek. – Ale jak wujek może, to ja też mogę?

Tym razem Christy rzuciła mu bezradne spojrzenie, po czym omiotła wzrokiem jego tors.

– Hm... – zaczęła – są okoliczności łagodzące...

– Jeśli wasza mama ustanowiła takie zasady – Linc wszedł jej w słowo – to nas one też obowiązują.

Gofr oraz plasterki szynki kusiły tak mocno, że błyskawicznie narzucił wczorajszą koszulę, zapiął dwa środkowe guziki, po czym wrócił do kuchni i zasiadł przy stole. Christy powstrzymała się od komentarza. Postawiła przed nim talerz i deskę z wędlinami, po czym wróciła do pieczenia gofrów.

Rzucił się na jedzenie. Zadowoliliby się byle czym w szpitalnym bufecie, ale ku jego zaskoczeniu śniadanie przygotowane przez Christy wprost rozpływało się w ustach. Aż westchnął z rozkoszy.

– Pyszne – powiedział, polewając gofra syropem.

– Dziwisz się? – Usiadła na sąsiednim krześle.

– Trochę – przyznał. – Gdzie nauczyłaś się tak gotować?

– Od mamy. Prowadzi w Seattle niewielką restaurację przysyła mi różne przepisy do wypróbowania.

– To wyjaśnia, dlaczego w lodówce są same specjały.

– Specjały?

– No wiesz, ekologiczne mleko, owoce i warzywa, które nawet nie wiem, jak się nazywają...

Uśmiechnęła się.

– Nie uważam, żeby ekologiczna żywność była czymś specjalnym – powiedziała. – A te, co nie wiadomo, jak się nazywają... Lubię poznawać nowe smaki. – Wskazała na jego talerz. – Jak oceniasz tę potrawę?

– Rewelacyjna. – Niespodziewanie z zegara na ścianie wyskoczyła

kukułka i zakukała dwanaście razy. – Już południe? Wy też spaliście tak długo?

– Od dawna jesteśmy na nogach. – Derek dopił mleko, po czym wytarł usta rękawem. Dopiero gdy Christy chrząknęła, sięgnął po serwetkę.

– Od bardzo, bardzo dawna – uściśliła Emma. – Christy powiedziała, że mamy być cicho, więc pierwsze śniadanie zjedliśmy na patio.

– To nie jest wasze pierwsze śniadanie?

– To jest lunch – wyprowadziła go z błędu Christy. – Śniadanie było o ósmej i składało się z płatków, świeżych truskawek, ananasa oraz grzanki.

– Pełnoziarnistej – mruknął ponuro Derek.

– Nałożyłeś sobie tyle galaretki, że tego nawet nie poczułeś – zaśmiała się Christy.

Emma najwyraźniej nie miała nic przeciwko pełno – ziarnistemu pieczywu, bo dalej relacjonowała przebieg poranka.

– Potem zabraliśmy Rię na spacer, żeby poznała wszystkie psie zapachy w okolicy. A jak wróciliśmy, podlewaliśmy i plewiliśmy mamy kwiatki i nim się obejrzeliśmy, Christy powiedziała, że czas na lunch. Myślę, że ona gotuje prawie tak dobrze jak nasza mama, jak uważasz, wujku?

Ups, sześciolatka zapędziła go w kozi róg. Gdyby nie odpowiedział, jedna kobieta pod tym dachem będzie nieszczęśliwa. Christy zauważyła jego zmieszanie, bo w jej oczach zaigrały wesołe ogniki. Ona mu nie pomoże...

– Prawie – przyznał lojalnie, spoglądając porozumiewawczo na Christy.

– Zaczekamy na ciebie w bufecie – zwróciła się do Linca, gdy kilka godzin później zatrzymali się na parkingu dla lekarzy. Zamierzali spędzić popołudnie, załatwiając różne sprawy, w tym przewiezienie jego rzeczy, ale

po drodze Linc postanowił odwiedzić Jose Lopeza.

- Obiecuję, że nie potrwa to długo.
- Uhm – mruknęła, nie kryjąc sceptycyzmu.
- Wątpisz, że potrafię szybko się z tym uporać?
- Chyba że pójdziesz incognito.
- Myślałem, że jestem nie do rozpoznania. Nikt się nie spodziewa zobaczyć mnie w takim ubraniu.

Czyli w koszulce polo, szortach i sandałach. Nigdy tak się nie ubierał, więc na pewno wzbudzi sensację. Sama jeszcze nie do końca wierzyła, że jest to ten sam człowiek, którego kilka godzin wcześniej zarośniętego, z zaczerwienionymi oczami, oglądała przy stole.

Obraz jego muskularnego torsu na długo wrył się jej w pamięć. Całe szczęście, że Derek zażądał, by włożył koszulkę, bo mogłaby zrobić coś głupiego.

– To prawda, nikt się tego nie spodziewa. Ale gdybyś miał tam zostać dłużej niż pół godziny, daj mi znać, dobrze?

– Okej, ale, bardzo cię proszę, cokolwiek będziecie robić, nie pozwól im faszerować się fast foodem i słodyczami.

– Naprawdę uważasz, że dam im zaszaleć przy automacie ze słodyczami? – Poczowała się urażona.

– Hm... Podejrzewam, że nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby je rozpieszczać.

- A ty nie?
- Czasami im ulegam – przyznał – ale...
- Za to ja robię to nieustannie?
- Może nie nieustannie...
- To dlaczego mi o tym przypominasz?



Zgasił silnik, po czym zacisnął palce na kierownicy.

– Chodziło mi tylko o...

Znowu nie pozwoliła mu dokończyć.

– Wiem, o co ci chodziło.

Nie wiadomo dlaczego ten brak zaufania mocno ją wzburzył. Opiekując się Derekiem i Emmą od niespełna doby, to skąd pomysł, że pozwoli im na szaleństwo? Jeśli on uważa, że obojętne są jej ich nawyki żywieniowe, to co myśli o jej innych decyzjach?

– Jak tak bardzo cię to martwi, to wróć szybko, żeby nadzorować ich wybory – warknęła.

– Wcale się nie martwię.

– Owszem, martwisz i mógłbyś do tego się przyznać.

– Odwróciła się i ze sztucznym uśmiechem odezwała do Emmy i Dereka. – Okej, wysiadamy!

Gdy dzieci odpinały pasy, Linc chwycił ją za łokieć.

– Nie boję się – powtórzył.

– Rozumiem – odparła uprzejmym tonem. – Źle to oceniłam.

Wysiadła pospiesznie, by zaprowadzić dzieci do szpitala, otaczając je ramionami niczym matka.

– Nie pojedziemy windą? – jęknął Derek, gdy ruszyła w stronę schodów. – Wujek poszedł do windy.

– Pojedziemy windą, jak będziemy wracać – odpowiedziała wymijająco. Nawet sama przed sobą nie była w stanie przyznać, że trudno byłoby jej o rozsądne zachowanie na tak małej przestrzeni.

Jak dobrze pójdzie, godzina bezmyślnego wpatrywania się w rybki w akwarium poprawi jej nastrój.

Linc stanął w obliczu poważnej awarii swojego systemu kontrolnego.

Zazwyczaj jasno formułował myśli, ale dzisiaj mu się to nie udało. Głupią uwagą sprawił Christy przykrość. A gdy chciał się wytłumaczyć, dał jej do zrozumienia, że pozwoli dzieciom na wszystko, a to nieprawda. Wystarczyło, że spojrzała na Dereka, by użył serwetki, a nie rękawa. To żelazny dowód, że będzie odporna na ich argumenty.

U Lopeza spędził około kwadransa, po czym zadowolony ze stanu pacjenta ruszył w stronę wind. Mógłby jeszcze trochę czasu spędzić w szpitalu, bo jeśli za szybko przyjdzie do bufetu, Christy może uznać, że pospieszył się tak, by ją kontrolować.

Prawdę mówiąc, śmieszyło mu się, ale nie z tego powodu. Wolałby nie dać się wciągnąć w jakiś przypadek, bo to popołudnie planował poświęcić rodzinie. Ponadto zależało mu na bliższym poznaniu Christy, bo chyba jest bardziej interesująca, niż myślał.

Gdy wszedł do bufetu, ujrzał Dereka i Emmę zapatrzonych w rybki w gigantycznym akwarium w rogu sali.

– Hej, podobają się wam?

– Mnie najbardziej te w kropki. – Emma wskazała rybę w cętki. – Jak one się nazywają?

Linc zerknął na tablicę nad akwarium.

– To molinezje dalmatyńskie.

– Bo podobne do dalmatyńczyków! – zachichotała Emma.

– No właśnie. Gdzie Christy?

– Rozmawia z tamtym facetem. – Derek kiwnął głową w ich stronę.

Linc rozpoznał jednego z fizjoterapeutów, Mastersona. Sądząc po ich śmiechu, czuli się w swoim towarzystwie doskonale, co nie bardzo mu się spodobało.

– On jest na nią strasznie napalony – poinformował go Derek z

typowym dla ośmiolatka obrzydzeniem.

Linc doszedł do takiego samego wniosku i natychmiast poczuł zazdrość. Taka reakcja była skrajnie nielogiczna, ale gdy młody człowiek przysunął się bliżej i objął Christy, by coś szepnąć jej do ucha, uczucie zazdrości przybrało na sile.

– Widzi wujek? – dodał Derek z satysfakcją w głosie. – Może powinniśmy ją ostrzec, że on chce ją...

Linc nagle oprzytomniał.

– Hola, chłopie! Czy twoja mama wie, że jesteś nastolatkiem w skórze ośmiolatka?

Derek poczerwieniał, co sugerowało, że Gail nie ma pojęcia, jak szeroki zakres obejmuje jego edukacja.

– Oglądam telewizję – bronił się.

– Naprawdę? – Linc uniósł brwi. – Zanim cię zapytam, jakie programy i czy mama wie o tym, proponuję nic nie mówić Christy, żeby nie wprowadzić jej w zakłopotanie.

Chłopiec wzruszył ramionami.

– Dobrze, wujku, ale to prawda. Odsunął dla niej krzesło, przyniósł jej drugie picie i ciągle kładzie rękę na oparciu jej krzesła. Może to jej chłopak.

Do tej pory Lincowi nie przyszło do głowy, że Christy może mieć powody, by oponować przeciwko zamieszkaniu z nim pod jednym dachem. Wspólne mieszkanie z obcym facetem wystawia każdy związek na poważną próbę.

Z drugiej jednak strony, mimo że nie spotykał się z personelem na płaszczyźnie towarzyskiej, docierały do niego strzępy szpitalnych plotek. Nigdy nie słyszał, by imię Christy łączono z jakimś mężczyzną.

– Na pewno nie – odezwała się Emma z dziecięcą stanowczością.

Linc nie dosłyszał, analizując słowa Dereka na temat poczynań Mastersona.

– Co takiego?

– To nie jest jej chłopak. Słyszałam, jak mama ją namawiała, żeby sobie kogoś znalazła, ale ona tylko się roześmiała i powiedziała, że pomyśli o tym po następnym Pecie. Myślisz, wujku, że będzie miała drugiego psa? Chciałabym, żeby był malutki. Taki, żeby się mieścił w torebce.

Linc był skołowany. Chłopak po nowym zwierzaku? Emma chyba przeoczyła kilka ważnych szczegółów.

– Kiedy słyszałaś tę rozmowę? – Jeśli jakiś czas temu, to Christy mogła już kogoś znaleźć.

– Kilka dni przed tym, jak rodzice wyjechali. O, patrzcie, rybki się całują! – zachichotała.

Przeniósł wzrok na akwarium. Dwie rybki dotykały się pyszczkami. Zerknął ponownie na planszę.

– To gurami całujące – wyjaśnił.

– Wujku, myślisz, że one się lubią?

– Głupia! – prychnął Derek. – Ryby lubią się inaczej niż ludzie.

– Skąd wiesz? – zachnęła się Emma. – Nie wiesz wszystkiego, choć jesteś ode mnie starszy. Jeżeli jedna rybka jest dziewczynką, a druga chłopcem, to też mogą się lubić.

– Koniec dyskusji – odezwał się Linc. – Nie będziemy się tutaj spierać. Zbadamy tę sprawę w internecie.

Ku jego radości Christy podeszła do akwarium.

– Te dwie rybki wcale się nie lubią – powiedziała.

– Nie? – zmartwiła się Emma. – Ale robią tak, jakby się lubiły.

– To jest gatunek pokojowo usposobiony, ale samce walczą o swoje

terytorium jak inne zwierzęta. Jak dochodzi do takiej walki, dotykają się pyszczkami.

Emma zmarszczyła czoło, starając się doszukać agresji w tym geście.

– Tu jest za mało miejsca, żeby o nie walczyć – orzekła.

– Nie wiem, jak duże terytorium uważają za swoje – przyznała Christy.- Może ścigały się po karmę i jedna przegrała, a może jedna weszła drugiej w drogę.

– Rozumiem – powiedział Linc, rozbawiony jej opowieścią. – To coś takiego jak furia drogowa.

Emma pociągnęła go z rękę.

– Co to jest furia drogowa?

– Tak się dzieje, jak jeden kierowca rozzłości się na drugiego i obaj się kłóca.

– Aha.

– Chodzi o to – odezwała się Christy – że facetom wszystkich gatunków niewiele trzeba, żeby zaczęli prężyć mięśnie.

Poczuł, że to aluzja.

– I walczą, całując się? – Derek otrząsnął się ze wstępu. – Ohyda.

– Nie chciałbyś pocałować chłopca, którego masz ochotę walnąć? – zapytała Christy z uśmiechem.

– Błę!

Gdy Derek i Christy wdali się w dyskusję na temat innych dopuszczalnych metod zażegnania konfliktów, Linc zauważył, że towarzysz Christy zniknął.

– Mastersonowi skończyła się przerwa?

– Wpadł się napić. Jest w komitecie organizacyjnym „Tańca z Lekarzami”. Namawiał mnie, żebym się zgłosiła.

– Dałaś się przekonać?

Pokręciła głową.

– Powiedziałałam mu, że i bez tego mam za dużo zajęć, ale że raz z nim zatańczę.

Linc miał ochotę jej przypomnieć, że ma tańczyć z nim, ale ugryzł się w język. Powinien jednak za dwa tygodnie wykroić trochę czasu na kilka lekcji. Wspólnicy już wrócą z urlopów, więc będzie trochę wolniejszy.

– Przyjemnie się gawędzi o rybkach i zbliżającej się imprezie, ale mamy jeszcze sporo do zrobienia – oznajmiła nagle Christy.

– Słusznie. Idziemy. – Poprowadził całą gromadkę do windy. Gdy zjeżdżali, nękany ciekawością, nie wytrzymał: – Emma powiedziała, że będziesz miała drugiego psa...

– Niestety nie – odrzekła z uśmiechem. – W tej chwili musi mi wystarczyć Ria. – Pogładziła dziewczynkę po policzku. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– Zastanawialiśmy się, czy ten facet jest twoim chłopakiem, ale powiedziałam, że nie, bo mówiłaś mamie, że się postarasz o chłopaka po drugim Pecie, ale ciągle masz tylko Rię.

Linc spodziewał się, że Christy się roześmieje, ale ona nagle zbladła i przyłożyła drżącą dłoń do szyi.

Przyczyna tej zmiany była mu nieznaną.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Postanowiła udawać, że o niczym nie wie.

– Nie mam zamiaru zastępować Rii innym zwierzątkiem ani sprawiać jej braciszka czy siostrzyczki.

– I nigdy nie będziesz miała chłopaka? – Dziewczynka nie miała pojęcia, jak bolesny poruszyła temat.

Dlaczego ta winda tak się wlecze?

– Na razie nie mam na to czasu. – Odgarnęła Emmie kosmyk włosów z czoła. – Zapomniałaś, że muszę się opiekować dwójką moich małych ulubieńców?

Nareszcie winda się zatrzymała. Gdy drzwi się rozsunęły, Christy pospiesznie wysiadła.

– Co teraz mamy w planie? – zwróciła się do Linca, modląc się w duchu, by nie zauważył jej udawanej bez troski. Odetchnęła, widząc jego niewzruszone rysy.

– Jedziemy do mnie.

Nie zdziwiło jej, że Linc mieszka w eleganckiej dzielnicy. Jego dom okalał wypielegnowany trawnik, wokół starych klonów rosły hosty oraz inne cieniolutne byliny, a przy samym wejściu rabaty kipiące petuniami, nagietkami i kwiatami, których nie potrafiła nazwać.

– Kiedy masz czas pracować w ogrodzie? – zapytała, gdy wchodzili do domu.

– Zajmuje się nim firma ogrodnicza. Mam też sprzątaczkę, która przychodzi raz na trzy tygodnie, ale nie ma tu dużo roboty.

To oczywiste, bo on większą część życia spędza w szpitalu.

– Wujku, możemy pobawić się w ogrodzie?

– Jasne. Ale pamiętajcie, że niedługo wyjeżdżamy.

Dzieci przebiegły przez dom, a kilka chwil później rozległ się huk niewidocznych drzwi.

– Co chcesz zabrać? – Bezskutecznie starała się nie okazać, jakie wrażenie wywarła na niej ta rezydencja.

– Ekspres do kawy na jedną filiżankę – odparł, zmierzając w stronę blatu kuchennego. – Ty kawy nie pijesz, więc nie warto marnować całego dzbanka po to, żebym przed wyjściem wypijał jedną filiżankę.

– Racja. – Znowu się rozejrzała. – Ślicznie tu.

– Podoba ci się?

– Bardzo. Gdybym tu mieszkała, miałabym problem z wyjściem do pracy.

Jej uszu dobiegły radosne piski dzieci, więc podeszła do szklanych drzwi na taras. Po raz pierwszy w życiu ujrzała tak pięknie zaaranżowany ogród.

Od strony zachodniej był tam kominek z cegły, murowany grill oraz stół z wygodnymi fotelami, a od wschodu leżanka i podręczny stolik.

Dalej, za niskim ogrodzeniem, na jednym z dwóch potężnych dębów domek na drzewie, na drugim huśtawka. Niżej lina do wspinania oraz zjeżdżalnia. Emma i Derek uwijali się niczym zwinne małpki.

– Fantastyczne! – wyrwało się jej. – Ty to zrobiłeś?

Stanął obok niej z pełnym dumy uśmiechem.

– Najbardziej przyczynili się do tego Jose i mój brat. Ja tylko im pomagałem.

– Niesamowite. – Jego troska o bratanków głęboko ją poruszyła. Jednocześnie nie potrafiła zignorować bijącego od Linca ciepła. – I za nic w



świecie się nie przyznasz do rozpieszczania Dereka i Emmy?

Pokręcił głową.

– No nie. To instynkt samozachowawczy. Gail i Tyler raz w miesiącu chcą być sami, więc zaczęli mi dzieciaki podrzucać na jedną noc, a czasami na weekend. Kiedy podczas pierwszej wizyty co pięć minut słyszałem: „Wujku, nudno nam” i „Wujku, możemy pójść do parku na huśtawki? ”, doszedłem do wniosku, że wszystkim będzie łatwiej, jak zrobię tu plac zabaw.

– Jestem pod wrażeniem. – Była to święta prawda. Może Linc myśli sporo o pracy, ale nie ignoruje rodziny.

– Na tyle, żeby mi wybaczyć to, co powiedziałem wcześniej?  
Przez chwilę zastanawiała się, o co mu chodzi.

– Och, to. Już poszło w zapomnienie.

– Naprawdę? Wyprowadziłem cię z równowagi.

Wzruszyła ramionami.

– Tak. Zasadniczo staram się patrzeć na sprawy z szerszej perspektywy i niewiele rzeczy jest w stanie mnie zdenerwować.

– To bardzo zdrowe nastawienie.

Widmo bliskiej śmierci zazwyczaj zmienia podejście do rzeczywistości.

– Dzięki.

– Nie chciałem cię urazić.

– Przeprosiny zostały przyjęte. Ale ważne jest, czy masz do mnie zaufanie co do Dereka i Emmy. Jak nie, to chciałabym się dowiedzieć dlaczego?

– Mam do ciebie zaufanie – oświadczył – ale trudno się wyzbyć starych przyzwyczajzeń. Jako człowiek odpowiedzialny za rodzinę

podejrzewam, że dręczyłem rodzeństwo, ciągle o wszystkim im przypominając. Rodzice często zostawiali ich pod moją opieką, a kiedy zginęli, stało się to moją drugą naturą. „Nie zapomnij pieniędzy na lunch. Po drodze do domu kup chleb. Jak wrócisz ze szkoły, włącz pralkę”.

– Aha, niewolnik kontrolowania wszystkich i wszystkiego.

– Jeżeli masz na myśli chęć organizowania i zapewnienia, żeby wszystko działało, to tak.

– Wzięłeś na siebie tak ogromną odpowiedzialność?

– Do pewnego stopnia. Żyła wtedy jeszcze nasza babcia, która chciała, żeby Tyler i Joanie przeprowadzili się do niej, ale miała już objawy demencji i chorowała na serce. Nie poradziłyby sobie z nimi, więc postanowiliśmy, że będzie lepiej, jak ona sprowadzi się do nas.

– Niesamowite.

Wzruszył ramionami.

– Wtedy to było jedyne rozwiązanie, a patrząc wstecz, cieszę się z tej decyzji, bo rok później umarła we śnie.

– To bardzo smutne.

– Babcia była super. Kiedy ktoś wychodził z domu, zawsze miała dla niego jakieś zalecenia. Chyba mam to po niej.

– Jak twoje rodzeństwo to znosiło?

– Bywało różnie, ale jej słuchali. – Uśmiechnął się ciepło. – Albo tylko udawali.

– I ja też powinnam? – zażartowała. – Udawać, że jestem posłuszna, aż twoje ego nie zmieści się przez drzwi?

– Bardzo przyjemna perspektywa, ale wolałbym szczerość.

– To da się zrobić.

Jego uśmiech odczytała jako sygnał, że osiągnęli porozumienie.

Opieka nad dziećmi przestała się zapowiadać na tak frustrującą, jak się obawiała. Może uda się im przeżyć te dwa miesiące bez uczucia, że stąpają po polu minowym.

Na pewno dojdzie do starć, bo on chce rządzić. To, że jest chirurgiem, umacnia go w przekonaniu, że jest niezależny. To nie zespół podejmuje decyzje, więc Linc oczekuje, że każdy bez szemrania wykona jego polecenia. Ona z kolei jest za wcześniejszym rozważeniem wszystkich za i przeciw. Dla niej elastyczność i stosunki rodzinne są ważniejsze niż plany oraz listy rzeczy do załatwienia. Życie jest zbyt cenne, by się nim nie cieszyć.

– Postaram się oszczędzać ci uwag – obiecał – ale gdybym się zapomniał, nie bierz ich do siebie.

– Okej, pod warunkiem że przyjmiesz do wiadomości, że nie lubię być kontrolowana.

– To już zdążyłem zauważyć – odparł, uśmiechając się.

– No, skoro wyjaśniliśmy tę sprawę, przejdźmy do omówienia naszego czasu wolnego.

– Naszego czasu wolnego?!

– Owszem. Jak będziesz chciała się spotkać z Mastersonem...

– Wcale nie chcę! – zaprotestowała. – Jest bardzo sympatyczny, ale...

– Nie była gotowa na zwierzenia, więc skorzystała z wymówki. – Między nami nic nie ma.

– Na pewno?

– Szpiegowałeś nas?

Uniósł do góry dłoń.

– Ja tylko powtarzam słowa Dereka.

Świadomość, że ośmiolatek dostrzegł to iskrzenie, mocno ją speszyła.

– Mówię o tym, że gdybyś chciała się z kimś spotkać, to wiedz, że Gail ani Tyler nie oczekują, że na dwa miesiące zrezygnujemy ze spotkań ze znajomymi. Musimy tylko opracować grafik.

Kolejny grafik. Jak on nad nimi panuje? Wyobraziła sobie jego kalendarz, a w nim dzień z wpisem: „Christy ma randkę”. Z przykrością sobie uprzytomniła, że tylko od czasu do czasu w piątek spotyka się na piwie z koleżankami. To żalosne. Miała dosyć słuchania od ponad czterech lat wyrazów współczucia, a tym bardziej nie życzyła sobie usłyszeć ich z ust Linca.

– Wezmę to pod uwagę – powiedziała. – Jeśli będę miała jakieś plany, nie omieszkam cię o nich poinformować. A ty? Jest jakaś dama w twoim życiu?

– Nie. Poznałem kogoś, ale nie, to się nie liczy. To mało znacząca znajomość. Ostatnio zmieniłem o niej zdanie.

– Znam ją?

– Wolałbym na razie o tym nie mówić.

Nie wiadomo, co gorsze: wiedza, kto to jest, czy domysły?

– Dobrze, ale gdybyś chciał się z nią umówić...

– Dowiesz się o tym pierwsza.

Ta obietnica trochę uciszyła budzącą się w niej zazdrość.

Zaproponował ustalenie terminów ich wychodnego w nadziei, że dowie się o niej czegoś więcej, ale nie była skłonna do zwierzeń. Informację, że Masterson jej nie pociąga, przyjął z ulgą, ale nie on jeden zabiegał o jej względy. Christy była niekonwencjonalna i impulsywna, a właśnie tych dwóch cech nie powinna mieć jego wybranka. Mimo to podobnie jak inni nieżonaci faceci czuł, że to one tak go w niej fascynują.

Zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście najbardziej zależy mu na sile

charakteru i spolegliwości. Spotkał wiele silnych kobiet, na których można było zawsze polegać, ale ani razu nie miał ochoty poznać ich bliżej. Czy to możliwe, że mimo danej sobie obietnicy gdzieś w głębi duszy tęsknił za entuzjazmem, z jakim jego rodzice spełniali marzenia?

Niewykluczone, ale na pewno nie robiłby tego kosztem dzieci. Czy jest jakieś pośrednie rozwiązanie? Należy to przemyśleć. Najpierw jednak musi wyjaśnić zagadkę jej nowego „peta”, bo intuicja mu podpowiadała, że kryje się za tym coś więcej.

Odpowiedź otrzymał jeszcze tego samego wieczoru.

– Wujku, jesteś mi potrzeby. – Głośny szept Emmy oderwał go od lektury najnowszego wydania czasopisma medycznego „The Lancet”.

– O co chodzi?

– Cii... – Emma przyłożyła palec do warg. – Nie chcę, żeby Christy słyszała. Musisz mi pomóc. Szybko.

– Przywoływała go gestem, po czym zaprowadziła pod drzwi pokoju Christy.

– Co się stało?

– Narozrabiałam – przyznała się Emma – ale nie mogę ci powiedzieć, bo Christy usłyszy.

– Christy jest na dworze.

Emma odetchnęła z ulgą.

– Uch... to dobrze.

– Mów, co przeskrobałaś – powiedział z poważną miną.

– Wiem, że nie wolno nam wchodzić do cudzych pokoi bez zaproszenia, ale bawiłam się z Rią i Ria wbiegła do tej sypialni, a ja za nią. Skakała na mnie, a ja się broniłam i niechcący potraciliśmy toaletkę i wtedy wszystkie rzeczy i buteleczki Christy spadły za toaletkę. Nie mogę ich

dosięgnąć! – Podniosła głos. – Christy będzie na nas zła i nie pozwoli mi bawić się Rią albo rozmawiać z mamą i tatą, a ja muszę! Wujku, ratuj! – Zalała się łzami.

Przykucnął, by ją przytulić i pocieszyć.

– Nie jest aż tak źle – tłumaczył, palcem ocierając jej łzy. – Wyciągniemy te buteleczki i poustawiamy na toaletce. Nic się nie stało. – Emma pociągnęła nosem. – To były duże butelki czy małe? – zapytał.

– Małe. Takie jak ma mama, jak jest chora.

Aha, leki wydawane na receptę.

– Okej, zaraz zrobimy tu porządek.

– Ale ona się domyśli, że byłam w jej pokoju – chlipała Emma – i dostanę karę. Ria też.

Labradorka siedziała nieopodal łóżka z ponurą miną, jakby wyczuwała powagę sytuacji.

– Być może dostaniesz burę, ale Christy na pewno nie zakaze ci rozmawiania z rodzicami.

– Tak myślisz, wujku? – Wpatrywała mu się w oczy. – Ale my byliśmy niegrzeczne.

– To prawda, ale zakaz rozmawiania z rodzicami byłby bardzo surowy, a ty chyba wiesz, że Christy nie jest surowa, prawda? – Emma przytaknęła. – Odsunę toaletkę, pozbieramy jej rzeczy i odstawimy na dawne miejsce. No, już nie płacz, dobrze?

Emma wytarła nos w rękaw.

Odsunął toaletkę, by pozbierać wszystkie drobiazgi, a następnie ustawił ją równiutko tak, by nóżki stały we wcześniejszych wgnieceniach w wykładzinie. Zadowolony, że udało mu się ukryć ślady przestępstwa, ustawił dwie buteleczki obok pozostałych i wyrównał plik papierów.

Zaskoczyło go, że osoba tak młoda i pełna życia jak Christy ma tyle leków. Chwilę później zeszywniał, bo jego wzrok padł na jedną z etykiet.

Tamoksyfen. Lek stosowany w terapii pewnych typów raka piersi. To wyjaśniało tytuły książek na jej regale, baterię leków i witamin na toalecie, a także mleko ekologiczne bez hormonów oraz góry warzyw i odtłuszczonego nabiału w lodówce.

Zrozumiała stała się też jej filozofia życiowa. Po walce z rakiem żaden problem nie zasługuje, by się nim przejmować. Ale, Boże, co ona przeszła!

– Wujku... – Emma pociągnęła go za nogawkę. – Skończyłeś? Chodźmy już.

Zamknął za sobą drzwi, żałując, że nie uda mu się usunąć z pamięci tego, czego przed chwilą się dowiedział.

Punkt dziewiętnasta dzięki bezprzewodowemu internetowi oraz komputerowej kamerce na ekranie pojawili się Gail i Tyler.

Gail z pewnej odległości przysłuchiwała się rozmowie. Dzieci opowiadały, co robiły, Gail o tym, co widzieli w Paryżu, a Linc złożył krótki raport na temat aktualnej sytuacji. Nim przyszła pora na płaczliwe pożegnania, należało ustalić termin następnej rozmowy. Nie było to łatwe, bo należało uwzględnić zajęcia szkolne, pozaszkolne oraz siedmiogodzinną różnicę czasu.

– Rodzice nie mogą dzwonić codziennie.

– Ale ja nie zdążyłam powiedzieć mamie o gąsienicy, a tacie, że ząb mi się kiwa.

– Nauczę cię wysyłać wiadomości pocztą elektroniczną – obiecał Linc. – Może być?

Gdy Emma dała się udobruchać, Linc oznajmił, że pora, by dzieci przygotowały się do spania.

- Na kogo dzisiaj kolej? – zapytał. – Na rycerza czy na królową?
- Na królową – odrzekła Emma bez wahania.
- No to zmykajcie. Im dłużej będziecie zwlekać, tym krótsza będzie bajka.

Czy to jego wspaniałe podejście do dzieci wynika z wcześniejszych doświadczeń, czy to cecha wrodzona? Zapewne jedno i drugie.

Gdy dzieci wybiegły w podskokach, poczuła na sobie jego wzrok.

- Coś się stało? – zapytała.
- Nie, nic. Chciałem tylko sprawdzić, czy już ci lepiej.
- Cały czas czuję się dobrze. Dlaczego pytasz?
- Widziałem, że nie możesz usiedzieć w jednym miejscu, tak samo jak dzieciaki. Pomyślałem, że się denerwujesz.

Opadła na kanapę.

– Tak, bardzo się denerwowałam. Chciałam, żeby wszystko wypadło jak najlepiej, żeby Gail się nie martwiła ani żałowała, że mi... nam je powierzyła.

– Możesz być pewna, że zobaczyła dwójkę szczęśliwych i zdrowych dzieci, które całkiem nieźle sobie radzą z nieobecnością rodziców.

- Cieszę się, że tak myślisz.
- Wujkuu! – wołał Derek. – Już jesteśmy w łóżkach!
- Wybacz – rzekł Linc ze śmiechem. – Fani na mnie czekają.

Nie słyszała słów bajki, ale jego niski spokojny głos poruszył ją do głębi. Ciekawe, jak by się zachował, gdyby jego żona albo narzeczona otrzymały taką diagnozę jak ona. Stwierdziłby, jak Jon, że nie na ten film kupił bilet i że go to nie interesuje? Czy trwałby przy niej w trakcie operacji, chemii, kolejnej operacji, czy bez końca czekałby razem z nią na wyniki badań?



Chyba by jej nie opuścił. Człowiek, który jako niespełna dwudziestolatek wziął na swoje barki opiekę nad rodzeństwem oraz babcią, nie odszedłby od kochanej kobiety. Z drugiej strony Linc może mieć już dosyć takiej odpowiedzialności. Widać jasno, że jego żoną i zarazem kochanką jest praca, więc nie można porównywać go z Jonem. Dzięki Bogu, dane jej było poznać wady charakteru Jona, zanim wzięli ślub.

Przyszłość? Najważniejsze to przetrwać. Nie zaprzyjaźni się bardziej z żadnym mężczyzną, dopóki na koniec pięcioletniego okresu nie otrzyma zielonego światła. Bez tego czułaby się nie w porządku, obarczając go takim ciężarem. Ponadto oszczędzi jej to dodatkowych problemów.

Zrobiła porządek w salonie, wypuściła Rię na dwór po czym poszła na górę pocałować dzieci na dobranoc. Gdy wraz z Lincem mieli już odejść od łóżka Emmy, ta chwyciła go za rękę i coś szepnęła mu do ucha.

- Sama jej powiedz – usłyszała.
- Wujku, proszę...
- Okej, ale następnym razem zrobisz to sama.
- Dziękuję.

Zastanowiła się, co takiego okropnego się wydarzyło, że Emma prosi, by Linc ją wyręczył. Z pytaniami odczekała, aż Ria wróci ze spaceru.

– Czego Emma nie mogła mi powiedzieć? – zapytała, gdy zasiedli na kanapie.

- Weszła dzisiaj do twojego pokoju.

Przeraziła się na myśl o baterii leków na toaletce.

- Niczego nie połknęła? Ria niczego nie pogryzła?
- Nie, nic takiego się nie stało.
- Dzięki Bogu. – Odetchnęła z ulgą.
- Emma panicznie się boi, że będziesz się na nią gniewać. Spodziewa

się najgorszego, więc poprosiła, żebym się za nią wstawił i wybłagał przebaczenie.

Uśmiechnęła się.

– Ostrzegłam ich, że w moim pokoju są rzeczy, od których oni albo Ria mogą się pochorować, więc byłoby lepiej, żeby bez mojego pozwolenia tam nie wchodzili. – Nie zamierzała wyjaśniać, co to jest.

– Do Emmy to dotarło i dlatego tak się przejęła.

– Weszła tam z ciekawości?

– Bawiła się z Rią i tak się złożyło, że znalazły się w twoim pokoju. Tak się rozbrykały, że straciły kilka buteleczek z toaletki. Nie martw się, nic się nie potłukło.

– Wobec tego nie ma o czym mówić.

– Był pewien problem, bo nie mogła dosięgnąć do dwóch buteleczek.

– Dobrze, że mi o tym mówisz. Zastanawiałabym się, co się z nimi stało. Przed spaniem...

– Już się znalazły. Postawiłem je z powrotem na swoje miejsce.

Odkaszlnęła.

– Ty? Dzięki. – Jej nonszalancki ton wydał mu się podejrzany.

– Nie ma za co.

W pierwszej chwili łudziła się, że najgorsze ma już za sobą, ale przeczyło temu współczucie malujące się na jego twarzy. O nic nie pytał, ale z jego spojrzenia wyczytała, że wie. Tylko jeden lek mógł obudzić jego ciekawość i współczucie, ten przeciwrakowy.

Okaze się tchórzem, jeśli przemilczy ten temat. Zniesie wszystko prócz litości. Nie, tego sobie nie życzy. Lepiej od razu stawić czoło sytuacji.

– Teraz już wiesz, tak?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

To pytanie dzwoniło mu w uszach, gdy rozważał możliwość zaprzeczenia. Byłoby łatwiej, ale zawsze kierował się szczerością.

– Nie miałem zamiaru czytać etykiet, tak wyszło...

Gdy nagle się skuliła, jakby chciała zniknąć, zorientował się, że to wyznanie wytrąciło ją z równowagi. Pytania cisnęły mu się na usta, ale uznał, że teraz należy milczeć i słuchać. Przysunął się bliżej, by ją objąć. W pierwszej chwili zeszywniała, jakby nie życzyła sobie takiego wsparcia, ale z czasem nieco się zrelaksowała.

– Pewnie się zastanawiasz, dlaczego ci nie powiedziałam – odezwała się po namyśle.

– Nie. – Zdziwiona podniosła na jego wzrok. – Nie jestem twoim lekarzem ani... – „kochankiem” cisnęło mu się na usta, ale ugryzł się w język. – Ani bliskim znajomym, więc to rozumiem. Ale Gail wie?

– Zwierzyłam się jej po kilku lekcjach jogi. Przed dziewczynami z siłowni nie ma się sekretów – zauważyła cierpko. – Ale pragnę zauważyć, że rak piersi nie odbiera mi zdolności opiekowania się Derekiem i Emmą.

– To zrozumiałe. – Stało się dla niego jasne, dlaczego tak się denerwowała, czy dzieci dobrze wypadną podczas rozmowy z rodzicami. Chciała pokazać, że jest w stanie o nie zadbać.

– Na razie jestem zdrowa.

Nagle doznał olśnienia.

– To znaczy, że Emma niewiele się pomyliła. Bo ten pet, o którym usłyszała, to PET, czyli pozytronowa emisyjna tomografia komputerowa, a nie pies.

– Tak. Badanie po pięciu latach mam wyznaczone na kilka dni po powrocie Gail i Tylera z Paryża, więc nie musisz się martwić o...

– Pięć lat? – zdziwił się.

– Miałam dwadzieścia cztery lata, kiedy go zdiagnozowano. Przypadł mi wątpliwy zaszczyt bycia jedną z nielicznych młodych kobiet z rakiem piersi. Był wyjątkowo agresywny, więc zdecydowałam się na amputację obustronną.

– Z medycznego punktu widzenia podjęłaś słuszną decyzję.

Wzruszyła ramionami.

– Nie miałam wyboru. Mężczyźni lubią to wiedzieć: to... – wskazała na swój biust – zawdzięczam pewnemu utalentowanemu chirurgowi plastycznemu.

To prawda, lubił patrzeć na jej kształty i wyobrażać sobie różne rzeczy. Czasami nawet wyobraźnia nie pozwalała mu zasnąć.

– Nie jestem jak większość mężczyzn.

– Nie jesteś, to prawda.

To komplement czy przytyk?

– Wiem na pewno, że możesz zajmować się dziećmi. Chodziło mi tylko o to, że jeśli coś będziesz musiała zrobić, to jakoś się zorganizujemy.

– Dzięki, ale na razie mam brać leki, zdrowo się odżywiać i dbać o siebie. To samo powinna robić cała ludzkość.

– To prawda. – Pochylił się do przodu, zastanawiając się nad nadchodzącym tygodniem. – Jeśli chodzi o dbanie o siebie, czyli o ciebie, jeden z moich partnerów ciągle jest na urlopie. Będę mógł cię odciążyć dopiero od przyszłego weekendu, więc na razie wszystko spadnie na twoje barki. Potem to się zmieni.

W świetle tego, o czym przed chwilą się dowiedział, obiecał sobie, że

będzie jej pomagał. Czuł, że Christy nie chce być traktowana jak figurka z porcelany, ale postanowił, że będzie czujny.

– Dzięki, że mnie uprzedziłeś.

– Nie chcę, żebyś się przemęczała. Nie musisz być superciocią.

Spodziewał się, że doceni jego wsparcie, ona jednak się nastroszyła.

– Poradzę sobie z dziećmi, z prowadzeniem domu i z pracą. Dlatego nie opowiadam swojej historii każdemu, kogo spotkam, bo wtedy wszyscy zaczynają mnie chronić i traktować jak osobę niepełnosprawną, a ja nie jestem niepełnosprawna.

– To oczywiste. – Najwyraźniej zrozumiała go opacznie. – Chciałem powiedzieć, że się liczę z twoimi potrzebami. Nic poza tym. Nie chciałbym, żebyś się obawiała, że będę marudził, jak wrócę do domu, a w zlewie będą brudne naczynia.

– Przepraszam. Czasami bywam zbyt agresywna, ale wkurza mnie, kiedy słyszę, że czegoś nie mogę albo mi nie wolno, bo mam raka.

– Bo to obraża twoje wybujałe poczucie niezależności?

– Tak – przyznała. – I stąd... – Zawahała się.

– Te spadochrony, spływy górskimi potokami oraz inne szalone wyzwania, z których słyniesz.

– Skąd wiesz?

– To logiczne. Każdy, kto chce się sprawdzić, wybiera ryzykowne wyzwania.

– Nie zrobiłam niczego takiego niezwykłego. Mnóstwo ludzi spławia się górskimi potokami.

– Możliwe, ale akrobacje spadochronowe?

– Dobra, to nie jest aż tak popularne, ale w ten sposób świętuję dobre wyniki badań. Dla innych nagrodą, jest czekolada. Po prostu po kolei

skreślałam rzeczy z listy spraw do zrobienia przed śmiercią.

Odetchnął z ulgą, zrozumiał, że nie jest uzależniona od adrenaliny, że tylko zalicza punkty z listy rzeczy do zrobienia. Głupio mu się zrobiło, że źle ocenił jej motyw.

– Co masz w planie na ten rok? Skok na bungee? Będiesz pływać z rekinami czy nurkować po zatopiony skarb?

– Na mojej liście są rzeczy, które chcę zrobić przed śmiercią, a nie rzeczy, które mogą mnie zabić – zachnęła się. – Dwie pierwsze, które wymieniłeś, nie wchodzi w rachubę, ale zatopiony skarb, kto wie? Jednak najpierw musiałabym się nauczyć nurkowania z butlą.

– Zwracam honor. – Uśmiechnął się. – Co jeszcze jest na tej liście?

– Wycieczka do Paryża, lodowiec, jodłowanie w Alpach. Chciałabym dożyć dnia, kiedy dzieci mojego rodzeństwa skończą studia. Oni są młodszy od Dereka i Emmy, więc upłynie trochę czasu, zanim będę mogła to wykreślić. I zamierzam dożyć tej chwili.

Jej determinacja napawała go podziwem.

– Mieszkają gdzieś tutaj?

– W Seattle, żeby być blisko naszej mamy. Nie byli zachwyceni, że się wyprowadzam na środkowy wschód, ale to zaakceptowali.

Domyślił się, że zrobiła to, by zaznaczyć swoją niezależność. Podobnie postąpiła jego siostra, wybierając firmę o półtorej godziny jazdy od Levitt Springs, zamiast zamieszkać piętnaście minut od niego. Żeby żyć po swojemu, a nie pod dyktando.

– Rodzina cię wspiera?

– Bez nich i przyjaciół nie dałabym sobie rady. Wozili mnie na wizyty lekarskie, na chemię, gotowali dla mnie rosół, a po rekonstrukcji zabierali do butik Victoria's Secret po markową bieliznę. Byli wspaniali. Każdemu

życzę takiego wsparcia.

– A twój chłopak?

Westchnęła z rezygnacją, na co Ria, jakby wyczuwając emocje swojej pani, położyła jej pysk na kolanach.

– Dał nogę.

Tak, widział już nieraz ludzi, którzy nie radzili sobie z chorobą, swoją lub współmałżonka, mimo to nie pojmował, jak w takich okolicznościach można partnera porzucić.

– Jak to się stało?

– Pozornie zaakceptował diagnozę, perspektywę zabiegów usuwania guzków, chemioterapii, utraty włosów i tak dalej, ale pękł, gdy padło hasło: mastektomia. A gdy doszło do tego „obustronna”, mimo że wiedział, że planuję rekonstrukcję jeszcze przed Bożym Narodzeniem, zwinął manatki.

– I odszedł.

– Nie od razu. Czara się przelała, kiedy się dowiedział, że przez pięć lat będę skazana na terapię supresyjną i nie wiadomo, czy po tym czasie moje hormony się obudzą, czy nie. Chciał mieć dzieci metodą naturalną, więc czule się ze mną pożegnał i tyle go widziałam.

Linc zaklął, na co ona wybuchnęła śmiechem.

– Doktorze! – zawołała z błyskiem w oku. – Powinnam pana zbesztać, ale w pełni podzielam pana zdanie.

Uśmiechnął się.

– Miło wiedzieć, że jesteśmy na tych samych częstotliwościach. – Zawahał się. – I dlatego do następnego badania nie chcesz się z nikim spotykać?

– Spotykam się, ale nie za często i nie na poważnie. Od razu o tym uprzedzam.

– I wyjaśniasz dlaczego?

Rzuciła mu przerażone spojrzenie.

– Jasne, że nie. Nie, to nie do końca prawda. Umówiłam się z kimś przed przeprowadzką do Levitt Springs.

Domyślał się, że i ta historia nie miała szczęśliwego zakończenia.

– Co się stało?

– Nic. Opowiedziałam mu to samo co tobie, więc wiedział o raku i o operacjach. Poszliśmy na kolację, a potem odwiózł mnie do domu... I tyle go wdziałam.

Lincowi znowu wyrwało się przekleństwo.

– To była jedyna nasza randka – zapewniła go. – Kiedy zrozumiałam, że więcej się nie odezwie, byłam rozczarowana, ale nie załamana. Jakiś czas później przeprowadziłam się tu z postanowieniem, że nie będę o sobie opowiadać. Wolę, żeby widziano mnie taką, jaka jestem, a nie przez pryzmat tego, co przeszłam.

– Chyba nas nie doceniasz. Nie wszyscy faceci mają tak słabą wolę i podły charakter jak te dwa indywidua.

– Wiem, ale nie zamierzam ryzykować. Jeśli zawrę taką znajomość, to tylko na moich warunkach.

– Kiedy na scenie pojawiła się Ria?

– Po tym, jak Jon odszedł, brat kupił mi szczeniaka. Miała tak grube łapy, że bałam się, że będzie wielka jak koń, ale stała się moją najlepszą przyjaciółką. Miałam kogoś, do kogo zawsze mogłam się przytulić.

Z chęcią dopadłby Jona, by dać mu porządny wycisk. Ria jest wyjątkowa, ale Christy powinna przytulać się do człowieka. Prawdę mówiąc, żałował, że go wtedy przy niej nie było, bo nie wyobrażał sobie, by mógłby ją zostawić. Z drugiej strony dobrze, że facet się zmył, bo być może



on, Linc, inaczej by jej nie poznał.

– Teraz już znasz moją ponurą historię oraz wiesz, dlaczego tak ważne jest dla mnie zbieranie środków na centrum onkologiczne i Sztafetę Życia.

– Twoje zdjęcie mogłoby być na plakacie reklamującym tę imprezę.

– Mogłoby, ale nie chcę. Zostawiam to innym. – Uśmiechnęła się. – Będę zbyt zajęta przygotowaniem mojego partnera do udziału w tym przedsięwzięciu.

– A propos, musiałś mnie w to wciągać?

– Musiałam – odparła tonem niewiniątka. – Zawsze chodzisz po oddziale z nosem w kartach pacjentów, więc uznałam, że powinieneś się zaangażować w coś innego.

– Angażuję się. Wypisuję czek, a ta kwota wychodzi z mojego konta.

– Bardzo ładnie, że wypisujesz czek. – Uniosła brwi. – Ale to nie to samo co bezpośredni udział.

– Teraz dzięki tobie wezmę udział – odparł.

Mimo że nie przestał się obawiać walca przed publicznością, pomyślał, że wieczór spędzony z kobietą tak bardzo kochającą życie nie będzie taki przykry, jak się obawiał. Może nawet będzie przyjemnie.

– Christy, ostrzegam cię, że jak już nie będę miał tylu dyżurów, zaczniemy się przygotowywać.

Lekko ściągnęła brwi.

– Ja tylko żartowałam, że wezmę partnera w obroty.

– Ale ja nie żartuję.

– Chyba nie muszę ci przypominać, że to nie jest prawdziwy konkurs. Nikt nie oczekuje, że będziesz tańczył jak Patrick Swayze.

– Myślę, że wielu spotkałby zawód, ale jeśli twierdzisz, że warto to zrobić, to zrobimy to jak należy. Co cię tak rozbawiło? – zapytał, widząc jej

uśmiech.

– Nic. Jak chcesz ćwiczyć, to poćwiczmy.

Zdziwił się, gdy zegar wybił jedenastą. Nawet się nie spostrzegł, jak szybko minął mu czas.

– Włączę zmywarę – wstała – a potem pójdę spać.

Gdy wysunęła się z jego ramion, poczuł pustkę. Jakby nawet jego ciało poczuło, że jej miejsce jest u jego boku. Nie przez kilka minut albo na czas rozmowy, ale na lata. Jego ideał kobiety rzeczowej nagle stracił na atrakcyjności. Obecność Christy sprawiła, że ta wymarzona, bezimienna małżonka stała się... bezbarwna.

A on pragnie więcej koloru.

Sprawdził, czy drzwi są pozamykane i włączył alarm. Gdy czekał na nią, by zgasić światło, przyszło mu do głowy, że zachowuje się jak mąż. Ona też mogła je wyłączyć, ale on najwyraźniej wrócił do dawnej rutyny, kiedy wziął na siebie podobne obowiązki.

Usłyszał szum wody w zmywarce, ale Christy nie wracała. Gdy zajrzał do kuchni, stała odwrócona plecami, oparta o kuchenny blat.

– Co się stało?

Odwróciła się.

– Dlaczego pytasz? – zapytała.

– Chyba się zamyśliłaś.

– Tak, chyba tak – odparła. – Już prawie zapomniałam o tym, o czym ci opowiadałam. Usunęłam Jona i Anthony’ego z pamięci, ale teraz... te emocje wróciły.

– To zrozumiałe. Ale to dla mnie zaszczyt, że się przede mną otworzyłaś. Gdybyś sama nie zaczęła, o nic bym nie pytał.

– Prędzej czy później to musiało wyjść. Nie da się z kimś mieszkać i

trzymać wszystkiego w tajemnicy. – Wzruszyła ramionami. – Mam nadzieję, że zachowasz to dla siebie. Wolę sama o tym mówić.

– Możesz na mnie liczyć.

– Dzięki.

Poczuł, że musi ją pocieszyć niczym zrozpaczoną Emmę. Podszedł bliżej, by ją objąć.

– Ten Jon to kanalia – szepnął. – Anthony też. Zadrzała, ale nie wiedział, czy płacze, czy się śmieje, po czym usłyszał jej drżący głos.

– Oczywiście.

– Lepiej ci bez nich.

– Tak.

– Jon na ciebie nie zasługiwał.

– Zgadza się.

Odsunął się lekko, by wziąć ją pod brodę.

– Każdy facet, który ma choć odrobinę rozumu, byłby uszczęśliwiony, mając taką kobietę jak ty.

Oblizła wargi, po czym blado się uśmiechnęła.

– Dzięki.

Widok jej warg uprzytomnił mu, że to nie Emma. Poczuł nieodpartą potrzebę sprawdzenia, czy są tak słodkie, jak sobie wyobraża. Nie mogąc się powstrzymać, pocałował ją. Miał to być niewinny pocałunek, ale nieoczekiwanie rozpałił w nim ogień. Linc delikatnie gładził ją po plecach, aż dotknął ramienia. Delektując się jej jedwabistą skórą, powiódł palcami aż do obojczyka.

Dotykał skóry niezliczonych pacjentek, ale po to, by wyczuć zgrubienia, guzki czy inne oznaki choroby. Tym razem było inaczej. Tym razem opuszki jego palców wyczuwały gładkość, a nozdrza kwiatowy

zapach.

Zdziwiony spojrział na nią, zastanawiając się, czy się nie zagalopował.

– Pójdę już spać – powiedziała cicho, oddychając szybko, jakby przebiegła parę kilometrów. – Dobranoc.

On w tym stanie na pewno się nie położy. Najpierw musi rozładować napięcie w siłowni Tylera, a jeśli to nie pomoże, czeka go zimny prysznic.

Przez cały dzień wyrzucała sobie, że zareagowała przesadnie, gdy Linc jej dotknął. Nie było w tym nic niestosownego, a ona podskoczyła. Przeprosiłaby go, ale w poniedziałek się nie widzieli, we wtorek spotkali się na szpitalnym korytarzu, ale poza pospiesznym „Jak dzieci? ”, rozmawiali wyłącznie o pacjentach. W środę też się minęli, ale w kuchni zastała liścik, w którym Linc pisał, że bardzo mu smakowały jej owsiane ciasteczka.

Ten dzień poświęciła na sprzątanie. Odkurzała, myła i szorowała. Ścieląc jego łóżko, zastanawiała się, jak by się z nim spało. Czy przytulałby się jak Ria w chłodne noce, czy trzymał swojej połowy łóżka? Przyciągnąłby ją do siebie, czy przysunął do niej?

Przyłapawszy się na takich myślach, prychnęła niezadowolona. Kolejny problem nastreczył jej jego kosz z bielizną. Co więcej, w siłowni natknęła się na kilka przepoconych ręczników. W przekonaniu, że pranie osobno ich rzeczy byłoby niewybaczalnym marnowaniem wody, w końcu wszystko razem wepchnęła do pralki, starając się nie wyobrażać sobie, jak jego podkoszulki i niewymowne będą się mieszały z jej rzeczami.

Pod koniec sprzątania, gdy Ria, nie wytrzymaawszy tej krzątaniny, kazała wypuścić się na dwór, a dzieci wróciły ze szkoły, padała z nóg.

Zobaczyła go dopiero w czwartek, ale chyba tylko dlatego, że w czwartki operował.

Gdy go ujrzała, rozmawiał z żoną pacjenta.

– Kiedy możesz wyjść na lunch? – zwrócił się do niej, pożegnawszy się z kobietą.

– Trudno powiedzieć. Mamy dzisiaj nawał roboty.

– Postaraj się.

Mając na głowie opiekę nad dwójką dzieci, dom oraz dwunastogodzinny dyżur, mogłaby się poczuć urażona takim żądaniem, ale powinna coś zjeść, bo padnie.

– Może koło drugiej.

– Okej.– zaczął się rozluźniać i staje się bardziej przystępny?

Odszedł, nim ochłonęła z wrażenia. Powiadają, że jeśli doktor Maguire je, to wyłącznie w biegu. Czyżby przystanął, by porozmawiać z farmaceutką, a chwilę później się roześmiał, jej samozadowolenie prysło.

Czy to ta, o której mówił, że chciałby ją lepiej poznać? Jeśli tak, to jej plan przekonania go, że w życiu należy czerpać radość z rzeczy prostych, może go pchnąć w objęcia innej. Co jej strzeliło do głowy?! Przecież ona nie jest w jego typie. Oj, ale czy nie można pomarzyć?

Zdażył już przywyknąć, że jest w ciągłym biegu, ale codziennie, Zwłaszcza wieczorami, zastanawiał się, co porabiają Christy oraz dzieci. Świadomość, co traci, sprawiła, że czasami okazywał zniecierpliwienie, co niepomernie dziwiło personel.

Codziennie się łudził, że Christy na niego czeka jak za pierwszym razem. Z jednej strony wiedział, że oczekuje zbyt wiele, z drugiej mimo to miał tę nadzieję.

Mimo że jej nie widział, czuł jej obecność; a to talerz z jedzeniem w lodówce, a to blacha ciastek na kuchni lub świeże ręczniki w siłowni. Ale byłoby najlepiej, gdyby mógł wsunąć się do łóżka obok niej.

Pod koniec wyczerpującego tygodnia zdecydował się na zmianę. Przed

ostatnim zabiegiem zrobił coś, co wstrząsnęło personelem bloku: ogłosił półgodzinną przerwę, łamiąc narzuconą przez siebie rutynę.

Nie mógł się doczekać piątkowego wieczoru albo sobotniego poranka, kiedy znowu zobaczy Christy i, być może, skradnie jej całusa. Dawno nie czekał na spotkanie z kimś z taką niecierpliwością. Oddał się pracy do tego stopnia, że niemal zapomniał o życiu prywatnym. Zdawał sobie z tego sprawę, bo uprzytomniło mu to życie rodzinne brata, ale nie podsunęło przekonujących powodów, by cokolwiek zmieniać.

Udało się to Christy. Jeszcze tydzień wcześniej uważał, że Christy do niego nie pasuje. Ciągnęło go do niej, ale wierzył, że to przejdzie. Teraz, ledwie siedem dni później, zdecydowanie sobie tego nie życzył.

W bufecie poprowadził ją do stolika w rogu sali.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– To widać?

– Tylko ja to widzę. Mam nadzieję, że się nie przemęczasz.

– Powiedzmy – mruknęła. – Ale ty też wyglądasz nie najlepiej. Nie tylko ty jesteś spostrzegawczy.

Zdziwiło go, że zauważyła sygnały, które innym umknęły. Ciekawe, co jeszcze wydedukowała.

– Nie wiem, gdzie mam więcej roboty. Tutaj czy w domu przy dzieciach. Nie narzekam na nudę.

– W przyszłym tygodniu będzie lżej.

– Nie bardzo w to wierzę. Dwa treningi piłkarskie, zbiórka zuchów...

– Pomogę ci – wszedł jej w słowo. – Już nie wszystko będzie na twoich barkach. Przepraszam i obiecuję, że to się zmieni.

– Nie przepraszaj, przecież wszyscy wiemy, jak wygląda żywot lekarza. Na pociechę powiem ci, że dzieci za tobą tęsknią.

– A ja za wami wszystkimi. Jak wczorajsza rozmowa z rodzicami?

Były łyzy?

– Krótko. Emma wydaje bal, więc się zajęła rozsyłaniem zaproszeń.

Obawiam się, że w okamgnieniu zapcha skrzynkę odbiorczą Gail.

– Może należałoby ją ograniczyć do dwóch mejli dziennie?

– Uważam, że ograniczenie kontaktu z mamą może tylko nasilić jej tęsknotę.

– Tak, chyba masz rację – stwierdził po namyśle.

– Nie martw się, przejdzie jej. Trzeba to przeczekać.

– Skąd tak dobrze się znasz na dzieciach?

– Dużo mi dało obserwowanie brata i sióstr. A ty?

– Rodzice kładli mi do głowy, że jako najstarszy muszę pilnować rodzeństwa. Obawiam się, że nie zawsze robiłem to w sympatyczny sposób.

– Typowy starszy brat.

– Chyba ich terroryzowałem, ale to dlatego, że tak często z nimi zostawałem. Mama miała piękny głos i marzyła okarierze piosenkarki country, więc tata woził ją na imprezy, a ja zajmowałem się maluchami. Jak skończyłem trzynaście lat, zostawiali nas samych. Za punkt honoru braliśmy sobie, żeby nie zasnąć przed ich powrotem.

– Udawało się wam?

Pokręcił głową.

– Nie. Joanie zazwyczaj padała koło jedenastej, Tyler i o północy, a ja trzymałem się do pierwszej.

– Często zostawaliście sami?

– W każdy sobotni wieczór.

– Nie miałeś łatwo.

Zamyślił się.

– To było bardzo frustrujące. Tyler i Joanie potrzebowali uwagi rodziców, nie mojej. Wiedzieli, że rodzice nas kochają, ale czasami mieli do nich żal, że nas opuszczają, żeby realizować własne marzenia.

To główny powód, dla którego nie szukał żony. Uważał, że jego dzieci muszą mieć matkę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Pomimo tych rozjazdów waszym rodzicom jednak coś się udało – zauważyła. – Ty i Tyler wyrosliście na ludzi odpowiedzialnych. Teraz rozumiem, dlaczego tak poważnie podchodzisz do życia. – Zawahała się. – Nigdy nie robiłeś nic dla własnej przyjemności?

– Jasne, że robiłem. Spotykałem się z kumplami po piątkowych meczach piłki nożnej albo koszykówki. Trzymałem się z chłopakami z kapeli...

– Z orkiestry?

– Kiedyś całkiem nieźle grałem na trąbce.

– I dalej potrafiłbyś zagrać?

– Wątpię. – Uśmiechnął się. – Na twoje szczęście sprzedałem trąbkę, więc się nie dowiemy. A tak na marginesie: zauważyłem, jak pięknie wysprzątałaś cały dom. Ale nie musisz sprzątać mojego pokoju ani prać moich rzeczy.

– Wiem, ale nie mogę dopuścić, żeby tam było jak w chlewie. Gail by mnie zabiła.

– Raczej mnie – mruknął. – Chodzi mi o to, żebyś nie brała na siebie za dużo. Poproszę sprzątaczkę...

– Co to to nie! – zaprotestowała. – Jestem w stanie zajmować się domem.

– Nie wątpię, ale na to trzeba czasu.

– Znajdziemy go. Jak wszyscy się włączą, to zrobimy to



błyskawicznie.

– Wierzę, ale pieniądze wydane na sprzątaczkę uważam za dobrze zainwestowane:

– Niewątpliwie, ale źle bym się czuła, że za to płacisz. Nie zapominaj, że mieszkamy tam razem. Moim zdaniem to zbyt duży wydatek.

Nie należało, mimo że chciał mieć swój wkład w ich wspólne gospodarstwo.

– Okej, niech będzie po twojemu. Wobec tego powiem, że wolałbym, żebyś mając do wyboru gotowanie lub sprząkanie, wybrała to pierwsze. Jest szansa na nową blachę ciastek?

Roześmiała się, słysząc w jego głosie nutę nadziei.

– To zależy, kiedy znowu wypadnie kolejka Dereka, żeby je przynieść na po meczu.

– Ach, nareszcie wiem, dlaczego nie mogłem ich znaleźć! Wyniosłaś je!

– Owszem. Smakowały ci?

– To najlepsze owsiane ciasteczka, jakie jadłem.

– Wydawało mi się, że nie przepadasz za słodyczami.

– Niestety to moja słabość i dlatego muszę ćwiczyć kilka razy w tygodniu. Dziwne, że nie słyszałaś, jak stękam w piwnicy.

– Ćwiczysz po pracy? – Nie kryła niedowierzania.

– Czasami. Podnoszenie ciężarów pomaga rozluźnić przykurcze po całym dniu nad stołem operacyjnym.

– Ja w takich okolicznościach tępo gapię się w telewizor. Podziwiam takie zdyscyplinowanie.

– Tak bardzo, że znowu upieczesz ciastka?

– Okej, w weekend spotka cię to szczęście.

Gdy przeniósł wzrok na akwarium, gdzie dwie rybki gurami znowu się całowały, zdał sobie sprawę, że marzy mu się coś więcej niż jej owsiane ciastka.

Ale to nie będzie łatwe. Zawiodła się na ludziach, którym ufała, więc musi jej udowodnić, że jest inny.

TTLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W piątek wrócił do domu już za piętnaście ósma. Wchodząc, miał nadzieję ujrzeć trzy uśmiechnięte twarze gotowe razem z nim spędzić resztę wieczoru. Ale gdy wszedł do kuchni, jego oczom ukazał się pożałowania godny widok: garnki na kuchni, brudne naczynia, porozlewany sok oraz szlak z prażonej kukurydzy prowadzący do salonu.

Moment później do kuchni wpadła Emma.

– Wujek Linc!

– Cześć, skarbie! Co u ciebie? – Wziął ją na ręce.

– W porzo, ale Christy jest chora.

To wyjaśniało chaos panujący w kuchni.

– Chora? Od rana?

– Nie, dopiero po kolacji. Położyła się, więc musimy być cicho. Oglądamy film. Strasznie się za tobą stęskniliśmy. – Zarzuciła mu ręce na szyję.

Po raz kolejny w życiu zazdrościł bratu, który po pracy wraca do kochającej rodziny, a nie do pustego domu.

– Ja też się za wami stęskniłem. – Poglądził ją po głowie. – Co jest Christy?

– Chyba boli ją brzuch, bo słyszałam, jak wymiotowała. Powiedziała, żebyśmy ją obudzili, jak wrócisz. Mam ją obudzić?

– Nie, sam do niej pójde.

– Kolację masz w lodówce – dodała, po czym zawróciła do salonu. – Idę obejrzeć do końca ten film.

Zapukał do drzwi Christy, a nie usłyszawszy zaproszenia, lekko je

uchylił. Leżała na łóżku, a obok niej Ria.

– Christy...

– Linc?

– To ja. Podobno źle się czujesz.

– Nic mi nie jest. Kolacja czeka w...

– Lodówce. Wiem od Emmy. – Podszedł bliżej, zastanawiając się, co tak szybko i gwałtownie ją dopadło.

– Muszę jeszcze posprzątać w kuchni. – Jęknęła, podnosząc się z łóżka.

– Kuchnia może poczekać. Zadzwoń do lekarza? Poprosić o receptę? – Przyłożył jej dłoń do czoła. Chłodne. To go trochę uspokoiło.

– Nie, nie, nie trzeba.

Był innego zdania.

– Co ci dolega? Żołądek? – Wyeliminował już nieżyt dróg oddechowych.

– Nie, to z przemęczenia.

– Z przemęczenia? – Odetchnął z ulgą. – Miałaś się nie przemęczać.

– Tak, starałam się, ale tak dobrze się czułam, że uwierzyłam, że wszystko mogę. No i dzisiaj przesadziłam. – Spojrzała mu w oczy. – Nie krepuj się, nakrzycz na mnie.

Sprawiała wrażenie tak zmalretowanej, że postanowił ją oszczędzić.

– Zaczekam, aż się lepiej poczujesz – odparł wspaniałomyślnie. – Nie kopie się leżącego.

– Dzięki. Poleżę jeszcze z godzinkę i mi się poprawi. Słowo honoru.

Wątpliwe. Była blada i miała podkrążone oczy. Godzinna drzemka tego nie usunie. Mimo to postanowił się nie sprzeciwiać.

– Okej. Coś ci przynieść? Coś do picia? Aspirynę?

– Nic, dzięki, ale wypuść Rię na dwór.

– Nie ma sprawy. Ria, spacerek! – Pies się wahał, spoglądając pytająco to na niego, to na swoją panią. – No, chodź. Zrobisz swoje i zaraz wrócisz.

Gdy otworzył drzwi na patio, Ria pobiegła pod swój ulubiony krzew, po czym ruszyła, ignorując smakowity popcorn, do sypialni Christy.

Odrzewając kolację w kuchence mikrofalowej, z zazdrością myślał o Rii, która na pewno już się ułożyła obok Christy. Zazdrości psu!

Pozmywał naczynia, przebrał się w szorty i stary T – shirt, po czym zaniósł Christy kubek z herbatą posłodzoną, jak lubiła, miodem.

Od razu po tym odpłynę – mruknęła.

– To zdecydowanie lepsze od odwodnienia.

Gdy wrócił do salonu, zauważył, że dzieciom kleją się oczy, więc przez najbliższą godzinę aktywnie uczestniczył w rytuale układania się do spania. Opowiedział dwie bajki oraz przeczytał jedną książeczkę ekstra.

– Christy ma na jutro wielkie plany – odezwał się sennym głosem Derek. – Co będziemy robili?

Trzeba szybko myśleć.

– Zobaczymy, jak ona będzie się czuła. Pomyślałem, że moglibyśmy zająć się moim ogrodem. Pewnie już zarósł.

– Mogę z tobą jeździć na kosiarce? – Derek nagle się ożywił.

– Zobaczymy. Teraz śpijcie, pogadamy jutro rano.

Pod drzwiami Christy przystanął, ale jego uwagę przyciągnęły odgłosy dobiegające z kuchni.

Christy stała oparta o blat przed otwartą szafką, jakby chciała wyjąć stamtąd szklanę.

– Jak się czujesz?

Wyprostowała się z trudem.

– Lepiej. Przyszłam pozmywać, ale nie mam co – odparła poirytowanym tonem.

– Chciałem się czymś zająć, dopóki dzieci nie skończą oglądać filmu.

– Gdzie one są?

– W łóżkach. Obudzą się o świcie gotowe na pełen wrażeń dzień w moim ogrodzie. – Wskazał na szafkę. – Coś ci podać?

– Tak, wodę. Trzeba było mi zostawić zmywanie, przecież powiedziałam...

– Pamiętam, co powiedziałaś, ale nic mi się od tego nie stało. Nie było tego dużo. Nawet mi się palce nie pomarszczyły. Popatrz. – Uniósł dłonie.

Ku swojemu zdziwieniu zobaczył, że Christy płacze.

– To tylko kilka rondli i talerzy, nie przejmuj się.

– Wcale się nie przejmuję – chlipnęła.

– To o co chodzi?

– Chciałam, żeby tu był idealny porządek, jak w końcu przyjdiesz do domu.

– I był. – Pod wpływem jej sceptycznego spojrzenia poprawił się. – Może nie perfekcyjny, ale blisko. Dzieci były nakarmione, kolacja na mnie czekała... Christy, nie musisz się starać zrobić na mnie dobrego wrażenia, bo od samego początku jestem pod wrażeniem.

Słuchała go z niedowierzaniem.

– Tak, chciałam cię zaskoczyć, pokazać, co potrafię, ale jeszcze bardziej chciałam sobie coś udowodnić. – Przegarnęła włosy palcami. – I mi się nie udało.

– Dlaczego chciałaś sobie coś udowadniać?

– Kiedy wczoraj wspominałam Jona, zdałam sobie sprawę, że do tej

pory starałam się pokazać światu, że to on nie miał racji, że moja choroba i terapia wcale nie odbierają mi możliwości robienia tego wszystkiego, co robi każda inna kobieta, nawet jeśli nie mam kilku części ciała i inne hormony. Jon by się tego nie dowiedział, ale ja miałabym pewność. – Zgarbiła się. – Zaczynam podejrzewać, że jednak miał rację.

Linc położył dłonie na jej ramionach.

– Nie wspominaj ani nawet nie myśl o tym małym durniu. Doskonale sobie radzisz z domem, dziećmi oraz pracą. Nie wolno ci myśleć inaczej, rozumiesz? Słyszałaś, co powiedziałem?

– Słyszałam, ale...

– Nie musisz niczego udowadniać ani mnie, ani nikomu. Nawet nie próbuj. – Ujął ją pod brodę. – Nikt w tym domu nie ma najmniejszego powodu narzekać, że coś zrobiłaś albo czegoś nie zrobiłaś, a najmniej ja. Nie było mnie tu przez pięć dni.

– Czy to znaczy, że to ja tobie powinnam mieć za złe?

– Jeśli ci to pomoże, to tak.

Ledwie dostrzegalnie się uśmiechnęła. To już coś.

– Wobec tego spasuję.

– Całe szczęście, bo nie wiem, czy moje delikatne ego by to zniosło. Zapamiętaj sobie, że nie ma nic uwłaczającego w przyznaniu się do swoich ograniczeń i dzieleniu się obowiązkami. Gdyby każdy z nas był samowystarczalny, nie potrzebowalibyśmy siebie, racja?

– Chyba tak – odparła w zamyśleniu.

– A teraz dopij wodę i wracaj do łóżka. Jutro wstaniemy wcześniej i się zastanowimy, jak spędzimy dzień.

Przytaknęła, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Mam na brodzie sos ze spaghetti? – Poczul się niepewnie.

– Nie, ale chyba po raz pierwszy zobaczyłam, jak mówisz z pasją. Normalnie jesteś taki... opanowany.

– Pacjenci wolą, jak lekarz jest opanowany, a nie jak okazuje, że się przejął – zauważył.

– Można mówić z pasją, nie tracąc kontroli. To, że dałeś upust emocjom, podniosło mnie na duchu. Stałeś się bardziej... naturalny. Podobasz mi się taki.

Znał jeszcze wiele innych sposobów okazywania namiętności, ale czas oraz miejsce zdecydowanie temu nie sprzyjały. Mimo to ucieszył się, że nie musi ukrywać, co czuje. Może się zrelaksować i być sobą.

– Jeszcze będziesz miała okazję zobaczyć, jaki jestem uczuciowy, jak zaczniemy grać sobie na nerwach – zauważył z przekąsem. – A na razie masz odpoczywać.

– Jestem zmęczona, ale nie chcę spać. To ma sens?

– Na sto procent – odparł, prowadząc ją do pokoju. – Czego potrzebujesz? – zapytał, gdy już się ułożyła.

– Zostań.

Znieruchomiał przekonany, że się przesłyszał.

– Mam zostać?

– Proszę, rozmawiaj ze mną, dopóki nie zasnę.

Spoglądając na jej kształty, uznał, że za to, co robi należy mu się aureola, a gdy zapraszającym gestem poklepała miejsce obok siebie, zabrakło mu tchu. Był przygotowany na to, że będzie siedział w fotelu obok, a nie że przyjdzie mu leżeć obok niej.

– Proszę... Zdaję sobie sprawę, że dużo od ciebie wymagam, ale mimo że Ria jest idealną pocieszycielką, trudno się z nią rozmawia. Jeśli nie chcesz...



Gdyby wiedziała, jak bardzo chciał, zamknęłaby się na klucz, zanim tu wszedł. Chyba zbyt długo zwlekał z odpowiedzią, bo nagle usiadła.

– Zapomnij. Nie powinnam była cię o to prosić. Czułam, że tak będzie, ale miałam nadzieję, że wyluzowałeś się na tyle...

Kurczę, uznała jego wahanie za objaw niechęci, podczas gdy on po prostu starał się zapanować nad ciałem.

– Bardzo chcę, wierz mi – powiedział, układając się obok. – Gdybyś wiedziała jak bardzo, tobyś dobrze się zastanowiła, o co prosisz.

Ria zniknęła, ale słyszał, jak drapie swoje legowisko, co oznaczało, że akceptuje go na łóżku Christy.

– Naprawdę? – Przygryzła wargi. – Nie mówisz tak, bo ci mnie żal?

– Kobieto, w tej chwili czuję różne rzeczy, ale na pewno nie żal.

W nadziei, że rozmowa odwróci jego uwagę od ich fizyczności, zapytał:

– O czym będziemy rozmawiać?

– Nieważne. O czym chcesz.

Musi to potraktować jak siedzenie obok Dereka albo Emmy, kiedy im czyta lub opowiada bajki na dobranoc.

Niestety okoliczności nie były takie same.

– Okej. – Zamyślił się nad wyborem tematu. – Zawsze tak reagujesz na przemęczenie?

– Nie, przed chemią tak nie było. Potrafię się oszczędzać, ale opieka nad Derekiem i Emmą to spełnienie moich marzeń. Zasuwałam jak królik z reklamy akumulatorków. Bez chwili oddechu.

– Dlaczego? Masz na to dwa miesiące.

– Dwa miesiące na zaspokojenie instynktu macierzyńskiego – uściśliła. – Jeżeli mam nie mieć dzieci, to muszę zbierać takie wspomnienia.

– Nie wiesz, czy nie zostaniesz matką.

– I nie wiem, czy zostanę.

– Nikt nie ma takiej gwarancji. Z przykrością muszę ci przypomnieć, że jesteś taka sama jak wszyscy. Płodność nie wszystkim jest dana. Gdyby tak było, nie powstałyby kliniki in vitro.

– Hm, nie pomyślałam. Ale chyba nie zaprzeczysz, że ryzyko, że moje hormony się nie obudzą, jest większe.

– Każdego dnia ktoś przełamuje tę barierę. Nawet gdybyś nie mogła...  
– wzruszył ramionami – są inne sposoby. Twój problem polega na tym, że za bardzo się przejmujesz.

– Ja? – obruszyła się. – To może mi wyjaśnisz, dlaczego ukrywasz emocje.

Nie mógł się skoncentrować na odpowiedzi, bo zaczęła go gładzić po klatce piersiowej. Przykrył jej dłoń ręką, by zakończyć te katusze.

– Pacjenci powierzają mi swoje życie. Chcą mieć zaufanie do człowieka, który grzebie im we wnętrznościach. Lepsze wrażenie robi lekarz, który na polu bitwy zachowuje spokój, a nie ten, którego emocje są na wierzchu.

– Pewnie masz rację. – Wzdychając, mocniej się do niego przytuliła.

– Wiem, co mówię.

Mówiła coraz wolniej, więc pomyślał, że zasypia.

– Dlaczego jeszcze się nie ożeniłeś?

– Nie trafiłem na właściwą kobietę.

– A szukałeś?

– Nie bardzo.

– Dlaczego?

Poczuł, że w ciemnościach łatwiej mu dzielić się przemyśleniami,

które trzymał dla siebie.

– Postanowiłem zaczekać z tym do czterdziestki.

– Do czterdziestki?! Daj spokój, to połowa życia.

No cóż, gdyby spotkało go to co ją, też uznałby te lata za zmarnowane. Bo w życiu nie ma żadnych gwarancji.

– Chciałem, żeby moja przyszła żona miała zawód i żeby miała takie same jak ja metody wychowawcze. Spotkałem kilka interesujących kobiet, ale zawsze czegoś brakowało.

– Żarliwości?

To możliwe. Jednak niezależnie od przyczyny nie miał ochoty zabiegać o ich względy. Wyjątkiem okazała się Christy.

– A ta kobieta, o której mówiłeś?

– Która?

– Oj, wiesz. Ta, którą chciałeś bliżej poznać.

Zastanawiał się, o kogo jej chodzi, a gdy to sobie uprzytomnił, dziękował Bogu, że w pokoju jest ciemno, bo szeroko się uśmiechnął.

– Ach... ta.

– No, Romeo, umówisz się z nią? – Znieruchomiała w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Oczywiście.

W ciemnościach wyczuł jej rozczarowanie.

– To dobrze – odparła bezbarwnym tonem.

Zazdrosna? Miał taką nadzieję, bo to by oznaczało, że coś do niego czuje. Jego uczucie do niej nasilało się.

– Jaka ona jest? Ładna?

– Piękna, ale myślę, że za taką się nie uważa.

– Co cię w niej pociąga? Założę się, że ma piękne ciało, żadnych blizn. – Posmutniała.

– Ma blizny, ale jestem chirurgiem, więc mnie to nie zraża. Dla mnie to odznaki za odwagę.

– Ładnie to ująłeś. Co jeszcze możesz o niej powiedzieć?

– Jest słodka. I dobra. Dla przyjaciół zrobi wszystko. Kocha dzieci i uwielbia psy.

– Ideal – westchnęła Christy.

– O, ma wady, ale w moich oczach nie dorównuje jej żadna inna.

– Gdzie ją zaprosisz na pierwsze spotkanie?

– Jeszcze nie wiem, a ty co byś zaproponowała?

– Chyba Grant's Point. To bardzo spokojne i romantyczne miejsce. Ma się wrażenie, że gwiazdy są tam na wyciągnięcie ręki, szumi wiatr i pachną sosny. Nie ma lepszego miejsca.

O ile dobrze pamiętał, Grant's Point przyciągał zakochane pary. Miejscowi nawet żartowali, że większość mieszkańców Levitt Springs została poczęta na tym wzniesieniu. Mógłby ją tam zabrać. Domyślał się jednak, że była tam z innym facetem, aczkolwiek możliwe, że tylko po to, by obejrzeć to miejsce.

– Byłaś tam?

– Kiedyś pod wieczór pojechałam tam z Rią popatrzeć na gwiazdy. Było pięknie. Na pewno się wam tam spodoba. – Kamień spadł mu z serca, gdy usłyszał, że towarzyszyła jej Ria.

– Nie wątpię.

– Jak chcesz, to ona może mnie zastąpić jako twoja partnerka na parkiecie. – W jej głosie dał się słyszeć brak entuzjazmu.

– Nie zamierzam zmieniać partnerki.

– Ale gdybyś zmienił zdanie...

– Nie zmienię.

– Dziękuję.

Za co? Za to, że się nie rozmyśli czy że nie zamierza zmieniać partnerki? Milczała przez parę długich minut, aż pomyślał, że zasnęła, ale gdy już miał zmienić pozycję, odezwała się.

– Przepraszam, że tak gwałtownie zareagowałam, jak mnie dotknąłeś.

– Mówiła niewyraźnie, więc nie był pewien, czy ona wie, co mówi.

– Okej, rozumiem.

– Nie okej. Bo chciałam, żebyś to zrobił, ale...

– Ale co?

– Ja nic nie czuję – odparła bezbarwnym tonem. – Mężczyźni oczekują reakcji kobiety, ale ja nie mogę, bo oni nie czują mnie. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, przydałaby mi się twoja pomoc.

Jako lekarz rozumiał jej dylemat, ale jako mężczyzna poczuł, że wkracza na pole minowe.

– Jak mam ci pomóc?

– Pomóż mi, żebym następnym razem nie podskoczyła. Moglibyśmy to poćwiczyć.

– Poćwiczyć...?

Przytaknęła, ale jemu się wydawało, że potarła go nosem.

– Dzięki temu, gdybym kiedykolwiek spotkała faceta, który by mi się...

Jęknął sfrustrowany. Ona sobie życzy, by ją nauczył akceptować dotyk innego mężczyzny. Jeżeli poprosi, by zaczął od razu, to chyba zwieje. Ale z drugiej strony czuł się zaszczycony, że jej wybór padł na niego.

– Przykro mi, ale wątpię, czy to najlepszy sposób. Jak dojdzie to takiej

sytuacji, będziesz musiała improwizować.

– Masz rację – westchnęła. – Twoja przyjaciółka by tego nie zrozumiała.

– No właśnie. – Lepsza odpowiedź nie przyszła mu do głowy.

– Wiesz co? – Wyteńczył słuch. – Myślałam, że cię nie polubię, ale jesteś bardzo sympatyczny.

Uśmiechnął się szeroko.

– Miło mi to usłyszeć.

– Ale to niedobrze.

– Mmm...?

– Bo mogę się w tobie zakochać.

– To takie straszne? – szepnął.

– Wcale nie straszne, wspaniałe. Ale to kiepski pomysł.

– Dlaczego?

Gdy nie odezwała się przez parę minut, miał ochotę lekko nią potrząsnąć, by usłyszeć odpowiedź, ale zdawał sobie sprawę, że nie pamiętałaby swoich słów.

A on je zapamięta. Odczekał jeszcze trochę, po czym niechętnie wstał, okrył ją i wyszedł z pokoju.

Nigdy by mu do głowy nie przyszło, że ten wieczór upłynie im na rozmowie. Gdyby jakakolwiek inna kobieta powiedziała, że mogłaby go pokochać, zmyłby się natychmiast, ale takie wyznanie w ustach Christy tylko umocniło go w przekonaniu, że za wszelką cenę musi się jej trzymać. By ochłonać, po raz kolejny zbiegł do siłowni z podejrzeniem, że jeszcze przed powrotem Tylera i Gail nabierze sylwetki kulturysty.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Myślę, że Jose mógłby już wyjść do domu, co o tym sądzisz? – zapytał Linc pięć dni później.

– Zdrowieje nad podziw szybko. I znowu narzeka na jedzenie, a to znak, że mu się poprawia. – Ostatnie badania wykazały, że skrzep w nodze prawie się rozpuścił.

Linc zgasił ekran komputera.

– Sam przekażę mu tę dobrą wiadomość. – Wstał z fotela. – Załatwiłaś opiekunkę na dzisiejszy wieczór?

– Tak, Heather przyjdzie o siódmej.

W dni, kiedy Christy szła na dyżur, Heather, szesnastoletnia licealistka, przychodziła wcześniej rano, by wyprawić dzieci do szkoły. Zdarzało się, że Linc był wtedy w domu, ale najczęściej sam też spieszył się do szpitala.

– W dalszym ciągu nie rozumiem, po co nam opiekunka, jak mamy ćwiczyć kroki – mruknęła dobrodusznie. – Dzieci nie będą nam przeszkadzały.

Uniósł brwi.

– Bardzo bym się zdziwił, gdyby tak było.

– No tak, ciągle kurczowo się nas trzymają – westchnęła. – Bo jeszcze się nie przystosowały do nowej sytuacji.

– Tak, ale wolałbym nie ryzykować, nawet gdyby jakimś cudem przez całą godzinę dały nam spokój. Ciągłe przerwy nie sprzyjają nauce, a my mamy się uczyć. Konkurs już za sześć tygodni.

Jakby o tym nie wiedziała. Wszyscy ją pytali, czy rzeczywiście będzie partnerować Lincowi, a w większości komentarzy przeważała nuta zdumienia, że Linc zgodził się wziąć udział. Zgodnie z jej przewidywaniami domysły i ciekawość sprawiały, że bilety rozchodziły się jak gorące bułeczki. Modliła się w duchu, by te plotki nie dotarły do Linca, bo znając jego dążenie do perfekcji, obawiała się, że narzuci niepotrzebnie ostre tempo.

– Spokojnie, wszystko jest pod kontrolą.

– Super. – Ruszył do pokoju Lopeza.

Chwilę później do stanowiska pielęgniarek podeszła Rose Warren. Z otwartymi ustami oglądała się za Lincem.

– Niesamowite. Widziałaś? – zwróciła się do Christy.

– Co takiego? – zapytała Christy, nie podnosząc wzroku znad jakiegoś formularza.

– Doktor Maguire... On się do mnie uśmiechnął.

– To straszne – odparła Christy.

– Co mu się stało? Zawsze jest uprzejmy, ale jeszcze nigdy się nie uśmiechnął.

– Nieprawda – zaprotestowała Christy.

– Może do ciebie. Dla nas, dla całej reszty jest tylko... uprzejmy.

Czyżby Rose miała rację? Hm, do pewnego stopnia, ale jeśli Linc odzywa się do niej częściej niż do innych, to tylko dlatego, że większość personelu nie stara się go wciągnąć do rozmowy. Bez wątplenia kiedyś pewnie próbowali, ale jego zdawkowe odpowiedzi ich zniechęciły.

– On jest bardzo cichy, zdystansowany, ale jak się go lepiej pozna, okazuje się świetnym facetem.

– Okej, jeśli robisz coś, co sprawia, że zaczął się uśmiechać, to tak



trzymaj.

Nie robi niczego specjalnego, ale zauważyła, że od tamtej wieczornej rozmowy na jej łóżku Linc spogląda na nią z dziwnym błyskiem w oku. Musiała powiedzieć coś zabawnego. Co to było?

Pytała go, dlaczego się nie ożenił i o kobietę, którą chciał lepiej poznać. W zakamarkach pamięci kołatało się jej, że chyba go przeproszała, że drgnęła, gdy jej dotknął, i tłumaczyła się dlaczego, ale reszta tej rozmowy rozmazywała się między jawą i snem.

Gdy poprosiła go o szczegóły, tylko się uśmiechnął, co kazało się jej domyślać, że mówiła przez sen. Może to i lepiej, bo nie potrafiłaby spojrzeć mu w twarz.

– Ciekawe, czy on ma kogoś – ciągnęła Rose.

Zastanowiła się. Nie, przy tak napiętym programie każdego dnia to mało prawdopodobne. Mimo że nie próbowała odciągać go od przyjaciółki, była zadowolona, że wieczory poświęca jej oraz dzieciom.

– To niewykluczone.

Rose zmrużyła oczy.

– Doszły mnie słuchy, że chwilowo razem zajmujecie się dziećmi jego brata.

– Owszem.

– Jak wam idzie?

– W porządku. Sama wiesz, jak to jest przy dzieciach. Ani chwili wytchnienia.

Rose ponownie popatrzyła tam, gdzie zniknął Linc.

– Jeśli za tą zmianą nie kryje się jakiś obiekt westchnień, to znaczy, że to twoja obecność tak go nastraja.

Spędzał w domu więcej czasu, niż się spodziewała. Nadal miał swoje

zdanie na temat, jak i kiedy należy robić różne rzeczy, ale coraz częściej szedł na kompromis.

– Chyba że... – Rose spojrzała na nią badawczo. – Chyba że macie romans.

Christy zrobiło się gorąco.

– Chyba zwariowałaś! Po prostu wczułem się w atmosferę przygotowań do zbiórki na nasze centrum. – Wykręciła się od jasnej odpowiedzi. – Kupiłaś już bilety?

– Tak. Cieszymy się z Deanem, że nareszcie wyjdziemy z domu. – Uśmiechnęła się. – Nawet nam nie przeszkadza, że spędzimy wieczór w towarzystwie ludzi, z którymi na co dzień pracujemy.

– No cóż, czasem trzeba się poświęcić.

– Dokąd w tym roku wybierasz się na wakacje? Czeka, zgadnę. Na byki.

Christy się roześmiała.

– Niestety, byki są w lipcu, więc przeszły mi koło nosa.

– Ironman Triathlon?

– To ponad moje siły.

– Co jest ponad twoje siły? – usłyszały głos Linca.

– Triatlon – wyjaśniła Christy. – No wiesz, pływanie, jazda na rowerze i maraton.

– Rozmawialiśmy o pomysłach na urlop – dodała Rose. – Przepadła jej gonitwa z bykami, ale podejrzewam, że wymyśli coś tak szalonego jak zdobycie Everestu.

– Nic z tego – odparła wesoło, ale nie uszło jej uwadze, że Linc zeszywniał. – Za zimno.

– Doktorze, co by jej pan zaproponował? – Rose zwróciła się do

Linca.

To, co zapłonęło w jego oczach, przyprawiło Christy o dreszcz.

– Tak na poczekaniu nic nie przychodzi mi do głowy. Ale się zastanowię.

Na wieść, że Christy rozgląda się za nową przygodą, odezwała się w nim opiekuńczość, której wcześniej u siebie nie zauważył. Nie życzył sobie, by doświadczała ekstremalnych przygód w towarzystwie innych facetów niezależnie od tego, w jak niewinnych okolicznościach.

W kwestii ekscytujących zajęć miał pomysł, który już nieraz kazał mu zejść do siłowni. Zakładał on, że znajdą się we dwoje na słonecznej bezludnej wyspie otoczeni piaszczystymi plażami i wodami oceanu. Niestety, dalszy ciąg nie nadawał się do opowiedzenia. Był też pewny, że i sama Christy nie jest gotowa tego wysłuchać.

Z ujawnieniem pewnych spraw należy poczekać na odpowiedni moment, ale na ten wieczór zaplanował inną atrakcję, o której Christy jeszcze nie wiedziała, więc przez całe popołudnie często spoglądał na zegarek.

Za kwadrans siódma zaprowadził ją do samochodu. Tego wieczoru mieli odbyć pierwszą prywatną lekcję tańca, ale on ciągle nie bardzo wiedział, czy się tego boi, czy się cieszy. Miał nadzieję, że instruktor okaże się równie fantastyczny jak jego honorarium, ponieważ bardzo mu zależało, by Christy nie doznała zawodu z powodu jego dwóch lewych nóg.

Minał ulicę, przy której mieszkała Christy, po czym skręcił w przeciwnym kierunku niż do siebie.

– Linc – zaczęła nieśmiało – wydawało mi się, że mamy dzisiaj ćwiczyć.

– Owszem.

– To dokąd jedziemy?

– Zamówiłem lekcje w studiu You Can Dance.

– Jak ci się to udało? – Nie kryła zdumienia. – Tam się tygodniami czeka na rezerwację. I to na zajęcia w grupie. Co trzeba zrobić, żeby umówić się prywatnie?

Wzruszył ramionami.

– Hm... wystarczy mieć dojsście. Jeden z moich pacjentów jest z nimi spokrewniony, więc mnie zarekomendował.

– Powinam cię ochrzanić. – Była wzburzona. – Najpierw informujesz mnie przy kolacji, że twoja sprzątaczką będzie przychodziła raz w tygodniu, a teraz załatwiłeś prywatne lekcje tańca. Co jeszcze? Firma cateringowa?

– Catering nie wchodzi w rachubę – odparł z uśmiechem – za to taniec musimy opanować do perfekcji, a tego nie da się osiągnąć z dnia na dzień. Uważam, że zatrudnienie Pauliny na kilka godzin da nam gwarancję, że znajdziemy na to czas. Przysięgam, to nie jest zarzut pod twoim adresem.

Gdy milczała, miał nadzieję, że rozważy korzyści płynące z takiego rozwiązania.

– Okej, ale jak przestanie być nam potrzebna...

Gail i Tyler już wrócą z Paryża. Wolał nie myśleć o dniu, w którym skończą się ich obowiązki. Będzie jak najczęściej przygotowywał się z Christy do występu, dopóki nie znajdzie innego przekonującego argumentu, by wziąć ją w ramiona.

– Zapewniam cię, że odejdzie. – Zaparkował przed budynkiem szkoły tańca. – Ciekawe, co Mario i Carmen dla nas przygotowali.

Małżeństwo Kubańczyków powitało ich serdecznie.

– Co chcecie zatańczyć w tym konkursie? – zapytał Mario z charakterystycznym akcentem.

Linc i Christy wymienili spojrzenia.

– Jesteśmy otwarci na propozycje – odparł Linc.

– Wobec tego pokażemy wam kilka tańców, a wy wybieriecie taki, który najbardziej do was przemawia.

Przyglądając się z zazdrością mistrzowskiej prezentacji najprzeróżniejszych rytmów, od tanga i salsy przez walc wiedeński do fokstrota, Linc zaczął się zastanawiać, w co się wpackował. Christy chyba to wyczuła, bo krzepiącym odruchem ścisnęła go za ramię.

W połowie pokazu Carmen włączyła melodię „The Time of My Life”. Obserwując wykonywane przez Kubańczyków układy, spopularyzowane przez Patricka Swayze, poczuł, że to jest to, a błysk w oczach Christy utwierdził go w tym przekonaniu.

– Dobry wybór – pochwalił Mario – ale obawiam się, że niektórych układów nie dacie rady opanować.

– Więc proszę to dostosować do naszych możliwości. Bo ten taniec podoba się nam najbardziej.

– Stanowczość godna podziwu. – Mario się uśmiechnął. – To dobrze, bo to będzie wymagało od was sporo pracy. Będziemy się spotykać dwa razy w tygodniu, ale ćwiczyć musicie codziennie.

Linc na to liczył.

– Będziemy – zapewnił instruktora.

W dziesiątej minucie Mario wziął Linca na stronę.

– *Amigo*, za bardzo pan się stara. Chce się pan przypodobać damie, tak?

Zrozpaczony nieudolnością Linc potarł twarz.

– Widać to aż tak bardzo?

– Tylko ja to widzę – zapewnił go Mario. – Niech pan nie myśli o

tym, co robią stopy. To jest piosenka o miłości, która was łączy, nie o nich.  
– Wskazał gestem hipotetyczną widownię. – Jak zacznie pan wyrażać uczucia, zrelaksuje się pan i zacznie ruszać jak mężczyzna, zdobywca nagrody, której inni pożąдают, ale jej nie dostali. – Mario musiał coś wyczytać z jego twarzy, bo się uśmiechnął. – Ach, to tak. Nie jest pan pewny tej wygranej.

– Nie jestem – przyznał Linc.

– Ale to pan jest tutaj, nie oni, więc ma pan przewagę, prawda? – Zawahał się. – To bardzo piękna kobieta.

– O tak.

Kubańczyk mrugnął porozumiewawczo.

– Nie pomyślał pan, że wielu facetów będzie panu zazdrościło?

– Niewykluczone. – Linc wreszcie się rozchmurzył.

– Niech pan pomyśli, że na tę chwilę ona należy tylko do pana, do nikogo więcej. Kiedy będzie się pan ruszał z tą świadomością, stopy same pójdą, gdzie należy, a dama da się prowadzić.

Tylko do pana, do nikogo więcej. Miód na jego serce. Co więcej, nagle pojął, że chce więcej niż tylko chwili. Nie miał pojęcia, jak i kiedy to się stało, ale zapragnął być z nią całe tygodnie, miesiące, lata. I żeby ten zegar zaczął tykać już od teraz, a nie od jej końcowych badań.

– Spróbujemy jeszcze raz? – zapytał Mario.

– Okej. – Linc głęboko odetchnął.

– Zaczynamy. – Mario zaklaskał.

Pod koniec lekcji Linc był wyczerpany. Był też pewien, że Christy kręci się w głowie od tych wszystkich obrotów, które przyszło im ćwiczyć raz po raz, ale gdy wcielił w życie radę Maria, poczuł się zdecydowanie pewniej.

Gdy zbierali się do wyjścia, instruktor po raz drugi wziął go na bok.

– Gratuluję. Widzę, że nabiera pan pewności. Być może następnym razem to pan będzie moim nauczycielem.

Linc się roześmiał.

– Cenna myśl, ale chyba musiałby stać się cud.

Mario wyszczerzył zęby.

– Różnie bywa. No, teraz proszę jechać do domu i ćwiczyć.

– Linc... – wysapała Christy trzy wieczory później, padając na kanapę – już nie, błagam.

– Chcesz mnie zawieść? – Uśmiechnął się szeroko. – Gdzie się podziała ta kobieta żadna wrażeń?

– Pada z nóg, a jak wykona jeszcze jeden obrót, zrobi coś okropnego, na przykład całą kolację złoży ci u stóp. – Masowała brzuch.

– Biedactwo. Zameczyłem cię, tak?

– Łagodnie mówiąc. Zapomniałeś, że to jest konkurs towarzyski?

– Nie, ale jeśli można zrobić coś dobrze...

– To trzeba zrobić to jak najlepiej. Teraz rozumiem, co sprawiło, że zostałeś tak cenionym chirurgiem. To nadaje nowe znaczenie słowu „zeterminowany”.

– Dzięki.

– Dobra strona tego jest taka, że jutro Carmen i Mario powinni nas pochwalić.

– Na pewno – powiedział wyraźnie z siebie zadowolony. – Jesteśmy bezkonkurencyjni.

Nie mogła temu zaprzeczyć. To prawda, że instruktorzy zadali im tylko kilka układów, ale oni wyćwiczyli je do perfekcji. Linc sprawił jej niespodziankę. Poruszał się z taką swobodą, że trudno było jej uwierzyć, że

miała go za faceta sztywnego i zasadniczego.

– Słowem nie zdradziłeś, co powiedział ci Mario, jak poprosił cię na bok.

– Powiedział, że za bardzo się spinam.

– Bo tak było. – Czują to i bardzo ją to wzruszało. Była nawet gotowa zaproponować, by spróbowali czegoś mniej skomplikowanego, ale Carmen jej to odradziła.

– Mężczyźni to proste stworzenia. Dają prezenty tym, na których im zależy. On chce pani podarować akurat to, więc niech mu pani nie odbiera szansy.

Teraz, trzy dni później, myśl, że Lincowi na niej zależy, wywoływała uśmiech radości na jej twarzy. Jednak kiedy indziej wpadała w panikę. Nie chciała się zakochiwać, mimo że czuła, że znajduje się już w połowie drogi. Poza tym Carmen źle odczytała jego sygnały, bo jego uwagę przyciągnęła inna. Jeśli tak bardzo zależy mu na opanowaniu tego tańca, to jedyną jego motywacją jest chęć udowodnienia sobie, że potrafi.

– Byłam bliska zaproponowania, żebyśmy poprzestali na prostym walcu.

– Nic z tego – odparł stanowczo. – Ja już się zdecydowałem.

Wiedziała, że skoro podjął decyzję, odwrotu nie będzie, bo odwieść go mógł tylko jakiś kataklizm.

– Co takiego powiedział Mario, że się zrelaksowałeś?

– Że będą mi zazdrościli wszyscy mężczyźni w sali, więc powinienem wyluzować. Nie są to dokładnie jego słowa, ale coś w tym stylu.

Z kolei kobiety w sali będą zazdrościły mnie, pomyślała. To nieuchronne, bo jej partnerem będzie najprzystojniejszy mężczyzna w całym szpitalu.



– Pod koniec imprezy wszystkie kobiety będą cię miały na celowniku  
– rzuciła swobodnym tonem.

– No to co? Na moim jest tylko jedna.

– Kiedy umówisz się z tym wcieleniem cnót?

– Wkrótce.

– Kiedy?

– Bardzo się troszczysz o moje spotkania z kobietami.

– Bo nie chcę stanąć na drodze wielkiej miłości. Derek i Emma są w piątek zaproszeni na nocowanie u kolegów. Może wtedy się z nią umów? Jak dzieci nie będzie, nie narzucę ci godziny policyjnej.

Roześmiał się.

– Świetny pomysł. Skorzystam z tej okazji. – Zawahał się. – A ty jakie masz plany?

Nie wyobrażała sobie spędzania tych długich godzin w swoim mieszkaniu, ale niezależnie od tego, czy przywiezie tę kobietę do Gail, czy do swojego domu, ona nie chce jej oglądać.

– Zajmę się sobą – odparła. Zrobi sobie maseczkę, weźmie kąpiel w pianie przy blasku świec, muzyce, z romansem w ręce.

– Aha. Wobec tego coś sobie zaplanuję.

– Nie krępuj się. – Uśmiechnęła się z przymusem.

Zmywała z twarzy maseczkę piwno – ogórkową. W skali piątkowych rozrywek maseczka plasowała się dosyć nisko, ale domagały się tego rozszerzone pory. Mimo że receptura opracowana przez prababcie zapewne nie opierała się na naukowych przesłankach i nie gwarantowała karnacji jak krew z mlekiem, świadomość, że jest jedną z wielu kobiet w rodzinie, która kontynuuje ten rytuał, działała na nią krzepiąco.

Tego wieczoru bardziej niż kiedy indziej chciała nie czuć się samotnie.

Miksowanie ogórka i mieszanie go z innymi składnikami pozwoliło jej skupić się na czym innym niż kobieta Linca. Odkąd zawiozła Emmę i Dereka do kolegów, którzy na szczęście okazali się rodzeństwem, jej myśli podążały w jednym kierunku. Bez trudu wyobrażała sobie scenariusz wieczoru Linca.

Powinien się spotkać z kobietą, która go intryguje, powtarzała sobie. A ona powinna być zadowolona, że w końcu do niego dotarło, że praca jest zimną kochanką, i nareszcie zaczął się rozglądać za kimś o gorącym sercu. Powinna być dumna, że zdołała go przekonać do nieodwlekania planów związanych z życiem prywatnym.

Żeby zająć się czymś konstruktywnym, próbowała czytać dwie różne książki, ale żadna jej nie zainteresowała. Posiedziała na swoim mikroskopijnym balkonie, by cieszyć się ostatnimi promieniami jesiennego słońca, ale nawet przyroda robiła jej na złość. Ptaki ćwierkały, przywołując partnerów, świerszcze cykały, a dziecięcy śmiech tylko pogłębiał jej poczucie osamotnienia. Zastanawiała się, czy nie upiec kolejnej blachy ciastek, ale okazało się to niewykonalne, bo nie miała składników.

Uznała w końcu, że jako kobieta niezainteresowana szukaniem miłości, przekonana, że nie udało się jej trafić na odpowiednio silnego mężczyznę, który by zaakceptował jej niepewną przyszłość, zachowuje się irracjonalnie. Sporym wysiłkiem woli odsunęła od siebie ponure myśli, by zaplanować resztę dnia. Po zabiegach kosmetycznych włożyła stosowne buty i w parku pobiegała z Rią. Wróciła tak zmęczona, że nie będzie miała siły wyobrazić sobie, co Linc robi lub czego nie robi.

Jej problem po części polega na tym, że nic nie wie, uznała zirytowana. Usiłowała z niego wyciągnąć informacje o tej przyjaciółce, ale był w tej kwestii wyjątkowo małomówny.

– To zależy od niej – odpowiedział, więc przestała pytać. Ale nie zastanawiać się...

Miała nadzieję, że ta kobieta na niego zasługuje.

Z zadumy wyrwał ją dzwonek oraz powarkiwanie Rii. Nie zamierzała otwierać, ale Ria wpadła do łazienki i zaczęła szczekać, zapraszając ją, by poszła za nią.

– Dobrze, już dobrze – mruknęła, wycierając twarz.

Ria zaprowadziła ją do drzwi, po czym czekała, aż je otworzy. Widok gościa sprawił ją w osłupienie.

– Linc! Co ty tu robisz?

– Mogę wejść?

– Zapraszam. – Wpuściła go do środka szczęśliwa i zarazem zaintrygowana. – Gdzie twoja towarzyszka? Albo raczej o której się z nią umówiłeś?

Uśmiechnął się i omiół ją spojrzeniem.

– Przyjechałem po nią, ale ona chyba niegotowa.

– Przyjechałeś po mnie?! – wykrztusiła. – Ale...

– To ty jesteś moją towarzyszką. Leć się przebrać, a ja tymczasem będę zabawiał Rię, żeby znowu nie schowała ci butów..

Zdumienie oraz podejrzenie, że jednak się przesłyszała, sprawiły, że nie ruszyła się z miejsca.

– To... to ja jestem tą twoją tajemniczą kobietą?!

Przytaknął.

– Tą, którą chciałeś poznać bliżej?

– Tak.

Czuła, że rosną jej skrzydła, ale postanowiła trzymać się ziemi.

– Nie rozumiem. Myślałam, że podoba ci się...

– Ktoś inny?

– No... tak.

– Źle myślałaś. Nie ma nikogo innego. To ty mi się podobasz i z tobą zamierzam spędzić ten wieczór.

Omam się nie rozplakała z radości. I bezradności.

– Nie powinienesś...

– Ależ powinienem – wszedł jej w słowo. – Jesteś dobra, wielkoduszna i życzliwa. Moim zdaniem wszyscy znani mi kawalerowie błyskawicznie by się ze mną zamienili.

– Miło to słyszeć, ale...

– Nieważne, co wydarzyło się w przeszłości i co jeszcze się wydarzy. Skoncentrujmy się na tym, co jest teraz. Ważne, czy już jadłaś albo... – Pociągnął nosem. – Albo coś piłaś?

Zaczerwieniła się.

– To jeden ze składników maseczki na twarz wymyślonej przez prababcię. – Uśmiechnęła się. – Babcia Nell twierdziła, że jej matka stosowała tę maseczkę co sobota. I pewnie, dbając o cerę, próbowała składników.

Linc się roześmiał.

– Wcale bym się jej nie dziwił. Sto lat temu życie nie było łatwe, więc pewnie na koniec tygodnia zasługiwała na piwo albo dwa.

– Interesująca historyjka, prawda? – By nie myśleć, że nie będzie miała potomstwa, które mogłoby przekazać ją dalej, zmieniła temat. – A jak pytasz, czy jestem po kolacji, to nie, jeszcze nie.

– Świetnie, bo ja konam z głodu, więc się ubierz.

Nie protestowała. Być może dlatego, że Linc zachowywał się jak kumpel albo że kamień spadł jej z serca, że nie musi z nikim się nim dzielić.

Czuła się zaszczycona, że wybrał akurat ją.

Z drugiej strony tylko tygodnie dzieliły ją od decydujących badań oraz od końca narzuconego sobie moratorium na romanse. Uznała więc, że może pozwolić sobie na beztroską randkę w towarzystwie przystojnego faceta. Im bardziej się nad tym zastanawiała, tym bardziej pociągała ją perspektywa wieczoru z Lincem.

– Strój niezobowiązujący? – zapytała, spoglądając na jego dzinsy i bawełnianą koszulę.

– Ubierz się tak, żeby było ci wygodnie. I pamiętaj, że wieczorem zrobi się chłodniej.

Przebrała się i umalowała w rekordowym czasie.

– Jestem gotowa – oznajmiła, wracając kwadrans później w dzinsach, bluzce bez rękawów oraz ulubionych kolczykach z perłą.

Podał jej ramię.

– Jedziemy?

Nie zdążyła pożegnać się z Rią, bo Linc cicho zagwizdał.

– Ria, idziemy!

Pies rzucił się do drzwi.

– Linc, zabieramy ją?

– Nie na kolację. Wysadzimy ją u mnie, żeby pod naszą nieobecność pobiegała za zającami i wiewiórkami.

– Może zostać tutaj. Jest przyzwyczajona siedzieć sama w domu.

– Może, ale nie wolisz, żeby sobie pohasała w ogrodzie? Żałujesz jej jednego z niewielu pogodnych dni?

Zabrakło jej argumentów, mimo że Linc najwyraźniej zamierzał zakończyć ten wieczór w swoim domu. Chce jej dać możliwość spędzenia wieczoru poza domem tak, żeby nie wykreślała się Rią?

– Zanim uniesiesz się szlachetnym gniewem i zarzucisz mi ukryte motywy, zapamiętaj jedno. Niezależnie od tego, kiedy skończy się ten wieczór, o dziesiątej czy o świcie, nie wydarzy się nic, na co nie jesteśmy gotowi.

Przeczuwała, że Linc nie należy do facetów, którzy robią nacięcia na framudze, ale mimo to zapytała:

– Nie będziesz rozczarowany, jak wieczór skończy się wcześniej?

Uśmiechając się łagodnie, ujął jej twarz w dłonie.

– Jestem mężczyzną, więc będę rozczarowany, ale ten wieczór nie należy do mnie, a do ciebie.

Ze wzruszenia omal się nie rozpląkała. Co więcej, miała ochotę go pocałować. On też tego pragnął, bo pochylił się, aż poczuła na nosie jego oddech. Niestety, w tej samej sekundzie, gdy jego wargi zawisły nad jej ustami, Ria niecierpliwie szczerknęła.

Uśmiechnął się, po czym musnął jej policzek.

– Odezwał się nasz pager, ale pamiętaj o tym.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Dzięki za pyszną kolację – powiedziała półtorej godziny później, gdy wychodzili z knajpki prowadzonej przez parę Włochów.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Jeszcze nigdy nie dzielił się swoim daniem z kobietą w restauracji, ale Christy z takim zaciekawieniem spoglądała na jego zapiekanek z kurczaka z bakłażanem pod parmezanem, że podał jej kąsek. W rewanżu ona dała mu skosztować lazanii z warzywami. Skończyło się na tym, że podzielili się tymi potrawami.

– Jak długo znasz Rosę i jej męża? – zapytała.

– Kilkanaście lat – odparł. – Poznałem ich, kiedy ich szesnastoletni syn, Frank junior, miał wypadek samochodowy. Jak już go poskładałem, Rosa postanowiła się odwdzięczyć, dostarczając całemu zespołowi posiłki. Gotuje rewelacyjnie, więc od tamtej pory, jeśli mam ochotę na włoskie potrawy, idę do nich.

Christy przystanąła.

– Zdumiewasz mnie.

Uśmiechnął się uradowany, że widzi w nim porządnego faceta, a nie takiego drania jak Jon.

– Dlaczego? Bo lubię jeść w dobrych knajpach?

– Nie, dlatego że dla ciebie pacjenci są czymś więcej niż tylko przypadkami. Wszyscy, których miałam sposobność poznać, wyrażali się o tobie w samych superlatywach, więc przyjąłem, że to z powodu twoich umiejętności oraz że zawsze, niezależnie od tego, jak bardzo byłeś zajęty, znajdowałeś dla nich czas.

– Staram się – przyznał. – Ale mam swoich ulubieńców. Pewnie ty też

ich masz.

– Owszem, ale w odróżnieniu od ciebie już ich nie spotykam, kiedy wyjdą ze szpitala.

Gdy dotarli do auta, Linc zauważył chmury nadciągające od zachodu.

– Zdaje się, że deszczowa prognoza się sprawdzi – mruknęła Christy.

– Tego się obawiałem.

– O? Nie chcesz deszczu? Wstyd, doktorze. Lepiej, żeby nie usłyszał tego żaden farmer – zażartowała.

– Nie dzisiaj. Powodzenie mojego planu zależy od dobrej pogody.

– Aha, masz już plan na ten wieczór. A mówiłeś, że dasz swojej wybrance wolną rękę.

– Owszem, mniej więcej. Powiedziała, co chce robić, więc jej propozycję wziąłem sobie do serca.

– Niczego nie proponowałam.

– O ile pamiętam, wspomniałaś o Grant's Point.

Spojrzała na niego rozpromieniona.

– Tam pojedziemy? Niesamowite, że zapamiętałeś...

– Zdziwiłabyś się, ile potrafię zapamiętać – rzucił od niechcienia. – Problem w tym... – wskazał na chmury – że długo tam nie pobędziemy.

– Szkoda.

– No... Chyba że nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy się tam wybrali innym razem. – W subtelny sposób dał jej do zrozumienia, że chętnie spotka się z nią ponownie.

– To mi odpowiada.

Otworzył jej drzwi samochodu, po czym usiadł za kierownicą. Na razie wszystko szło zgodnie z planem. Bał się, jak Christy zareaguje, gdy niezapowiedziany stawi się u niej, wręcz się spodziewał, że nie zechce



wyść z domu. Ponieważ oświadczyła, że nie chce z nikim się wiązać do konkretnej daty, przyjął taktykę przyjacielską. Ale jego celem było pokazanie jej, że przyjaźń to za mało. Marzyło mu się, by jego przyszłość należała do niej.

Potem zaprosił ją do siebie, a ona znowu poczuła, że tam „pasuje”. Lubiła być blisko niego. Lubiła być z nim bardziej, niż powinna na tym etapie życia.

Stała pod drzwiami na patio.

- Przywołam Rię i pojedziemy.
- Może najpierw kieliszek wina?

Zawahała się. Perspektywa powrotu do pustego domu nie była tak atrakcyjna jak wieczór z Lincem, ale biorąc pod uwagę, że jest bliska zakochania, zostanie u niego nie byłoby rozsądne.

– Kupiłem wino, żebyśmy je popijali, spoglądając na gwiazdy – zachęcał. – Z mojego tarasu gwiazdy widać' słabo, ale szkoda, żeby wino się zmarnowało.

Nie przekonywała go, że wino w zakorkowanej butelce może stać bez końca, bo w głębi serca chciała zostać, by udawać, że jak każda dwudziestoosmioletnia kobieta może myśleć o przyszłości.

- Jeden kieliszek. Na tarasie.

Jego szeroki uśmiech ją przekonał, że odpowiedź sprawiła mu przyjemność. Sięgnął po butelkę i kieliszki, po czym ruszył za nią na taras.

Ledwie wyszli na dwór, przybiegła zdyszana Ria. Zatrzymała się przed Lincem i nosem szturchnęła go w nogę, domagając się uwagi. Roześmiał się, po czym wsunął butelkę od pachę, by podrapać psa za uchem. Najwyraźniej trafił we właściwe miejsce, bo Ria wyciągnęła szyję, dopraszając się dalszych pieszczot.

– Ze mną się nie przywitasz? – zapytała Christy.

Ria pomachała ogonem, nie przestając opierać się o nogę Linca.

– Chyba nie – odparł. – Bo ja wiem, gdzie trzeba podrapać, prawda?

– Rozpieścisz ją tymi swoimi magicznymi palcami. – Szkoda, że to nie ona jest obiektem jego adoracji. – Ria, jedziemy do domu?

Przez ogród przebiegł zając, znikając pod sztachetami. Ria szczeknęła, po czym rzuciła się za nim w pogoń.

– Chyba jeszcze nie – odpowiedział za nią Linc, podając Christy kieliszek.

– Nie rozumiesz, że ona by tu chciała spędzić wiele godzin?

– Ria jest psem. To oczywiste.

– Owszem, ale nie wolno nam nadużywać twojej gościnności.

– Niczego nie nadużywacie. Gdyby pogoda nie zniweczyła nam planów, hasałaby tu jeszcze długo.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale... – Nalał wino do kieliszków. – Odłożyliśmy wyprawę na Grant's Point, ale nasz wieczór jeszcze się nie skończył. Przygotowałem... plan B.

– Czyli...?

– Nie ćwiczyliśmy dzisiaj.

– Jeden dzień nie robi żadnej różnicy.

– Moja droga, mów za siebie.

Uśmiechnęła się.

– Podczas ostatniej lekcji Mario był pod wrażeniem twoich postępów.

– I nie chcę, żeby to się zmieniło. Chcesz, żeby pan nauczyciel był ze mnie niezadowolony?

Roześmiała się.

- Podejrzewam, że w szkole nie sprawiałeś żadnych problemów!
- Wbrew temu, co myślisz, miałem chwile niesławy. Niestety te grzeszki nie mogą się wydostać poza tę posiadłość, bo w gruzach ległby mit „wzorowego syna”, którym karmiłem rodzeństwo.
- Będę milczeć jak grób! Co przeskrobałeś?
- Nic groźnego. W dniu testów chowałem nauczycielom czerwone długopisy, przekładałem im podręczniki na stole, wynosiłem markery do innych pomieszczeń, żeby nie mogli nic napisać na tablicy.
- Skutecznie?
- Tylko raz – przyznał. – Ale oni byli sprytni. Mieli zapasowe długopisy i markery. Kiedy jakiś zginął, wyjmowali zapasowy albo pożyczali od innych nauczycieli – ciągnął z uśmiechem. – Ale te moje figle dawały nam kilka minut czasu.
- Chodziłeś do szkoły w Levitt Springs?
- Nie. Mieszkaliśmy trzy godziny stąd. Na szczęście w naszym miasteczku był college. Tyler i Gail ukończyli tam liceum, ale jak wyjechałem na studia, nasze drogi się rozeszły. Babcia już nie żyła, więc było to nieuchronne. Dzwoniliśmy do siebie raz w tygodniu.
- Jak to się stało, że ty i Tyler wylądowaliście w Levitt Springs?
- Po studiach Tyler dostał tu pracę, a ja po stażu na chirurgii szukałem dla siebie miejsca. Miałem do wyboru St. Louis albo tutaj.
- I wybrałeś Levitt Springs.
- Na mojej decyzji zaważyli bratankowie. Nie mają dziadków, więc pomyślałem, że to ważne, aby mieli chociaż wujka. Mógłbym zamieszkać bliżej siostry, ale ona zajmuje się zaopatrzeniem w dużej galerii handlowej, więc przez większość czasu jest poza domem.
- Rozwiązanie optymalne dla wszystkich.

– Owszem. Po latach, kiedy spotykaliśmy się tylko w Dzień Pamięci i w Boże Narodzenie, przebywanie blisko rodziny to duża sprawa. Chociaż jestem zbyt zajęty, żeby widywać ich tak często, jakbym chciał, spotykamy się co tydzień, choćby na kilka godzin.

– Rodzina jest dla ciebie ważna.

– Bardzo. Opiekowałem się dziećmi Tylera w weekendy, ale bardzo bym chciał mieć własnego Dereka i Emmę.

W innym życiu takie wyznanie przepełniłoby ją radością, lecz w obliczu tak niepewnej przyszłości nie potrafiła się ucieszyć. By zyskać na czasie, popijała wino.

– Dolać? – zapytał.

– Nie, dzięki. Te kroki są wystarczająco trudne bez zaburzonej koordynacji.

– Zaczynamy? – Włączył muzykę.

Nieważne, co przyniesie przyszłość. Odstawiła kieliszek.

– Oczywiście.

Przez następne pół godziny wykonywała zwroty i obroty, za każdym razem upajając się siłą ramion Linca. Czasami nadeptywali sobie na palce, ale zdarzało się to coraz rzadziej. W końcu wykonali bezbłędnie pierwszą połowę zadanego tańca.

– Jesteśmy naprawdę dobrzy czy tylko się udało? – zapytała z błyskiem w oku.

– Spróbujmy jeszcze raz.

Ponownie włączył iPod. I tym razem nie pomylili kroku. Na koniec miała wykonać piruet, który wymagał od Linca, by ją pochwycił. Przez długą minutę trwała w jego ramionach, łapiąc oddech.

Deszcz bębnił o dach, a ona wdychała powietrze zmieszane z

zapachem Linea. Nagle przestała dostrzegać w nim partnera do tańca; zobaczyła jedynie przystojnego mężczyznę. Powinna się odsunąć, ale nie mogła, bo hipnotyzował ją wzrokiem.

– Było cudownie – szepnął.

– O tak. – Nie była pewna, czy brakuje jej tchu z powodu wysiłku fizycznego, czy dlatego, że znalazła się w jego objęciach. Zdawała sobie sprawę, że igra z ogniem, ale już dawno nie czuła się tak wolna.

Ale ta chwila nie do końca była słodka. Christy wolałaby nie myśleć trzeźwo w tak romantycznej sytuacji. lecz rozsądek nakazywał jej czujność. Wiele zależy od wyników badań.

– Myślę, że skoro poszło nam tak dobrze, to na dzisiaj możemy skończyć – rzuciła swobodnym tonem.

– Być może.

Mimo to nie wypuszczał jej z objęć.

– Pada – zauważyła całkiem bez sensu. – Zawołajmy Rię i wejdźmy do środka.

– Wolałbym cię pocałować – powiedział, wpatrując się w jej wargi, a ona mimo wewnętrznych ostrzeżeń uniosła głowę. Ten pocałunek mocno nią wstrząsnął.

– Nie możemy... – wyszeptała, gdy jego wargi zsunęły się na jej szyję.

– Możemy.

Ledwie to słyszała, przejęta rozkosznym ciepłem jego ciała, ale on nagle lekko się odsunął, by spojrzeć jej w oczy. Pragnienie, które w nich zobaczyła, sprawiło, że zrobiło jej się gorąco.

– Zastanawiałaś się, co zrobimy po powrocie Tylera?

– Tego samego dnia jest festyn – zauważyła – a w niedzielę lecę do Seattle, żeby w poniedziałek w dobrej formie stawić się u onkologa. Przy

tym nawale zajęć nie myślałam dalej niż tydzień naprzód.

– Powinniśmy coś postanowić.

Intuicja jej podpowiadała, że Linc nawiązuje do tematu, którego ona stara się uniknąć.

– Wyobrażam sobie, że wrócimy do poprzedniego stanu. Będziemy się widywać w szpitalu.

– Nie wydaje mi się. Za dużo się zmieniło.

Racja. Na oddziale w dalszym ciągu okazuje mu należny szacunek, ale pozwala sobie na żarty i pytania natury osobistej, na co wcześniej by się nie odważyła. On też się zrelaksował, bo coraz chętniej uczestniczy w rozmowach personelu. Nie tylko Rose to dostrzegła.

– Tak, dużo się zmieniło. Przede wszystkim ty. Tak bardzo, że kilka młodych kobiet chciałoby się z tobą umówić. Jeśli chcesz, podam ci ich imiona.

Nie przyszło jej to łatwo, bo obudził się w niej instynkt posiadania, ale odmawiała sobie prawa do takich emocji. To prawda, że wyciągnęła go ze skorupy i przekonała, że życie rodzinne jest ważniejsze od zawodowego, ale tylko po to, by przygotować go do życia z kobietą marzeń, kiedy już ją znajdzie. Powinna być dumna z roli, jaką odegrała.

– Chyba żartujesz.

– Coś ty! Theresa z pulmonologii, Monica z sali pooperacyjnej i...

Objął ją mocniej w talii.

– Ich imiona są bez znaczenia, bo wszystkie się zawiodą. Zdaje się, że nie słuchałaś, co powiedziałem, kiedy przyjechałem po ciebie. Chcę być z tobą.

Na te piękne słowa serce zabiło jej mocniej, ale zarazem ogarnęło ją przerażenie.

– Miło mi to słyszeć, ale...

– Wiem, że się denerwujesz przed tą wizytą, ale cokolwiek się stanie, nie zostawię cię. Będę z tobą.

Zesztywniała, a on wyczuł, że lada chwila mu się wymknie, więc przytulił ją mocniej, by pokazać, że dosłownie i w przenośni nie wypuści jej bez walki.

Mógłby nic nie mówić, ale chciał, by wiedziała, że tym razem nie będzie skazana na przyszłość tylko z Rią. Chciał pokazać, że ma silniejszy charakter niż ci idioci, którzy najpierw wtargnęli w jej życie, a potem uciekli.

Zamrugła, by powstrzymać łzy.

– Wiem, że chcesz dobrze, ale, proszę, niczego nie obiecuj.

– Już to zrobiłem.

– Ale ja cię z tego zwalniam.

– Zostawiasz mi otwartą furtkę?

– Ktoś musi to zrobić.

– Naprawdę masz mnie za faceta, który zwija manatki, jak tylko zwęszy problem?

– Nie, ale nie da się przewidzieć, co zrobisz, kiedy albo jeżeli sytuacja się zmieni.

Nie zgadzał się z nią, ale czuł, że w trakcie tej rozmowy Christy nie zmieni zdania.

– Okej. Porozmawiamy o tym, jak wrócisz po badaniach, ale wierzę, że przyszłość przed nami. Nie bądź zakładniczką strachu.

Upłynęło kilkadziesiąt sekund, nim kiwnęła głową.

– Spróbuję.

Zadowolony z tego drobnego sukcesu, delikatnie pocałował ją w

policzek.

– O nic więcej nie proszę.

W trakcie kolejnych trzech tygodni nieraz się zastanawiała, czy ta rozmowa odbyła się naprawdę, tym bardziej że Linc więcej do niej nie nawiązał. Za to kilka razy przyłapała go na tym, że się jej przygląda, czasami z zaciekawieniem, kiedy indziej w zamyśleniu, ale zawsze uśmiechał się tak ciepło, że kolana się pod nią uginały.

Zgodnie z jego sugestią starała się wyobrażać swoją przyszłość po tym, gdy otrzyma ostateczne wyniki badań. Gdy był blisko, nie sprawiało to jej trudności, ale nie w środku nocy, gdy tylko Ria pomagała jej walczyć ze strachem. Na szczęście nie zdarzało się to często.

Dni mijały, co pokazywał kuchenny kalendarz. Emma zaznaczyła dużym czerwonym kółkiem dzień powrotu rodziców. Dzięki czarnym krzyżykom, które stawiała pod koniec każdego dnia, wzrok Christy od razu padał na niezaznaczone pola. Czternaście.

Jej czas z Lincem oraz zabawa w matkowanie dobiegały końca, więc tym bardziej cieszyła się każdą chwilą, nawet jeśli nie każda była sielankowa.

– Christy! – Derek wpadł do kuchni, gdy sprzątała po kolacji. – Emma nie chce wyjść z mojego pokoju.

– Bo on mi zabrał auto dla lalek! – lamentowała Emma. – I trzyma je pod łóżkiem. Niech mi odda!

– Nie wziąłem go! Pewnie jest pod tą kupą lalczynek śmieci – odciął się Derek.

– Moje zabawki to nie śmieci!

– Śmieci.

– Wcale nie!



– Dzieci... – zaczęła Christy groźnym tonem. – Uspokójcie się.

– On nazywa moje zabawki śmieciami – obruszyła się Emma. – Ja się nie wyśmiewam z jego zabawek. – Dziobnęła brata palcem. – Odwołaj to.

– Nie odwołam. I mnie nie dotykaj! – Odepchnął siostrę, która natychmiast zalała się łzami.

– Jesteś niedobry! Chcę do mamy! Ona ci każe, żebyś był dla mnie miły.

Christy przykucnęła, by ją przytulić.

– Skarbie, mama wróci za czternaście dni. Pamiętaj, że wieczorem będziecie rozmawiać z rodzicami. Chyba nie chcesz, żeby zobaczyli, że masz czerwone oczy?

Emma pociągnęła nosem.

– Mażesz się jak dziecko – mruknął Derek.

– Wcale się nie mażę!

– Przestańcie! – ofuknęła ich Christy. – Zaraz to wyjaśnimy.

W tej samej chwili do kuchni wszedł Linc.

– Co tu się dzieje? – zapytał.

Emma pokazała palcem na Dereka.

– To on zaczął.

– Wcale nie.

– Spokój! Czy ktoś mi powie, co się stało?

– Emma nie może znaleźć auta dla lalek i uważa, że Derek gdzieś je schował – wyjaśniła Christy.

– Nie wziąłem go – obstawał przy swoim Derek.

– Wzięłeś!

Linc uciszył ich gestem.

– Jest na to tylko jeden sposób. Trzeba go poszukać.

– W jego pokoju – poinformowała Emma.

– Nieprawda!

Ponad głowami dzieci dorośli wymienili spojrzenia.

– Tak jest przez całe popołudnie.

– Marsz do swoich pokoi – zakomenderował Linc. – Zaraz tam przyjdę. – Gdy zniknęli, zwrócił się do Christy.

– Z powodu zaginionego samochodu?

– Emma jest bardzo do niego przywiązana. Ale prawdziwy problem polega na tym, że oboje bardzo tęsknią za rodzicami. Ona reaguje płaczem, on agresją.

– Nie przyszło mi to do głowy. Wszystko szło tak gładko, że myślałem, że mamy to już za sobą.

– Bo mamy, ale dla dziecka dwa miesiące to wieczność. Dobrze im zrobi, jak posiedzą osobno. – Uśmiechnęła się, słysząc odgłos trzaskania drzwiami. – Ty się tym zajmiesz czy ja mam to zrobić?

– Ja tam pójdę.

Wrócił po niespełna dziesięciu minutach.

– Gdzie był?

– Pod łóżkiem Emmy. Uznała, że to najlepsze miejsce na garaż, a potem o tym zapomniała. Już brata przeprosiła, więc życie znowu jest piękne.

– Poradzisz sobie jutro sam?

– Chyba tak, bo przez większą część dnia będą w szkole. – Uśmiechnął się. – Ale pomyślałem, że mógłbym z tobą pojechać.

Zdziwiła się, bo gdy tydzień wcześniej o tym wspomniała, tylko pokiwał głową.

– Lecę do Seattle na badania, a nie na operację na otwartym sercu. Nie

masz pacjentów?

– Żaden z nich nie ucierpi, jeśli poczeka parę dni. Na wszelki wypadek już zmieniłem swój plan wizyt.

– Jak to? – Trudno jej było w to uwierzyć. – Po co? Oszalejesz, siedząc cały dzień w poczekalniach.

Uśmiechnął się.

– Być może, ale jestem na to przygotowany. Żeby cię wspierać.

Omal się nie rozplakała.

– Dzięki, ale będzie mi towarzyszyła mama.

– To dobrze, bo nie chciałbym, żebyś była sama.

Poczuła się dziwnie, że ktoś spoza rodziny się nią przejmuje. Zrobiło się jej ciepło koło serca, jak po gorącym kakao w zimowy wieczór.

– Nie będę sama – zapewniła go. – Tak będzie lepiej dla dzieci. Po dzisiejszym kryzysie lepiej będzie im z tobą niż z nianią.

– Możliwe, ale w dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego musisz lecieć tak daleko na badania, a potem za dwa tygodnie do lekarza. Tutaj można zrobić to samo.

– Może to głupie, ale tam jest cała dokumentacja, a poza tym uważam, że lepiej, żeby moje badania analizowali ci sami lekarze. Do tej pory przekazywali mi dobre wiadomości, więc wołałabym nie zapeszyć.

Zamyślił się, po czym pokiwał głową.

– Jeżeli tego potrzebujesz dla spokoju duszy, to tak rób.

Zdziwiło ją, że z nią nie polemizuje.

– Nie powiesz, że to nielogiczne i że jestem przesądna?

– Mógłbym – przyznał – ale wiara w lekarza jest decydująca w procesie powrotu do zdrowia. Jak nie jesteś gotowa na to, żeby ktoś inny cię badał, to tego nie rób. Bo niezależnie od wyników zawsze będziesz w nie

wątpiła.

- Dziękuję za zrozumienie.
- Martwi mnie jednak, że po powrocie będziesz bardzo zmęczona.
- Wzrusza mnie twoja troska, ale nic mi nie będzie.
- Nie wierzę. Polecisz do Seattle o świcie, cały dzień będziesz tam maglowana, a późną nocą wrócisz tutaj. Zostań trochę dłużej, choćby do niedzieli.
- Zarezerwowałam bilety parę miesięcy temu. Gdybym teraz chciała coś zmienić, musiałabym zapłacić karę.
- Co tam kara! Pokryję tę różnicę.
- Nie ma mowy. Naprawdę nic mi nie będzie. – Uśmiechnęła się. – Zostaw zapalone światło, okej?
- Nie tylko zostawię zapalone światło, ale będę na ciebie czekał.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Cześć, mamó – powiedziała Christy następnego poranka, witając się z matką na lotnisku.

– Witaj, kochanie. – Pomimo wczesnej pory młodo wyglądająca pięćdziesięcioletnia Serena Michaels była ubrana elegancko. Nie posłuchała córki, która kilka razy powtórzyła, że nie musi się ubierać jak do fotografa, ponieważ czeka je cały dzień w szpitalu.

– Jak wyglądasz wspaniale, to i czujesz się wspaniale. – To było jej credo, więc Christy też się zmobilizowała. Zamiast dzinsów i T – shirta miała na sobie czarne spodnie, markową bluzkę i kolorystycznie dobrany pulower.

– Jak lot?

– Bez problemów – odparła Christy, przygotowując się na kolejne pytanie.

– Jak się czujesz?

Z biegiem lat nauczyła się nie myśleć o nawrocie choroby, gdy czuła się marnie, ale matka nie odrobiła tej lekcji. W dalszym ciągu potrzebowała zapewnień, że skoro córka czuje się dobrze, to tak jest.

– Fantastycznie. Nawet nie wiesz, jak bardzo doceniam, że wzięłaś dzisiaj wolne.

– To chyba zrozumiałe – obruszyła się matka, kierując się w stronę parkingu. – Opowiadaj, zanim zabiorą cię na badania. Jak się czujesz w roli niani? I co z tym konkursem tańca?

Rozmawiając z matką, Christy napawała się atmosferą wielkiego miasta. Tu się wychowała, ale ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że

bliższe jej sercu jest Levitt Springs. Za sprawą Linca?

W przerwach między badaniami opowiadała o swoim życiu w Levitt Springs. Nie zdawała sobie sprawy, że przez jej opowieści przewija się imię Linca, dopóki nie uprzytomniło jej tego pytanie matki.

– Ciągle mówisz o jakimś Lincu. To ktoś nowy?

– Znam go od przeprowadzki do Levitt Springs, ale tak naprawdę poznałam go dopiero, kiedy przyszło nam wspólnie opiekować się dziećmi jego brata.

– Odnoszę wrażenie, że to wyjątkowy facet.

– Bo tak jest. Nawet zaproponował, że przełoży wizyty pacjentów, żeby tu ze mną posiedzieć.

Na twarzy matki pojawił się domyślny uśmiezek

– Tak bardzo cię lubi?

– Chyba tak, ale... Nie wiem, czy to rozsądne.

– Dlaczego?! Jesteś zdrowa, atrakcyjna i... Powiedziałaś mu o raku?

– Tak, mamo.

– To go nie wystraszyło?

– Powinno – odparła Christy zgodnie z prawdą. – Ale na razie nic takiego się nie stało.

Matka promieniała radością.

– Nie odepchniesz go, prawda? – Przytuliła córkę.

– Mamo, związać się z kimś to dla mnie nie takie proste. Muszę pamiętać o konsekwencjach.

– Christy, on jest lekarzem, więc zdaje sobie z nich sprawę.

– Ja tylko staram się oszczędzić mu popełnienia błędu, którego później będzie żałował, zwłaszcza jeśli nie doczeka się potomstwa.

– Mimo że nie jestem lekarzem, to wiem, że są sposoby rozwiązania

tego problemu. Kochasz go?

Christy przez chwilę się zastanawiała. To, co czuła do Linca, było zdecydowanie silniejsze od uczucia, jakim darzyła Jona, ale nie była gotowa przyznać, że jest zakochana.

– Zależy mi na nim – zaczęła, dobierając słowa. – Bardziej, niż sobie wyobrażałam. Może nawet bardziej niż powinnam, i chyba dlatego nie mam pewności, czy on wie, co go czeka. Tak, ma wiedzę medyczną, ale wątpię, czy jego serce wie, co to znaczy.

– Chcesz go chronić.

Linc nazwał tę taktykę zostawianiem otwartej furtki. Niezależnie od nazwy, matka ją rozszyfrowała.

– Tak.

– W wielu kwestiach masz rację, ale nie tym razem. Córko, spójrz prawdzie w oczy. Ty nie starasz się chronić jego, lecz siebie.

Przez resztę dnia Christy prowadziła wewnętrzną polemikę z tym stwierdzeniem, ale lecąc już do domu, ostatecznie doszła do wniosku, że ocena jej postępowania dokonana przez matkę może być trafna.

Miała się za altruistkę, ilekroć na początku znajomości z mężczyzną uprzedzała go o chorobie. Wczesne ujawnienie tego faktu miało wyjść obu stronom na dobre, bo jeśli facet nie był na to gotowy, wołała dowiedzieć się tego raczej prędzej niż później. Być może rzeczywiście chroniła siebie, ale ta metoda się sprawdzała.

Jednak nie w przypadku Linca, bo on zareagował nietypowo. Będę z tobą, powtarzał. Chciała mu wierzyć, ale nie potrafiła, bo był jedynym mężczyzną, który gdyby zmienił zdanie i odszedł, złamałby jej serce na zawsze.

Przez cały wieczór, kiedy czekała na samolot, którego odlot się

opóźniał z powodu złej pogody, trzymała się jednej myśli: że wraca do domu.

Mijały godziny, Linc coraz bardziej się niecierpliwił. Zapalił lampy we wszystkich pokojach, by Christy to zobaczyła, jak tylko skręci w ich ulicę.

Spodziewał się jej o dziewiątej i chciał pojechać po nią na lotnisko, ale nie mógł zostawić dzieci bez opieki. Próbował się do niej dodzwonić, ale jego rozmowa została przekierowana na pocztę głosową. Z internetu dowiedział się, że lot jest opóźniony. Z jednej strony żałował, że go nie odwołano, bo Christy mogłaby wtedy odpocząć w Seattle po ciężkim dniu, z drugiej chciał, by już była w domu. Postanowił czekać.

W końcu usłyszał charakterystyczny szczęk mechanizmu bramy garażu. Odetchnął z ulgą.

– Jesteś! – Uściskał ją serdecznie i pocałował.

– Nareszcie! – Oparła się na nim, jakby nie miała siły stać. Nawet nie próbowała oswobodzić się z jego objęć, co sprawiło mu wielką przyjemność. – Już po północy, a ty czekasz, choć nie musisz, ale bardzo mi miło.

Uśmiechnął się. Te słowa sprawiły, że poczuł, że warto było czekać.

– Obiecałem. Miałem złamać słowo? Do twojego powrotu i tak bym nie zasnął.

– Założę się, że tak samo czekałeś na Tylera i Joanie – powiedziała ze śmiechem.

– Czasami – przyznał, mimo że oczekiwanie na rodzeństwo nijak się miało do czekania na Christy. Nie mógłby zasnąć, nie wiedząc, gdzie jest i co się z nią dzieje. – Jak badania? – Zmienił temat.

– Jak zwykle. Przez cały dzień albo leżałam na różnych stołach, albo siedziałam na krześle. Bezczylnie, bo całą robotę wykonywały maszyny



albo personel.

– Zmęczona? – Znał odpowiedź.

– Bardzo. Chociaż właściwie nie mam powodu.

– Na szczęście jutro sobota. Zasiądem z dziećmi przed telewizorem, żebyś mogła dłużej pospać.

– To niekonieczne.

– Konieczne. Muszę ci się jakoś odwdziaczyć.

Westchnęła.

– Okej, ale nie dłużej niż do dziewiątej. Derek ma mecz o jedenastej, a ja wcześniej chcę jeszcze coś zrobić.

– W porządku. Herbata czy woda?

– Nic, dzięki.

– Okej, wobec tego spokojnej nocy.

– Dobranoc.

Obchodząc przed spaniem dom, czuł, że sam pada z nóg, ale teraz mógł z czystym sumieniem udać się na spoczynek, bo Christy wróciła.

Dyżur miała dopiero we wtorek, ale jeszcze wtedy z rozrzewnieniem wspominała, ile Linc i dzieci zrobili dla niej podczas weekendu. Punktualnie o dziewiątej w sobotę do jej drzwi zapukała Emma, by wpuścić Linca z tacą ze śniadaniem. Składało się ono z kilku bezkształtnych naleśników, miseczki z truskawkami i jagodami oraz filiżanki z herbatą ziołową zaparzoną przez Emmę.

Cała trójka obwołała sobotę Dniem Rozpieszczania Christy i celebrowała go z entuzjazmem. Zachęcali ją, by tylko jadła oraz spała i chociaż była przekonana, że nie potrzebuje tyle snu, zdrzemnęła się w fotelu Linca, gdy jej opiekunowie udali się do jego domu, by podlać ogród.

Jego opiekuńczość przysporzyła jej gorzko-słodkich refleksji,

ponieważ ich wspólny pobyt pod dachem Tylera dobiegał końca. Już wkrótce miała się zadowolić jedynie wspomnieniami. A dobry nastrój przysł definitywnie, gdy podczas porannego obchodu Linc zaprosił ją oraz Denise do wolnego gabinetu.

– Chcę, żeby w tym tygodniu Christy miała pod swoją opieką panią Connally – poinformował Denise zasadniczym tonem.

Christy słuchała tego zaskoczona i oburzona.

– Rozumiem, doktorze – odrzekła dyplomatycznie Denise – ale nie mogę spełnić pana prośby. Gdybym pozwoliła, żeby lekarze wybierali, które pielęgniarki mają się opiekować pacjentami, powstałby tu chaos.

– To dla dobra pacjentki – argumentował. – Często proszę siostrę o przysługę?

– Nie, ale nie chcę ustanawiać precedensu. Gdyby ktoś inny, lekarze albo siostry, o tym się dowiedzieli, podejrzewam, że doszłoby do buntu.

– Nikt nie musi o tym wiedzieć.

– Zdaję sobie sprawę, że lekarze mają ulubione pielęgniarki, ale moim celem jest równomierny rozkład obowiązków. Christy i tak ma dużo pacjentów. Nie mogę obciążać jej jeszcze jednym.

– Można ich przekazać innym siostram.

– To jest do zrobienia, ale dlaczego tak bardzo panu na tym zależy? – dopytywała się Denise. – Mam siostry z większym stażem...

– Ta pacjentka oraz jej bliscy już w tej chwili potrzebują Christy.

– Nie rozumiem.

– Nie musi pani. Wystarczy, że ja wiem, co mówię.

Denise ściągnęła brwi.

– Bardzo mi przykro, ale jeśli chce pan, żebym łamała zasady, domagam się argumentów. Dlaczego tylko Christy może się zająć pacjentką

po amputacji piersi?

Złość Christy wyparowała. Lincowi należały się słowa uznania za to, że przemilczał historię jej choroby.

– Bo taka jest moja opinia. Możemy na tym poprzestać?

Upór malujący się na twarzy przełożonej był dla Christy sygnałem, że Denise się nie ugnie.

– Ja to wyjaśnię – odezwała się, zwracając się do przełożonej. – Ponieważ przeszłam mastektomię.

– Ty?! – Denise osłupiała.

– Tak, pięć lat temu.

– Moja pacjentka musi się dowiedzieć, że nadał może prowadzić normalne życie – dodał Linc. – Tylko Christy może ją o tym przekonać.

Denise odetchnęła głęboko.

– Okej, zgadzam się. Panem Wisemanem zajmie się Tanya. – Zawahała się, spoglądając na Christy. – Dlaczego wcześniej mnie o tym nie poinformowałaś?

Christy wzruszyła ramionami.

– Opowiedziałam o tym kilku pacjentkom, ale nie chciałam, żeby się rozeszło.

– Christy, zdajesz sobie sprawę, że teraz będę korzystać z twoich doświadczeń?

– Tak.

– Sprawa załatwiona – oświadczyła Denise. – Doktorze, jest pan zadowolony?

Linc powściągnął uśmiech satysfakcji.

– Oczywiście.

Denise wyszła z gabinetu.

– Przepraszam, że postawiłem cię w takiej sytuacji – odezwał się Linc  
– ale pani Connally nie może pogodzić się z diagnozą. Ma czterdzieści lat, troje dzieci i jest przekonana, że jej życie się kończy.

– A kończy się?

– Nowotwór jest złośliwy, ale został wcześniej zdiagnozowany, zanim nastąpiły przerzuty. Pomyślałem, że jesteś osobą, która może ją przekonać, że z tego się wychodzi. Przepraszam, że cię wydałem.

– Prędzej czy później i tak wyszłoby to na jaw. Nie przejmuj się. Porozmawiam z nią.

– Dzięki. Im prędzej uda ci się natchnąć ją optymizmem, tym lepiej.

Gdy weszła do sali, pacjentka drzemała, a przy łóżku siedział jej mąż. Na odgłos kroków kobieta podniosła powieki.

– Mam na imię Christy i będę się panią opiekować. Ból pani nie dokucza?

– Raczej nie.

Christy sprawdziła dren oraz nauczyła pacjentkę, jak ma z nim postępować, gdy poczuje się lepiej. Poruszyła jeszcze kilka innych tematów, po czym zwróciła się do niej pogodnym tonem.

– Doktor mówił, że musi się pani ruszać, więc poproszę małżonka, żeby na jakiś czas zwolnił fotel.

Mężczyzna zerwał się z miejsca, ale pacjentka pokręciła głową.

– Nie chcę, nie warto.

– Warto, warto. Leżenie w łóżku nie pomoże pani wrócić do normalnego życia.

– Moje życie już nigdy nie będzie normalne.

– Takie jak dawniej nie będzie, ale każda terapia dobiega końca. Przed panią trudny okres, ale pani to wytrzyma. Musi pani przez wzgląd na dzieci.

– Wiem, że siostra ma dobre intencje, ale ten optymizm niech siostra zachowa dla innych pacjentów. Nie ma siostra pojęcia, co ja przeżywam.

– Wiem. Pięć lat temu amputowano mi piersi, więc jestem chodzącym dowodem na to, że życie się nie kończy.

– Przynęła sobie krzesło i zaczęła opowiadać.

Pod koniec tygodnia Christy odnotowała znaczną poprawę nastroju pani Connally. Pacjentka zaczęła uczestniczyć w zabiegach pielęgnacyjnych, zmieniło się też jej nastawienie do rzeczywistości. Także Christy czegoś się nauczyła od pacjentki i jej męża. Obserwując, jak pani Connally, oparta na jego ramieniu, spaceruje po korytarzu albo jak głowa przy głowie o czymś rozmawiają, dokonała zaskakującego odkrycia.

Jon jej nie kochał. Owszem, był świetnym kumplem i doskonale się rozumieli, ale prawdziwa miłość cementuje. Gdy przychodzą problemy, miłość pozwala je przezwyciężyć, nie skłania jednej ze stron do ucieczki.

Nie odejdę. Przypomniały się jej słowa Linca. Po raz pierwszy była skłonna uwierzyć, że są mężczyźni, którzy wspierają swoje żony i dziewczyny w trudnych chwilach. Tacy jak Jon to wyjątki, nie reguła.

Niestety dotarło to do niej akurat wtedy, gdy była zmuszona przestać myśleć o sobie. Gail i Tyler wracali w sobotę, więc przed ich przyjazdem musiała zająć się mnóstwem spraw. Nie tylko konkursem tańca, ale i domowymi porządkami. W tym celu postanowiła dla każdego domownika przygotować listę zadań.

– Powinniśmy pójść do parku, żeby Ria się wybiegała – powiedział Linc w środowe popołudnie.

– Na pewno – skwitowała z przekąsem. – Ale dzieciaki rozsadza energia, więc biedna Ria jest tak skonana, że nawet nie macha ogonem.

– Od soboty będzie miała święty spokój. – Zawahał się. – Jeśli ich lot

z jakiegoś powodu jeszcze bardziej się opóźni, nie zdążymy na konkurs.

– Zdążymy. W razie czego zostawimy im samochód sami przyjadą do domu.

– Oby nie było to konieczne. Dzieciaki byłyby zrozpaczone, gdyby nie mogły powitać ich na lotnisku.

Nie знаła przyczyny opóźnienia, ale przyjęła je z zadowoleniem, bo dawało jej kilka dodatkowych godzin. Prawdę mówiąc, nie cieszyła jej perspektywa powrotu do cichego mieszkania po tygodniach rozgardiaszu.

– Przez ostatnie dwa miesiące byłem strasznie rozpieszczany – stwierdził Linc.

– Rozpieszczany? W jaki sposób?

– Może zabrzmiało to dziwnie, ale podobały mi się powroty do tego zamieszania. Będę musiał od nowa przyzwyczajać się do ciszy.

– To prawda. Może od czasu do czasu uda się nam na weekend wypożyczyć Dereka i Emmę.

– Umowa stoi.

Nieoczekiwanie przez dom przebiegły dzieci, trzaskając drzwiami, a za nimi rozszczekana Ria. Rozległ się huk zamykanych drzwi kuchennych.

Linc się skrzywił.

– Chciałem zaproponować, żebyśmy jeszcze raz przećwiczyli nasz numer, ale chyba lepiej odłożyć to na później. Chyba że uważasz, że już nie trzeba.

Ponieważ przerażała ją myśl, że już nigdy z Lincem nie zatańczy, postanowiła skorzystać z okazji.

– Trening czyni mistrza – powiedziała. – Wpiszę cię na listę po tym, jak dzieci pójdą spać.

– Już nie mogę się doczekać.

W sobotę o czternastej Linc poprowadził całe stadko do hali odbioru bagażu, gdzie mieli czekać na Tylera i Gail. Wolałyby spędzić tę godzinę w domu, ale dzieci co pięć minut pytały:

– Możemy już jechać?

Cieszyła go myśl, że brat nareszcie będzie w domu, bo chciał całą uwagę poświęcić Christy.

– W porządku? zapytał, gdy stali pośród tłumu oczekującego swoich bliskich i znajomych.

– Jasne. Dlaczego coś miałyby nie być w porządku?

Podejrzewał, że jej motywacja wybiegała zdecydowanie dalej niż chęć organizacji należytego powitania. Była w swoim żywiole, matkując Derekowi oraz Emmie i prawdopodobnie było jej smutno, że za kilka minut to się skończy. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że on zamierza jeszcze intensywniej ją wykorzystać.

– Wyglądasz na zestresowaną.

– Chyba za dużo myślę. O, patrzcie! Już są!

Gdy dzieci pognały przywitać rodziców, został przy Christy, obejmując ją w talii. Sądząc po tym, jak często dotykała kącików oczu, domyślił się, że to rodzinne powitanie poruszyło ją bardziej, niż okazywała.

Nie ruszał się z miejsca, by jej udowodnić, że niezależnie od sytuacji ma w nim oparcie.

– Christy! – zawołała Gail, wchodząc do swojego domu. – Tu jest ładniej, niż kiedy wyjeżdżałam.

– Tego bym nie powiedziała – odparła ze śmiechem Christy – ale wszyscy ciężko na to pracowaliśmy. Zrobiliśmy też zakupy, więc lodówka jest pełna, żebyście nie musieli jeździć po sklepach.

– O wszystkim pomyślałaś – zdumiewała się Gail. – Powiedz mi

szybko, dopóki mężczyźni wypakowują walizki, jak wam się układało.

– Wspaniale.

Gail bacznie się jej przyjrzała.

– Tylko tak mówisz?

– Nie, było lepiej, niż się spodziewałam. Miałaś rację, on jest super.

Prawdę mówiąc, pewnie będzie mi go brakowało. No wiesz, porzrzucanych skarpetek i tak dalej.

– O kurczę – westchnęła Gail. – Zakochałaś się?

Dobrze byłoby się tego wyrzucić, ale nie potrafiła, zwłaszcza przed najbliższą przyjaciółką.

– Chyba tak.

– Co o nim myślisz?

– Powiedział, że nigdzie się nie wybiera.

Gail aż klasnęła.

– Wiedziałam, wiedziałam! Cudownie!

– Wcale nie – ostudziła jej entuzjazm Christy. – Przed nami trudne problemy. Byłoby nie w porządku z mojej strony oczekiwać, żeby stawiał im czoło, jak nie musi.

– Uważasz, że tego sobie nie przemyślał? Jest dojrzałym facetem i podejmuje dojrzałe decyzje. Nie musisz za niego myśleć.

– Wiem, ale czy mogę mieć pewność, że nie zmieni zdania, jak przyjdą złe czasy?

– Są sprawy, które trzeba przyjąć na wiarę – stwierdziła filozoficznie Gail.

Niestety, w tej sprawie wiara Christy była wątpliwa.

– Boisz się wizyty u lekarza i dlatego nie potrafisz myśleć rozsądnie?

– Niepokoję się, a nie boję. I myślę rozsądnie.



Gail była innego zdania.

– Czujesz się dobrze, tak? I nie masz żadnych objawów?

– Nie mam objawów, mamusiu, i czuję się dobrze. Dzięki, że zapytałaś.

– Jak nadopiekuńcza mamuśka?

– Trochę, ale wiem, że masz dobre intencje. – Objęła przyjaciółkę. – Cieszę się, że jesteście. I jeszcze raz dziękuję za szansę opiekowania się waszymi dziećmi. Było wspaniale. Nigdy tego nie zapomnę.

– Miło to słyszeć. Nie bylibyśmy tak spokojni, gdybyśmy nie wiedzieli, że dzieci są pod dobrą opieką.

Zjawił się Linc z dwiema walizkami, a za nim równie obciążony Tyler.

– Przykro mi, że nie wysłuchamy waszej relacji z podróży do Francji – powiedział od progu Linc – ale musimy zdążyć na nasz występ.

– Faktycznie! – przypomniała sobie Gail. – Zapomniałam o konkursie tańca.

– Ale my pamiętamy. I wygramy!

– Oto słowa chirurga – roześmiała się Christy. – Ale ja też uważam, że jesteśmy bardzo dobrzy.

– Zostawiłem wam cztery bilety – mówił Linc – na wypadek gdybyście zechcieli przyjść. Występujemy na samym końcu, czyli tuż przed dziewiątą.

Potem Linc odprowadził Christy oraz Rię do jej samochodu.

– Przyjadę po ciebie za dwie godziny. Będziesz miała czas odpocząć.

– I zacząć się denerwować?

– Ty się denerwujesz? Nie wierzę, że tak mówi kobieta, która zapewniała, że ta impreza będzie superzabawą.

– Kłamałam.

– Moja nieustraszona partnerka, ta, która skacze z samolotów i pływa kajakiem po górskich rzekach, się boi?

– Niestety tak.

– Kobieto... – Zabrzmiało to bardzo czule. – Tak czy siak, będziemy świetni.

Przyjrzała mu się podejrzliwie.

– Myślałam, że to ja będę cię zagrzewała do walki. Czy to ten sam Lincoln Maguire, którego trzeba było na siłę w to wciągnąć?

– Zapewniam cię, że ten sam, ale mamy to wyćwiczone do perfekcji. Także to, jeśli któreś z nas pomyli krok – odparł z uśmiechem. – Będzie dobrze.

Jego dobre samopoczucie okazało się zaraźliwe.

– Nie wątpię, ale żeby zaoszczędzić na czasie, moglibyśmy się spotkać już na miejscu.

– Nie. Jesteśmy partnerami. Przyjedziemy tam i wyjedziemy razem.

Wzruszyła ramionami.

– Jak sobie życzysz...

– Tak, tego sobie życzę, a teraz jedź do domu.

Mimo że zaczynała buzować w niej adrenalina, czuła, że zbliżający się konkurs może być początkiem końca.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wróciwszy do domu, był tak pochłonięty myślami, że nawet nie zauważył panującej ciszy. Od chwili, kiedy wsiedli do auta, by pojechać na lotnisko, czuł, że Christy jest nieobecna. Przyszło mu do głowy, że to dlatego, że nie chce rozstawać się z dziećmi, ale intuicja mu podpowiadała, że ona chce się zdystansować od niego.

On jednak miał zamiar się jej trzymać. Nawet gdyby wyprowadziła się do innego miasta, był gotowy pojechać za nią. Chciał być z nią przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie zależało mu już na partnerce przewidywalnej i trzeźwo myślącej, tym bardziej że Christy reprezentowała wartości o wiele cenniejsze. Pragnął Christy, która z radością i wdziękiem stawia czoło losowi, ponieważ... Ponieważ ją pokochał.

Porażające odkrycie, ale prawdziwe. Kocha ją i robi dla niej wszystko. Pewnie będzie go przekonywała, że się myli albo wyliczała swoje wady, ale to dlatego, że nie potrafi zrozumieć tego, co najważniejsze. Że on kochają taką, Jaka jest.

Stawili się w centrum konferencyjnym trochę przed czasem. Kręciło się tam już mnóstwo ludzi.

– Siedzicie przy stole numer pięć – poinformowała ich kobieta w recepcji. – Życzę dobrej zabawy, no i powodzenia.

– Proponuję, żebyśmy odszukali nasz stół, zanim wdamy się z kimś w rozmowę – powiedział, a Christy przytaknęła.

Szli między stolami, mijając grupki gości. Christy miała na sobie czerwoną suknię z jedwabiu na ramiączkach, ze stanikiem wyszywanym cekinami, które w blasku reflektorów migotały niczym diamenty.

Sprawdziła się teoria matki na temat ubrań: w wystrzałowej sukni Christy czuła się wystrzałowo, a pełne podziwu spojrzenie Linca, gdy po nią przyjechał, utwierdziło ją w przekonaniu, że warto było się wykosztować.

Nie odstępował jej na krok. Dziwiło ją, że nie oddała się, by porozmawiać z kolegami lub znajomymi, a gdy już chce zamienić z kimś kilka słów, bierze ją za rękę i prowadzi z sobą. Prawdę mówiąc, cieszyło ją, że cały czas jej towarzyszy. Stanowili parę.

Nie odejść, powtarzał jej wielokrotnie. Po raz pierwszy zaczęła wierzyć w to, że jej nie opuści, gdy nadejdą złe chwile. W końcu, gdy sala wypełniła się po brzegi, zasiedli przy stole z kolegami Linca oraz ich małżonkami.

– To wspaniale, że udało ci się go namówić do wzięcia udziału w tej imprezie – szepnęła jej do ucha leciwa pani Martin. – On jest za młody, żeby pracować siedem dni w tygodniu. Cieszę się, że zainteresowałaś go czymś innym niż pacjenci.

– Chyba raczej go w to wrobiłam, niż namówiłam.

Pani Martin poklepała ją po dłoni.

– Nieważne, jak to zrobiłaś, ważne, że tu jest. Sama popatrz, to zupełnie inny człowiek.

Zerknęła w jego stronę. Rozmawiał z zaprzyjaźnionym kardiologiem. Ten Lincoln Maguire w niczym nie przypominał mężczyzny, z którym miała do czynienia kilkanaście tygodni wcześniej. Tamten był zawsze spięty i się nie uśmiechał, ten zrelaksowany, jakby nie miał żadnych zmartwień.

– Myślę, że pomogła mu rola tymczasowego taty.

– Tak, wiem od męża, że razem się opiekowaliście jego bratankami.

Jak wam się podobało bycie rodzicami?

Jak to ująć?

– Jestem zachwycona – odparła po prostu Christy.

Nagle odezwał się w niej egoizm. Najlepiej byłoby zakończyć tę znajomość, ale coś jej podpowiadało, że może to być błąd, którego będzie żałowała do końca życia. Bo tak naprawdę pragnęła tego, co mieli państwo Connally: partnerstwa, które łączy na dobre i na złe.

To było coś zdecydowanie więcej niż umowa między dwojgiem ludzi, bo o różnicy stanowiło uczucie miłości tak szczerzej jak to, którym ona darzy Linca.

Więc wiesz, co masz robić, podpowiadała intuicja. Podejmij to ryzyko. Nie było jej dane nad tym się zastanowić, bo zaczął przemawiać mistrz ceremonii.

– Denerwujesz się? – zapytał szeptem Linc.

– Trochę. A ty?

– Nigdy w życiu.

Przez następne pół godziny oglądali pary prezentujące się na parkiecie. Jedne były dobre, inne niezłe, jeszcze inne koszarne albo żalosne, ale przez cały czas dłoń Linca spoczywała na jej ramieniu. Chce być z nim rano, w południe i w nocy. Potrzebuje go jak powietrza i światła. Ponieważ go kocha. Pochłonięta tym objawieniem nie zauważyła, kiedy Linc wstał.

– Teraz my – szepnął.

Zamyślona zapomniała o występie. Ocknęła się dopiero, gdy oklaski ucichły, a konferansjer wywołał ich na parkiet. Linc puścił do niej oko, a ona się roześmiała, rozbawiona jego beztroską.

Pozwalając się nieść muzyce, przelała w taniec swoje emocje. Z Lincem najwyraźniej działało się to samo, bo nie odrywał od niej oczu. Gładko, bez potknięcia dopłynęli do chwili, w której z półobrotu padła w jego ramiona.

Głucha na huczne brawa widziała tylko jego oczy, a on ujął jej twarz, pochylił się i pocałował ją tak namiętnie, że publiczność oszalała. Gdy konferansjer podszedł do mikrofonu, Linc oderwał od niej usta i poprowadził ją do stołu. Po drodze jedni im klaskali, inni poklepywali Linca po ramieniu.

– Drodzy państwo – odezwał się konferansjer – sądząc po nasileniu aplauzu, zwycięzcami naszego konkursu są doktor Lincoln Maguire oraz jego śliczna partnerka Christy Michaels!

Mikrofon przejął DJ, zapraszając wszystkich do zabawy.

– Chcesz zostać? – zapytał Linc.

Wahała się, próbując odczytać jego myśli.

– Będzie ci przykro, jak wyjdziemy?

– Skądże.

Na taką odpowiedź czekała.

– Wejdiesz? – zapytała, gdy zaparkowali.

– Chętnie. – Poczuł, że stanie się coś bardzo ważnego i, podejrzewał, coś, czego należy się bać.

– Dzisiaj wybór mam niewielki. – Weszła do kuchni.

– Woda czy wino?

Wino może poczekać, aż będzie co celebrować.

– Woda. O czym myślisz? – zapytał już w salonie. – Tylko nie mów, że o niczym.

Odstawiła szklankę na stolik.

– Wcześniej zastanawiałam się, jak mamy się rozstać.

– Domyślałem się.

– Uważałam, że tak będzie najlepiej, bo mogę ci nie dać tego, czego pragniesz: dwójki dzieci, chodzenia na ich mecze, wspólnych wyjazdów

oraz perspektywy uczczenia pięćdziesiątej rocznicy ślubu. Moja matka powiedziała, że przez te lata chciałam się chronić przed odtrąceniem i chyba tak było. Nawet mi się to udawało, dopóki ty się nie zjawiałeś. Zrobiłam coś nieprawdopodobnego. Pokochałam cię.

Przygotowany na najgorsze, poczuł, że kamień spada mu z serca.

– Teraz wszystko zależy od ciebie – wyszeptała drżącym głosem, patrząc mu w oczy.

Zamiast zrobić to, co sugerowała, czyli wyjść, przyciągnął ją do siebie.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Jesteś pewien? Dobrze się zastanów.

– Już się zastanowiłem. Kocham cię tak bardzo, że nie przestraszą mnie żadne przeszkody.

– Och, Linc... – Łzy nabiegły jej do oczu.

– Odkąd wyjechaliśmy od Tylera i Gail, przeczuwałem, że dojdzie do tej rozmowy. Nawet postanowiłem cię uwieść, żeby cię przekonać.

– No wiesz! – Roześmiała się.

– I to zrobię. – Pocałował ją.

Chwyając powietrze, odsunęła się nieco.

– Ale nim dojdziemy do logicznego zakończenia, chcę, żeby wszystko było jasne. Mój nowotwór może się odezwać, Derek i Emma mogą się nie doczekać kuzynów...

– Wiem, co robię – przerwał jej. – Mam oczy szeroko otwarte. Mam krwią podpisać twoją listę czy wystarczy ci moje słowo?

– Wystarczy mi twoje słowo.

– Świetnie. Jak już mówimy o najgorszych scenariuszach, to ja za pięć, dziesięć, dwadzieścia lat mogę zachorować na nieuleczalną chorobę. W dzieciństwie przechodziłem świnkę, więc może jestem bezpłodny. A jak

ktoś mnie potrafi na parkingu? Czy sobie z tym poradzisz?

Dotarło do niej, że niepotrzebnie piętrzy trudności.

– Tak, ale jest jeszcze jedna sprawa. Chcę ci dać ostatnią szansę na zmianę decyzji. Ty może nie musisz tego oglądać, ale ja muszę ci to pokazać. – Zaprowadziła go do sypialni. – Rozepnij mi suknię. Nie mogę tam dosięgnąć.

– Christy, to zbytęczne.

– Nie zgadzam się. Rozpinaj. – Odwróciła się ku niemu, powoli zsuwając suknię. – Chcę, żebyś widział.

Wstrzymała oddech. Na jego twarzy malowało się zainteresowanie. Odetchnęła, a on powoli powiódł palcem po jej mostku, po czym mocno ją do siebie przytulił.

– Widzę najpiękniejszą kobietę pod słońcem.

Wbrew logice ta odpowiedź ją uradowała.

– Zostaniesz na noc?

– Tak. Ale mam dwa warunki.

– Jakie?

– Pierwszy, że wyjdę dopiero rano, a raczej dopiero, jak będzie trzeba wyruszyć na lotnisko.

– Chcesz ze mną lecieć? – zdziwiła się.

– Nic mnie nie powstrzyma. Przyznam się, że bilet kupiłem już dwa tygodnie temu.

To decydujący dowód, że będzie przy niej niezależnie od sytuacji.

– A ten drugi warunek?

– Że za mnie wyjdiesz. I wiedz, że wynik twoich badań mojej decyzji nie zmieni.

Spodziewała się tego, ale bała się w to uwierzyć.



– Wiem. Tak, zostanę twoją żoną.

Uśmiechnął się promiennie.

– Świetnie. A teraz, jak już wyjaśniliśmy sobie pewne szczegóły, będę się z tobą kochał.

Nie mogąc ze wzruszenia wydobyć z siebie słowa, tylko przytaknęła.

– Mam nadzieję, że po południu się zdrzemnęłaś – dodał – bo tej nocy mało będziemy spali.

– Naprawdę?

– O tak, obiecuję.

Siedząc przed biurkiem doktora Kingstona, sprawiała wrażenie spokojnej, chociaż była kłębkim nerwów.

– Cokolwiek powie, damy sobie radę – zapewnił ją Linc.

Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

– Tak, wiem, ale...

– Myśl pozytywnie.

Do gabinetu wszedł doktor Kingston. Wysoki i chudy zawsze kojarzył się jej ze strachem na wróble o empatycznym spojrzeniu. Chyba się postarzał, pomyślała. No cóż, ma chyba najbardziej stresującą specjalizację.

– Przepraszam za spóźnienie. Miałem telefon.

Przedstawiwszy mu Linca, z niecierpliwością czekała, aż otworzy jej dokumentację.

– Dobrze się pani czuje? W dalszym ciągu lubi pani pielęgniarstwo?

– O tak.

– Żona mnie zamęcza, żebym wziął urlop. Być może wybierzemy się gdzieś na środkowy zachód. Dawno tam nie byłem.

– To bardzo piękny region – powiedziała, tłumiąc zniecierpliwienie.

– Tak myślę. No ale nie przyszła tu pani, żeby słuchać o moich

planach urlopowych. – Otworzył teczkę. – A, już sobie przypominam. Pani wyniki przyszły tydzień temu.

– I...? – Czowała, że dłonie się jej pocą.

Onkolog odchylił się w fotelu i złączył palce.

– USG czyste. Ani śladu zmian.

Gdy Linc ją obejmował, była bliska łez.

– Poziomy markerów bez zmian, zatem można po – wiedzieć, że zdała pani ten egzamin na piątkę.

– Dziękuję – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– Cieszę się, że to też moja zasługa – mówił doktor Kingston – bo nieczęsto mam sposobność głosić tak dobrą nowinę. A tak z ciekawości zapytam, bo wiem, że miała pani zwyczaj świętować kolejne rocznice ryzykownymi wyczynami, co teraz ma pani w planie?

– Ślub – odparła, patrząc na Linca z miłością.